

## PRZEDPŁATA:

Z pras. poczt. w Peterab. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (domies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pors. 6 od tysiąca egzemplarzy.

## KRAJ

## A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjmuje interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjmuje ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wydł. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryna i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

## Numer zawiera str. 32

## TREŚĆ N-ru 45:

Artykuł wstępny: Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie. Korespondencje «Kraju»: z Tyruowa, p. Jan. Grzegorzewskiego; z Wiednia, p. Relatora; z Poznania, p. Lemiezza; ze Lwowa, p. Juana Franko. Sprawy bieżące: Prawosławie w kraju zachodnim i Królestwie. Stosunki w Południowym. Z sądów. Z politycznego świata. Ostatnie telegramy. Z tygodnia. Ziemia i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. Doniesienia. Ogłoszenia. Odcinek: Król w Nieświeżu, powieść historyczna J. I. Kraszewskiego.

DZIAŁ LITERACKI: Z piśmiennictwa historycznego («Wewn. dzieje Polski za Stan. Aug.», Tad. Korzona), II, p. A. Pawińskiego. Wspomnienia, V, p. El. Orzeszkowej. Pamiętniki Dembowskiego, VII, p. J. T. Słownik synonimów polskich (Krasinski, biskup Adam Stanisław, dr. teologii: «Słownik synonimów polskich»), p. Tymosa. Z psychologii dowcipu, p. d-ra Henryka Biegeleisena. Samobójstwo w Europie, p. A. Donicza. Spuścizna po Mickiewiczu («Korespondencja Adama Mickiewicza»), p. Ościenne. Nowości literackie: (Grossé Ludwik dr.: «Stosunki Polski z soborem bazylijskim», p. K. Jarochowskiego). Notatki z literatury peryodycznej. Książki nadesłane do redakcyi «Kraju».

Petersburg, 9 listopada.

× Obok młodzieńczego Oddziału towarzystwa popierania przemysłu i handlu, nad którym zastanawialiśmy się w N-rze 41 «Kraju», istnieje w Warszawie starsze odcin i doświadczenie «Muzeum przemysłu i rolnictwa». Program obu tych instytucyj wzajemnie się uzupełnia; podczas bowiem, gdy Oddział ma na celu «dopomaganie rozwojowi wszystkich gałęzi krajowego przemysłu i rozszerzenie handlu» (§ 1), a to przez «badanie i roztrząsanie wszystkich kwestyj, odnoszących się wogóle do handlu i przemysłu, drukowanie swoim kosztem opracowanych materiałów i wniosków, tak w dziełach osobnych, jak i w wydawnictwach peryodycznych, i przez współdziałanie przy zawiązywaniu w kraju przedsięwzięć powszechnej użyteczności» (§ 2), tak znowu Muzeum warszawskie dąży do «podania przemysłowcom i gospodarzom wiejskim możliwości nacznego badania przedmiotów, mających związek z rodzajem ich zajęć, tudzież zapoznawania się z ulepszonemi narzędziami i sposobami produkcji» (§ 1) i «dla osiągnięcia tego zadania, ma prawo urządzać stałe zbiory przyrodnicze, modeli, produktów (§ 2), czasowe wystawy najnowszych machin i wzorowych wyrobów (§ 20), odczyty publiczne (§ 21), wreszcie utrzymywać bibliotekę specjalną i pracownię doświadczalną (§ 3). O ile więc działalność Oddziału jest więcej teoretyczna, o tyle czynności Muzeum wkraczają w sferę praktycznego, bezpośredniego oddziaływania na warunki produkcji krajowej; pierwszy daje wskazówki, co należy zrobić dla rozwoju przemysłu, handlu i rolnictwa, drugie, w jaki sposób ten postęp może być dokonany. Ponieważ, jak na teraz, dwie te instytucje wyczerpują sobą wszelkie środki pomocy naukowej dla potrzeb gospodarstwa narodowego w Kró-

lestwie, przeto, poznawszy zeszłym razem historję Oddziału, dziś z kolei przystępujemy do charakterystyki dotychczasowych losów Muzeum. W ten sposób, zestawiając następnie wnioski, następujące się z powodu obu towarzystw, może wynajdziemy w konkluzjach drogę do wzmocnienia obecnych środków samopomocy ekonomicznej kraju.

Muzeum warszawskie powstało przed 10 laty, w 1875 r., staraniem pierwotnych jego założycieli: Jana ks. Lubomirskiego, Józefa hr. Zamoyskiego, Jakóba Natanson, oraz współwłaścicieli fabryk żyrardowskich Hillego i Dietricha. Zdawało się, iż kraj, ubogi w przedsięwzięcia użyteczności ogólnej, uchwyci się jedynego podówczas w tym kierunku zakładu, że inteligencja miejscowa pośpieszy ze składkami, że kapitaliści wzniosą budynek muzealny, a fabrykanci i rolnicy zapełnią jego sale okazami swoich wyrobów, modelami machin i narzędzi, słowem, iż kraj skorzysta z wyjednanej przez inicjatorów formy, by co prędzej zapełnić ją treścią. Wszak podobne muzeum w Pradze czeskiej, dzwignięte ofiarnością całego społeczeństwa, wkrótce bogactwem swoim dorównało najzasobniejszym zakładom Europy i dziś stanowi potężną dzwignię dobrobytu Czechów! U nas jednak stało się inaczej. Pomimo dogodnych warunków wpisu (za członków Muzeum uznają się osoby, które ofiarują jednorazową kwotę przynajmniej 500 rs. gotowizną lub w zbiorach, albo też zobowiązują się wносить corocznie po 25 rs.), do grona uczestników przystąpiło zaledwie kilkadziesiąt osób i dziś, po 10 latach istnienia, Muzeum liczy dopiero 77 członków, z których, według stereotypowej skargi sprawozdań zarządu, «wielu stale zalega w opłacie składek». Rzecz prosta, iż w takich warunkach finansowych, Muzeum nie było w stanie rozwinąć się na szerszą skalę, wypełnić głównych punktów swojego programu, przez lat 10 pozostawało ono w stanie ciągłej tymczasowości. Nie mając własnego gmachu, nie budząc szerszego interesu pośród inteligencji, przerzucane z jednego locum do drugiego, w końcu zmuszone złożyć swe zbiory w piwnicach i na strychach nowonabytej posesyi, Muzeum przedsiębrało jedynie takie czynności, które nie wymagały większego nakładu ani czasu, ani kapitału, jak np. wystawy i odczyty. O innych stałych urządzeniach, jak wystawa modeli lub pracownia techniczne, jeszcze nie mogło gruntownie pomyśleć. Wogóle, Muzeum, jako m u z e u m w ścisłym słowa znaczeniu, nie istniało dotąd. Z ostatniego np. sprawozdania z 1884 r. dowiadujemy się, że instytucja posiada w zbiorach 2,395 okazów, w tej liczbie 1,562 przemysłowych i 828 rolniczych, oszacowanych wraz z całym jej inwentarzem zaledwie na 3,317 rs., że biblioteka muzealna liczy 615 dzieł w 810 tomach, treści technicznej, wartości 105 rs. (?), ale zarówno te okazy, jak i te dzieła nie tylko nie były wystawione na widok publiczny, ale nie zostały nawet przyzwolicie zkatologowane; jest to więc tylko fundament do przyszłej budowli.

Właściwe zabiegi około stworzenia takiej budowli, w której instytucja swobodnie mogłaby wykonywać swój program, wypełniając całą historję pierwszego dziesięciolecia jej istnienia i dziś dopiero uwieńczone zostały pomyslnym rezultatem. Mówiąc też o dziejach Muzeum od r. 1875, przychodzi nam przedewszystkiem zatrzymać się na tej formalnej stronie jego działalności. Początkowo, skrzepowany ubóstwem funduszy, komitet Muzeum starał się u władz rządowych o pozyskanie lokalu bezpłatnego, gdy jednak usiłowania te nie odnosiły skutku, z konieczności powziął zamiar nabycia posesyi na wyłączną własność swoją. Pierwszy wybór padł na główny korpus pałacu Brühla. B. naczelnik kraju hr. Kotzebue, sprzyjając tej myśli, zgodził się na ułożone przez komitet warunki i prośbę Muzeum gorliwie popierał w sferach rządowych. Ale i te próby spełzały na niczem, gdyż pałac brühlowski wkrótce oddany został do użytku telegrafów. Nie zrażony przeszkodami, komitet wraca do dawniej rzuconego projektu zakupu od władzy wojskowej gmachów po klasztorze bernardynów na Krak. Przedm. i, znowu poparty przez b. naczelnika kraju, generała Albedyńskiego, tym razem występuje ze skutecznym podaniem. Ponieważ zaś instytucja wojskowa zaopiniowała, że budowle pobernardyńskie przedstawiają wartość koszar dla 2 rot piechoty i że gotowa jest odstąpić je Muzeum albo za wypłatą 60,000 rs., albo za wystawieniem takichże koszar nowych, komitet wybrał drugą propozycję i w d. 1 października 1882 r. uzyskał zatwierdzenie kontraktu przez radę wojenną w Petersburgu. Faktycznie, Muzeum pozostaje w posiadaniu budowli pobernardyńskich od d. 1 marca 1881 r., czyli od lat 4, w ciągu których zmuszone było rozdzielić swoją działalność z jednej strony na budowę koszar za sumę 60,000 rs., z drugiej na wzniesienie własnego gmachu na nowonabytej, zrujnowanej posesyi, którą trzeba było z gruntu restaurować. Po 10 latach tułactwa, należało raz nareszcie uczynić jakieś *coup d'état* i rozpocząć spokojniejszy żywot. Tym *coup d'état* było odwołanie się komitetu do ofiarności założycieli Muzeum, aż nadto usprawiedliwione nagłą potrzebą, której zadośćuczynienie, według sporządzonego *ad hoc* kosztorysu, miało wynosić 80,000 rs. Na odezwę prezesa komitetu hr. Krasieńskiego, odpowiedzieli niebawem następujący założyciele Muzeum: Jan Bersohn, Pelagja hr. Branicka, Wład. hr. Branicki, Hille i Dietrich, Wład. Kronenberg, Jakób Natanson, Wilhelm Rau, Henryk Reichmann, Kar. Szeibler, Feliks Sobański, Kar. Szlenker, Temler i Szwede, Juliusz Wertheim, Tomasz hr. Zamoyski i Jan Zawisza \*), składając w banku handl. na koszt budowy gmachu sumę 37,000 rs. Z funduszem tym komitet budowlany, z 15 członków złożony, rozpo-

\*) Na 77 członków muzeum wypadła 22 czł. założycieli, mianowicie, oprócz wspomnianych, jeszcze: pp. Bloch, Kronenberg Leopold, hr. Zamoyski Józef, ks. Lubomirski, Epstein Miecz. i Wołowski Stan.

czął roboty z wiosną 1883 r., według planu budowniczego Rakiewicza. Właśnie w chwili gdy to piszemy, nowy gmach Muzeum pośpiesznie się wykańcza, część urządzeń muzealnych funkcjonuje już w nowych, obszernych lokalach; na nowy rok cała budowla otwartą będzie dla publiczności. Ze sprawozdania komisji budowlanej dowiadujemy się, iż na wzniesienie gmachu wydano dotąd 65,967 rs. Wydatki tegoroczne, podobno przechodzące sumę tych dwuletnich nakładów, pokryte zostały w znacznej części przez prezesa komitetu Ludw. hr. Krasieńskiego, którego ofiarności i szczególnej opiece — Muzeum zawdzięcza dzisiejsze odrodzenie swoje. Bilans pierwszego dziesięciolecia walki o własny dach, walki z obojętnością ogółu, narreszcie zostaje zamknięty i instytucja rozpoczyna nowy okres swoich dzieł. Przekonajmy się teraz, jakimi środkami rozporządza Muzeum w tej ważnej chwili przełomu.

Niezależnie od zabiegów o pozyskanie własnego budynku, a raczej jednocześnie z temi zabiegami, Muzeum, mimo braku biblioteki i pracowni technicznej, starało się jak mogło wykonywać ważniejsze zobowiązania swoje, jakie w ustawie zostały mu przekazane. Działalność Muzeum w okresie tych lat 10 rozwijała się w pięciu kierunkach: organizacji wystaw i odczytów, oraz prowadzenia sal rysunkowych, pracowni chemicznej i stacyi oceny nasion. Nad urządzeniami temi, nad tą skromną spuścizną ubiegłego dziesięciolecia, wypada nam bliżej się zastanowić. Szereg wystaw Muzeum zainaugurowało zaraz w drugim roku swojego istnienia, 1876, wystawą wyrobów ślusarskich, szewskich i rymarskich, po której szli kolejną: wystawa pracy kobiet w 1877 roku, wystawa wyrobów z drzewa, gliny i szkła w 1878 r., wystawa przemysłu tkackiego w 1880 r., wystawa przygotowana przedmiotów, przeznaczonych na wystawę powszechną w Moskwie, wystawa dzieł sztuki, stosowanej do przemysłu i ostatnia wystawa muzealna — plodów ogrodnictwa, wszystkie trzy w 1881 r. Od tego czasu Muzeum zawiesiło swoje czynności, jako organizator wystaw, gdyż sale pałacu Brühla, w których odbywały się większe popisy przemysłowe, po zajęciu przez zarząd telegraficzny, stały się

dlań niekorzystne, a nowych pomieszczeń wystawowych niepodobna było odnaleźć. W działalności Muzeum w kierunku wystaw trudno dopatrzeć systemu. Od instytucji, której ustawa wysuwa organizację wystaw na naczelne miejsce atrybucyj, mamy prawo wymagać albo urządzenia szeregu wystaw według zgóry określonego planu, i w takim razie między jedną a drugą ekspozycją będzie logiczny związek, albo też, bez względu na jakikolwiekby plan uprzedni, zarządzania wystaw bezterminowych, ale za to w miarę istotnego ich zapotrzebowania. Tymczasem, między 7 wystawami muzealnymi nie dopatrujemy związku logicznego, ani nie możemy ich uznać za wyraz potrzeby chwili. Co do pierwszego, jakim stosunek może zachodzić pomiędzy wystawą tkactwa a ogrodnictwa, lub tą ostatnią a przedmiotami dzieł sztuki? Co do drugiego, nie odmawiając racji wystawie modeli lub tkackiej, czyż od reszty ekspozycji nie pilniejsze były np. wystawy przemysłu żelaznego, od lat kilku silnie zachwianego, przemysłu młynarskiego, zagrożonego konkurencją młynów rosyjskich itd.? Dziś, gdy Muzeum w nowym gmachu własnym posiada już olbrzymią salę na 1,000 osób, oraz szereg sal ruchomych t. zw., o ścianach niestających, należałoby zastanowić się nad programem dalszych wystaw i traktować je mniej dorywczo, więcej naukowo i systematycznie. Zapowiedziana np. wystawa nasion, jako najzupełniej odpowiadająca interesom dnia, może posłużyć za punkt wyjścia na przyszłość.

Jednocześnie prawie z wystawami, Muzeum urządziło pod swoją firmą pracownię chemiczną, nabywając w r. 1876 prywatny gabinet prof. Milicera, który też pozostaje dotąd kierownikiem pracowni. O stanowisku obecnem tego użytecznego zakładu, da nam miarę kilka poniższych szczegółów, wyjętych ze sprawozdań. W r. 1883 pracownia dopełniła analiz przemysłowych, rolniczych, handlowych i higienicznych 120. Pracownia posiada 66 sztuk przyrządów fizycznych; trudniło się w niej analizami chemicznymi osób 10. Zostając w rękach fachowych i dbałych o jej rozwój, pracownia rzetelnie spełnia swoje zadanie i od czasu jej powstania, nie słyszeliśmy ani jednej skargi na jakąkolwiekby dokonaną przez nią

czynność. Jeżeli więc pracownia nie wyrobiła sobie jeszcze rozległych stosunków, jeżeli ogranicza się na 120—130 analizach rocznie, przyczyn tego szukać należy raczej w niskim stopniu wykształcenia technicznego sfer przemysłowo-ziemianiskich w Królestwie, które nie czują się w potrzebie odwoływania do stacyi analitycznej.

Drugim nabytkiem, uczynionym przez Muzeum w ciągu pierwszego 10-lecia, może najważniejszym ze wszystkich, były sale rysunkowe, których oddział dla chłopców otwarto w 1878 r., dla panien w 1879 r. Kto rozumie potrzebę nauki rysunku dla rzemieślników, kto wie, iż nauki tej ani robotnik fabryczny, ani warsztatowy nigdzie u nas zdobyć nie może, wreszcie kto pojmuje, iż największym niedostatkiem wyrobów rękodzielniczych kraju, jest brak wzorów i modeli, ten zrozumie, jak wielką potrzebę zaspokajają sale muzeum. Wprawdzie, nie są one szkołą, a tem mniej systematycznym zakładem naukowym, lecz mimo to, wpośród nielicznych urządzeń muzealnych, zdobyły sobie względnie bardzo szeroką popularność i gdyby tylko komitet Muzeum zechciał obliczyć ten zastęp młodych rzemieślników, których prośby o prawo wstępu, dla braku miejsc, co rok bywają przez kancelaryę odrzucane, niewątpliwie położyłyby szczególny nacisk na działalność sal rysunkowych, odpowiednio rozszerzyłyby ich pomieszczenie i zaopatrzyły w bogatszą kolekcję wzorów. Ale właśnie to pożyteczne urządzenie, traktowane jest przez Muzeum niejako drugorzędnie, tak iż obecnie, z otwarciem nowego gmachu, nie znaleziono w nim przyzwoitego dla nich lokalu, a komitet podobno nawet zamierza ograniczyć liczbę miejsc dla panien. Doprawdy, pogłosce tej, jakkolwiek słyszeliśmy ją z poważnego źródła, nie chcemy dać wiary!..

W r. 1881 do sal uczęszczało 111 rzemieślników i 98 kobiet, w 1883 r. zaś 138 chłopców i 90 panien. Między chłopcami było w r. 1883 mechaników 18, jubilerów i grawerów 15, ślusarzy 12, sztukatorów i modelatorów 12, stolarzy 10, pozłotników i drzeworytników 10, rysowników, bronzowników, zegarmistrzów i malarzy pokojowych po 8, tokarzy 7 i cieśli 2. Personel kobiecy składa się przeważnie

## ODCINEK « KRAJU ».

### KRÓL W NIEŚWIEŻU

1784.

Obrazek z przeszłości

PRZEK.

J. I. Kraszewskiego.

(Dalszy ciąg).

W czasie, gdy się to działo, a książę opuścił Nieśwież, gdzie go zastępowali pan Seweryn, ks. Hieronim i generałowa Morawska z inżem, Filipiek Poniatowski, jak na zarzących węglach siedział, czekając przybycia króla, i upajał się najpiękniejszymi nadziejami.

Zmiana w jego humorze, usposobieniu i sposobie obchodzenia się z panną Moniką, ciągle ją niepokoiła. Czuli, że coś zaszło, albo się coś gotowało, co przed nią tań rusin. Postanowiła więc, korzystając z niebytności księcia i trochę większej swobody, wybadać Poniatowskiego, poczynając od rozmarzenia naprzód i upojenia. Rusin dawał jej z sobą czynić co chciała, ale dotąd był zamknięty. Śmiał się, żartował, lecz zaklinał razem, iż żadnych tajemnic nie miał.

Panna Monika nie spuszczała go z oka; doszła, że często bardzo miewał konferencje z Szerejką, ale z tego nic wniesć nie umiała.

Jednego wieczora zażądała, aby jej Filip piosenkę «o Filonie i Justynie» przepisał. Poniatowski charakteru nie miał bardzo pięknego, ale dla Monisi sadził się; kilka razy pisał, mazał, darł, palił, wreszcie na regalowym półarkusiku, bez omyłki przepisał Filona i na końcu figlami kaligraficznymi go przyozdobił.

Na takim samym półarkusiku nosił ciągle przy sobie przygotowaną petycję, z Szerejką razem opracowaną, do Najjaśniejszego Pana; oba skrypta spoczywały w jednej kieszeni.

Stało się, że gdy niebaczny chłopak z pośpiechem, przy pierwszym spotkaniu się z Monisią, chciał jej wręczyć piosenkę, omylił się i zamiast niej, oddał petycję, którą ona nie patrząc, za gors schowała. Filip nie widział dnia tego omyłki, a dziewczę dopiero wieczorem, chcąc się uczyć piosenki, postrzegło, jak się zdradził mimowolnie. Wszystko było dla niej teraz wytłomaczone — niepokój rusina, zamykanie się jego na rady z Szerejką, unikanie od ludzi.

Wtajemniczona we wszystko, co się we dworze działo i mówiło, panna Monika całą doniosłość tego, co się po cichu w tajemnicy przysposabiała, zrozumiała doskonale. Wiedziała, że księciu niemogło być przyjemnem, gdy się na jego dworze okaże taki ubogi oficyalista Poniatowski, jakby umyślnie postawiony, aby królowi jego pochodzenie bar-

dzo skromne przypomnieć. Musiano księcia posadzić, że sam przygotował lub przynajmniej umyślnie zapobiedz się nie starał, publicznemu króla upokorzeniu. Ona sama nie mogła się wydziwić, jakim sposobem zapomniła, że rusin zwał się Poniatowskim! A że książę rad sobie dobierał przyjaciół i sługi z królewskimi imionami, najlepszym dowodem tego był szambelan Sobieski, bawiący na dworze. Poniatowski przy stajni, Sobieski nad dworem, szli w parze z sobą, choć w istocie o Poniatowskim zapomnieli byli wszyscy.

Była najpewniejszą tego, że książę nigdy w świecie temu Poniatowskiemu tu się królowi przedstawiać i petycji mu podawaćby nie pozwolił.

Miała więc okazję doskonałą księciu się przysłużyć, dać mu dowód troskliwości o dobro jego i łaskę sobie zapewnić, to jest wyposażenie. Spodziewała się i bez tego coś dostać, bo ją książę lubił i chętnie z nią żartował, ale tak znakomita przysługa nie mogła się nie wynagrodzić.

Wprawdzie, trzeba było zdradzić Filipa, ale w jej przekonaniu, miało to wyjść na jego dobro. Na radziwiłłowskim dworze w moc i zamożność króla nikt nie wierzył: śmiano się z jego pozłacanego ubóstwa, z długów; panna Monika nasłuchiwała się tego. Nie rachowała więc, aby Filip od króla mógł co otrzymać i przez nią to utra-

z pracownic igły, modniarek, drzeworytniczek, introligatorek i nauczycielek.

Trzeci z kolei zakład pomocniczy — stacya nasion, powstał przy muzeum w d. 1 grudnia 1880 r. staraniem jej założyciela i zasłużonego już kierownika doktora Sempołowskiego, rządzi się odrębna instrukcja, stoi o własnych siłach, od metropolji zaś posiada jedynie lokal bezpłatny. Skutkiem tego, w budżecie instytucji stacya nie figuruje. Zadaniem jej jest zabezpieczyć rolnika od siewu złego ziarna, przez oznaczanie w nadsyłanych do jej oceny nasionach rolniczych i leśnych procentu siły kiełkowania i zanieczyszczenia. Za czynności swoje stacya pobiera opłaty, w cenniku określone od 1 rs. do 1 rs. 25 kop., za oznaczenie zaś wartości użytkowej i zupełną analizę botaniczną od 3—8 rs. Cyfry o działalności stacji świadczą o bardzo słabo rozwiniętej wśród ziemian potrzebie uciekania się do oceny analitycznej i użytkowej wartości nasion, gdyż na 1,976 prób, nadesłanych stacji w ciągu 7 lat przez składy nasion, wypadła tylko 384 prób, nadesłanych przez właścicieli ziemskich. Ale nikt nie zaprzeczy, iż stacya posiada wielką przed sobą przyszłość. Przy specjalizacji nauk agromicznych, nasionoznawstwo rozwinęło się w oddzielną gałąź wiedzy rolniczej; stacya więc, wyzyskując zdobycze nauki dla celów praktycznych gospodarstwa, oddaje mu wielkie przysługi, które prędzej czy później należyć ocenione być muszą. Dawne, tradycyjne sposoby szacowania nasion przez przegryzanie ziarna lub palenie go na rozżarzonej blasze, zarzucone zostaną, a wówczas dla stacji otworzy się szerokie pole działania. Wyznaczona na r. p. wystawa nasion każe się domyślać, iż Muzeum pragnie wziąć stacyę w troskliwszą, niż dotąd opiekę.

Sprawozdanie o odczytach odłożyliśmy na koniec niniejszej notatki historycznej; chociaż w tym kierunku inicjatywa Muzeum okazała się wielce skuteczną. Staraniem Muzeum w latach od 1878—1884 r., urządzony był szereg odczytów z dziedziny chemji, fizyki, rysunków, elektrotechniki i t. d., a w ich liczbie na szczególne odznaczenie zasługują dwie serie odczytów cukrowniczych w latach 1878 i 1881, obejmujące całkowity kurs cukrowarstwa. Prelegentami byli podówczas

pp. Wojno (mechanika), Wizbek (cukrowarstwo), Milicer (chemja), Dziewulski i Boguski (fizyka), Zieliński (buchalterja fabr.), Turski (rysunki). Z otwarciem nowego gmachu, odczyty muzealne mają być prowadzone systematycznie.

Oto dorobek dziesięcioletni, z jakim Muzeum wchodzi w nową fazę swojego istnienia. Dobrych chęci tu nie zbrakło; przeciwnie, pod skrzydła Muzeum chętnie garnęli się zdolniejsi i pomysłowi technicy, a jego teraźniejszy personel stanowi siłę fachową, ruchliwą i pracowitą, której mógłby nam pozazdrościć niejeden zakład zagraniczny. Tylko, że dla tych sił technicznych za ciasno było w Muzeum; po nad nauką i pracą, liczyć się one musiały z przeszkodami formalnymi i materyjalnymi, które krępowały ich rozwój i postęp. Ale rzućmy już zaslone na przeszłość i przejdźmy do teraźniejszości. Dziś mamy już do czynienia z prawdziwym Muzeum, jego gmach dwupiętrowy posiada obszerne i wygodne pomieszczenie dla biblioteki, stałej wystawy modeli i wzorów, dla pracowni specjalnych, oraz wielką salę na wystawy, odczyty i t. d., słowem mamy już gotową formę, lecz jak przed 10 laty, tak i teraz formie tej znowu brak... treści. Czy Muzeum zdobędzie sobie fundusze na jej wypełnienie, czy można spodziewać się jakiego powiększenia liczby uczestników towarzystwa, ażeby pobierane od nich składki roczne opędziły niezbędne nakłady? Nie trzeba być pesymistą, ażeby odpowiedzieć — nie! Wprawdzie, zdobycie własnej siedziby Muzeum w znacznej mierze zawdzięcza obcenemu swemu patronowi, lecz przecież niepodobna wymagać, by stało ono zawsze na ofiarności prywatnej. Składki zaś nadzwyczajne mogą przynieść pomoc w danej potrzebie pilniejszej, lecz nie mogą być uważane za stałe źródło dochodów instytucji. Tymczasem, dzisiejsze normalne potrzeby Muzeum są wielce rozległe, gdyż dla zapewnienia mu poważnego stanowiska i wpływu, niezbędnem jest: 1) utworzenie stałej wystawy wzorów i modeli przemysłu i rolnictwa, na co Muzeum posiada dopiero lokal i około 2,400 okazów wielce uszkodzonych; 2) rozszerzenie biblioteki publicznej, obejmującej dziś zaledwie 600 dzieł, zebranych bez systemu; 3) rozszerzenie pracowni chemicznej; 4) wyznaczenie etatu dla stacji oceny na-

sion, istniejącej dotąd jedynie z subsydyum w naturze; 5) urządzenie odpowiedniego lokalu dla sal rysunkowych, mieszczących się w ciasnym pomieszczeniu starej oficyny; 6) stworzenie nowej pracowni chemicznej, wyłącznie dla potrzeb górnictwa; od czasu bowiem skasowania pracowni w Starachowicach, przemysł górniczy podobnej instytucji nie posiada; 7) utworzenie, na wzór granicy, stacji badań prób pszenicy, urządzonej w r. b. na małą skalę w Ze-grzynku w łomżyńskiej gub.; 8) otwarcie gabinetu fizycznego na podstawie niewykonanej dotąd fundacji Natansonów; 9) zapewnienie bytu nowozałożonej stacji meteorologicznej, funkcjonującej już w muzeum staraniem sekcji cukrowniczej w tow. pop. przemysłu pod kierunkiem profesora Dziewulskiego i Kwietniewskiego; wreszcie 10) podjęcie czasopisma ekonomicznego, któreby popularyzowało naukowe prace Muzeum i rozpowszechniało je wśród ogółu. Zakres to, jak widzimy, tak szeroki, że na jego urzeczywistnienie, przy dzisiejszych zasobach Muzeum i po świeżem wyczerpaniu ofiarności na budowę gmachu, chyba wieki całe czekać przyjdzie. W takim stanie rzeczy pomyśleć należy o radykalnych środkach ratunku. Nad jednym z takich środków zastanowimy się w następującym artykule.

## Korespondencye «Kraju».

Tyrnowo, 1 listopada.

«Słowianin» w Russe. Wizyta u archeologa. Dziennikarstwo w Bulgarii. Konstytucya. Spotkanie z wojewodą czarnogórskim.

Zaczynam ten list w Tyrnowie, skończę prawdopodobnie w Tracyi, a mimo to wrócić jeszcze muszę do Rusy, t. j. Ruszczuku, z kąd poprzedni list wysłałem, bo w nim zatrzymałem się na wzmiance o «Słowianinie», jedynym organie politycznym, który istnieje w Ruszczuku. A istnieje już rok 7, i wychodzi trzy razy na tydzień, w formie nieco większym od «Kraju», chociaż w jednym tylko arkuszu, a raczej półarkuszu. Redaktorem jego i wydawcą jest p. T. Ch. Stanczew, młody jeszcze człowiek, bardzo ruchliwy i inteligentny. W ciągu kilku lat potrafił on zrobić mająteczek, posiada na własność gazetę i drukarnię. Krzątając się około jednej i drugiej, znajduje dość jeszcze

sił. Naostatek, później się mógł królowi przypomnieć, nie nie przeszkadzało, byle nie w Nieświeżu.

Najmocniej więc postanowiła Monisia zapobiedz, aby Filip petycji podać i królowi się prezentować tu nie mógł. Szło o to, jak postąpić, nie dając mu poznać, że go zdradziła.

Była pewna, że, spostrzegłszy omyłkę, przybieży po petycję; obmyśliła, że zwróci mu ją tak, jak gdyby do papieru nie zaglądała i nie wiedziała, co się w nim mieści.

Jakoż nazajutrz rano nadbiegł Filip strwożony, pomieszany i jakając się, począł prosić o zamiar piosenki o Filonie, gdyż pierwsza była źle przepisana.

Z zimną krwią poczęła panna Monika szukać, znalazła półarkuszek i oddała go, otrzymując Filona; a tak doskonale grała obojętność, iż rusin odetchnął, najmocniej przekonany, że do papieru nie zaglądała, a tajemnica jego ocalała. Pocałowawszy ją w rękę, pisarz oddalił się natychmiast pod pozorem nawału roboty. Panna musiała się dobrze namyślać, jak i co pocnie. Księcia znała doskonale, od bardzo dawna wiedziała, jakie miał dla Poniatowskiego uczucia, że przyjmował go zmuszony i namówiony, ale słyszała też, że się troszczył, aby mu kto, bez jego wiedzy, nie wyrządził jakiego figla. Straszniejszym zaś figlem i większą nieprzyjemnością być nie mogło nic nad to, że mu

wśród tryumfu przypominano biedę i pochodzenie ubogie Poniatowskich.

Szło o to, jak po powrocie księcia z Belska przystąpić do niego, nie dać się wyprzedzić, przestrzedz go i tem sobie zapewnić wdzięczność.

W Nieświeżu wiadzano niemal dzień i godzinę, kiedy wojewoda miał powrócić. Rzewuski, książę Hieronim, kilku urzędników oczekiwało na niego. Nie łatwo się było docisnąć, ale panna Monika wiedziała wszystkie obyczaje księcia, drogi jego, nawyknięcia, chwile najsposobniejsze do rozmowy, a i dworzan miała po sobie.

Wojewoda powrócił zrana i zaraz w ganek go otoczono; zaczął się rozpytywać o Gibraltar, o inne przygotowania, o sprzęty, które miano przywieźć z Białej i z Wilna. Docisnąć się nie było można. Nastąpiło śniadanie, przy którym książę mocno sobie podchmieleł, a że zmęczonym był podróżą, siadł w krzesło, nakrył twarz chustką i wszyscy powychodzili, bo to znaczyło, że się chciał zdrzemnąć. Jakoż wkrótce odezwało się chrapanie głośnie, i nie drzemka, ale potężny sen przyknał mu ociężałe powieki.

Kiedy niekiedy tylko wyrwały się z ust wykrzykniki i książę poruszał się gwałtownie, świadcząc, że i we śnie spokoju nie miał.

Panna Monika czatowała. Ułożyła się tak, że miała wejść, jak tylko się przebudzi.

Stała, czekając na to za drzwiami i gdy książę zawołał pacholika pokojowego, ściągając chustkę z twarzy, zamiast niego wbiegła Monika, wprost do ręki księcia, którą pochwyciła i pocałowała.

Wojewoda był w niezłym humorze.

— Czego ty chcesz? zapytał — idź do księcia Hieronima albo do krąjczyca, ja bo stary jestem!

— Mości książę — poczęła pytlując bardzo prędko Monisia — ja mam niezmiernie ważną wiadomość, którą chciałam przynieść księciu.

— No! no! cóż się stało? Zdradził cię który z paniczów? he? rozśmiał się wojewoda.

— Ach! mości książę! nie o mnie to chodzi — mówiła ośmielona dziewczyna. Tu się takiego coś gotuje, że nie będzie pewnie miłym księciu.

— E! cóż? co? szepnął pochylając się wojewoda — co?

— Ja nie wiem, czy wiadomo jest księciu, że tu na dworze, przy stajniach, jest oficyalista, pisarz, który się zowie Poniatowski.

Zmarszczył się mocno książę i palce do czoła przyłożył.

— Czeka! panie-kochanku! ale — tak! w istocie! przypominam sobie. Do stu tysięcy kaczek. Poniatowski! tak jest!

— Otóż on też się gotuje korzystać ze

czasu na prace literackie, i ogłasza cały szereg dramatów i komedij, osnutych bądź na wypadkach współczesnych, bądź na ważniejszych historycznych momentach z dziejów przeszłości Bułgarii. Mają one znaczne powodzenie na scenie, a jeszcze bardziej w czytaniu. Niektóre z nich doczekały się trzech wydań w ciągu lat kilku, komedia zaś *«Gaasi Osman basza»* (w 2 aktach) miała pięć wydań i rozeszła się w 80,000 egzemplarzy. Teraz właśnie drukuje się 6 wydanie i liczba egzemplarzy dosięgnie 100,000 tys. Zatrzymuje się nieco dłużej, niżby wypadało w podróży, na redaktorze *«Słowianina»*, raz dla tego, że, jak zobaczymy, jest to obecnie jedyny dziennik polityczny, jakiśmy widzieli po drodze naszej; wszystkie bowiem inne dzienniki w południowej Bułgarii zostały zamknięte na czas obecnej gorączki politycznej (nie wymieniając nawet przyjaznych dla obecnego rządu), a powtórę dla tego, że strawa jego polityczna starczyć nam musiała na całe trzy dni podróży z Ruszczuka do Tracji.

Jechaliśmy przez kraj mało zaludniony, stepami lub górami, wśród których spotykaliśmy jeno karawany handlowe, tabory wojenne i oddziały wojsk, spieszących bądź na granicę serońską, bądź południową. Po dwudniowej podróży—Tyrnowa, starożytna siedziba ostatnich carów bułgarskich, pierwsza się przedstawiła oczom naszym. Cudowne położenie tego starego miasta, oprócz wspomnień historycznych, wiele mu dodaje uroku artystycznego. Tyrnowa stała się ogniskiem politycznego życia bułgarów po wygaśnięciu dynastji Asparuchów i po upadku założonego przez nich państwa. Ona też była miejscem rodzinnym czterech wodzów narodowych, założycieli nowej dynastji, wodzów, pod którymi naród bułgarski w końcu X wieku powstał przeciw gnijącemu go rządowi cesarzów bizantyjskich i znów wywalczył niezawisłość, a pod rządami jednego z tych wodzów wzniósł się do niebywałej przedtem potęgi. Ale za jak straszną cenę ofiar! Gdy się patrzy na niemą i porośłą chwastem małą przestrzeń Trapezicy—płaskowzgórza, na którym przed 5 wiekami stał pałac carów bułgarskich, tem gwałtowniej wciska się do mózgu wspomnienie owego strasznego dramatu, jaki się tu odegrał przed 900 laty.

Terazniejszy prefekt departamentu tyrnowskiego przyjął nas nader uprzejmie i natychmiast zatelegrafował do naczelnika Gabrowy, aby przygotował dla nas konie wierzchowe do podróży przez Bałkany; nie mogąc zaś sam nam towarzyszyć po mieście, z powodu licznych zajęć służbowych, wywołał mobilizacją pospolitego ruszenia, od-

dał do dyspozycji naszej swego sekretarza, młodego, wykształconego człowieka, obeznanego wybornie ze stosunkami miejscowymi. Zaprowadził on nas nazajutrz do prezesa istniejącego w Tyrnowie towarzystwa archeologicznego—d-ra Stojanowa Berona, medyka z fachu, ale archeologa z zamiłowania, autora wielu cennych dzieł w języku bułgarskim, treści najrozmaitszej (logiki, historii naturalnej, gramatyki bułgarskiej dla francuzów i niemców, kilku rozpraw medycznych etc.). Obecnie pracuje on nad topograficzno-historycznym wyjaśnieniem zabytków, ocalałych po ostatnich carach bułgarskich. Dr. Beron czuł się wielce szczęśliwym, że znalazł we mnie powolnego słuchacza wykładów jego o starożytnościach bułgarskich, to też przez dwie godziny bez ustanku nam prelegował, a następnie, prowadząc przez miasto, pokazywał główne zabytki z dziejów niezawisłej Bułgarii. W domu, na powitanie nasze wystąpiła pani domu z dziećmi, podejmując nas z gościnnością i skwapliwością, właściwą bułgarskim kobietom. Dr. Beron ma zwyczaj—zanim jaką swą pracę wyda oddzielnie, drukuje ją wpraw w cenniejszych wyjątkach po czasopiśmie bułgarskich, a zwłaszcza w *«Słowianinie»* ruszczyckim. Chętnie drukowałby je w miejscowych tyrnowskich organach, gdyby tokowe istniały. Niestety, niema ich, chociaż Tyrnowa ma wszelkie warunki po temu, aby się stała np. tem, czem jest Kraków dla polaków—ogniskiem życia literackiego i artystycznego dla kraju, jako miasto, leżące zdaleka od centrów i namietności politycznych, a posiadające z jednej strony sporo zasobów i sił inteligencji, a z drugiej urok i powagę, pewnego rodzaju majestat przeszłości i bogactwo materiału dziejowo-artystycznego. Istnieje zamiar wydawania tu pisma literackiego, któreby grupowało około siebie lepsze siły naukowe i heletryczne Bułgarii. Przez jakiś czas wydawano tu w bieżącym roku dziennik *«Zjednoczona Bułgaria»* (*«Sjediniena Błgaria»*), ale obecnie przestał on wychodzić z powodu politycznych wypadków, z własnej ochoty wydawców, gdy z tamtej strony Bałkanów pozawieszano dzienniki z woli rządu. Dziwnem się to wydać musi wobec liberalizmu konstytucyj bułgarskiej. Ale o tem powiem w jednym z listów z Płowdiwa, gdzie tutejsza, przedbałkańska konstytucja jeszcze nie obowiązuje, zwłaszcza w czasach tak gorących, jak obecny okres rewolucyjny. Wypada jednak słówko powiedzieć o tej konstytucji, raz dla tego, że została ona uchwaloną w Tyrnowie, a powtórę dla tego, że, czy to w razie ustalenia sprawy zjednoczenia obojga Bułgarii, czy

nieuznania onego, będzie ona niejednokrotnie omawiana i prawdopodobnie już teraz na stambulskiej konferencji ambasadorów.

Było to w kwietniu 1879 roku. W Tyrnowie zebrał się wielki sejm, t. z. *«Wielkie Narodno Sbranie»*, do którego i traccy bułgarowie wysłali swoich deputatów, lecz nie zostali dopuszczeni do wzięcia udziału w obradach, co spowodowało resztę posłów, że się podzielili na dwa obozy: jedni nie chcieli przystępować do obrad nad projektem ustaw zasadniczych bez udziału rumeliotów, drudzy domagali się dyskusji bez tego udziału. Po długich sporach, przystąpiono nareszcie do dyskusowania konstytucji. Tu się zarysowały dopiero dwa prądy: jedni pragnęli mieć senat, ograniczoną wolność prasy i stowarzyszenia się etc., a na tle tych różnic powstały dwa stronnictwa: konserwatystów i liberalów. Ci ostatni, mając na czele Dragan Cankowa, P. Karawelowa, P. R. Stawekowa, otrzymali większość w izbie i przeprowadzili konstytucję. Utwór liberalów, bardziej teoretyków niż praktyków, konstytucja ta, jest jedną z najliberalniejszych, odpowiadającą w części położeniu i usposobieniu ludu bułgarskiego, a w części ogólnym doktrynom liberalizmu, wypłastowanym dawniej na Zachodzie. I tak, ponieważ w Bułgarii, już przed pięciu wiekami wytopiono bojarów i naród składa się z samego ludu włóściańskiego, wydzielającego z łona własnego mieszczan, przeto i w konstytucji postanowiono, że podział na stany i klasy nie jest dopuszczalny w Bułgarii, postanowiwszy jednakże ten paragraf (57), jako wynik z zasady nowoczesnego prawodawstwa europejskiego, że wszyscy obywatele kraju (bułgarskiego), są równi w obliczu prawa. Z tej samej zasady wyprowadzono następny (58), jeszcze dalej idący paragraf, «tytuły szlachectwa i inne wyróżnienia, jak również orderzy, nie mogą istnieć w księstwie bułgarskiem». Konstytucja jednak pozwala księciu ustanowić jeden znak nagrody za rzeczywiste usługi, ale tylko podczas wojny i li tylko dla osób wojskowych.

Bułgarowie wiele ucierpieli od samowoli administratorów tureckich w owych czasach, kiedy nikt nie był pewnym swojej własności, a każdy urzędnik lub poborca turecki mógł ją grabić bez zdawania o tem komukolwiek sprawy. Reakcja przeciw tej samowoli musiała znaleźć oddźwięk i dosadny wyraz w konstytucji niezawisłych bułgarów, która też stanowi, że prawo własności jest nietykalnem i konsekwentnie, konfiskata mienia nie jest pod żadnym względem dopuszczalną. Wywłaszczenia zaś, konieczne dla celów dobra pospolitego, regulują się oddzielną usta-

spodobności i do króla z prośbą przystąpić. Oficjalista księcia.

Wojewoda nie dał jej mówić, porwał się na nogi, schwycił za ramię dziewczynę:

— Milczeć! słyszysz! milczeć!

— Ale ja właśnie dlatego tu przyszłam, aby ostrzedz księcia wojewodę.

Zadumany ponuro stał Radziwiłł.

— Otóż tobie fima! zamruczał.

— Mości książę, pośpieszyła przerywając Monika — ja mogę zapobiedz temu — nikt wiedzieć nie będzie.

Książę spojrzał na nią.

— Nie można go dopuścić! zawołał — powiedz, że ja nastawiłem umyślnie, że to sprawa uknuta! Stę oficjalistów jest na dworze i nikt nie pomyślał, nie pamiętał, że my tu mamy Poniatowskiego, nie przestrzegł mnie, panie-kochanku! Trzeba było dopiero, aby dziewczyna zwąchała to.

— Mości książę — przerwała Monika — niema jeszcze nic — nic się nie stało... Na wszystko poradzić można. Niech książę mnie zleci, ja spełnię nakaz.

— Tak! panie-kochanku — rzekł wojewoda, ręce łamiąc — ale co tu teraz robić? Począł się przechadzać żywo.

— Można go zamknąć na ten czas — zawołał — ale z tego powstanie potem *la-rum* takie, że ja mu się nie oplacę, a zrobię z tego kryminał! Prosić się zaś tego dudka, aby cicho siedział w kącie — nie mogę! Królowi taki Poniatowski z pod ciem-

nej gwiazdy będzie nie do przeknięcia. Pomyśleć musi, zem ja mu go umyślnie tu sprowadził, namówił, aby dopieć.

Niespokojnie przechadzał się po gabinecie wojewoda, rękami rzucając, węża kręcąc, ramionami zżymając, gdy Monisia przystąpiła do niego, całując go w rękę.

— Niech książę tylko powie, co mam uczynić, a ja ręczę, że spełnię polecenie i Poniatowskiego nie dopuszczę nigdzie!

— Ani nawet żeby tu o nim gadano! przerwał wojewoda. Nikt o nim wiedzieć nie powinien. Dlatego ja sam, ani z oficjalistów, nikt się go nie może tknąć. Jakim chcesz sposobem zamknij mu usta, panie-kochanku, i żeby się nie ważył pokazywać, a nikomu o tem ani słowa.

Monika uśmiechnęła się uspokajająco.

— Niech się książę namyśli — rzekła — ja, choćby przyszło niewiem co dla księcia uczynić, zrobię tak, że ani Poniatowskiego, ani petycyi jego król nie zobaczy.

— Najprostsza rzecz byłaby zamknąć go do ciupy! powtórzył książę — ale tu się nic nie uchwala. Roztrąbia! kto! co! Poniatowski! książę go się obawiał. Skrzywdził go... szlachcic...

— Mości książę — przerwała Monika raz jeszcze. To się wszystko zrobi bez księcia, ja dopilnuję.

W drugim pokoju dały się słyszeć kroki; Radziwiłł wskazał Monice drzwi, którei

się wymknęła, gdy wtem wsunął się generał Morawski.

Zastał jeszcze szwagra tak poruszonego, iż naprzód go zapytał.

— Cóż, źle się spało?

— Sen miałem niepocziwy! odparł wojewoda. Śniło mi się, że mnie Poniatowski dusił za gardło.

Generał się rozśmiał.

— Jestem pewnym — dodał Radziwiłł — że ja tu włosy sobie dla niego z głowy wydzieram, a skończy się na tem, że nikt nie będzie kontent i król wyjedzie kwaśny.

— Ale cóż znowu za imaginacja! podchwycił Morawski. Dlaczego ma tak być? wszystko się wie jak z płatka. Zwierza żywego i zabitego nawieźli podostatkiem; z Białej, co książę chciał, nadesłano. Estko maluje aż strach. Zazdrość taką palną, że na nią patrzeć nie można. W Albie wszystko wyelegantowano.

Westchnął książę.

— Wy wszyscy i ja też ślepi — rzekł. Tu się coś uknuje takiego, że ani się spostrzeżemy, gdy naszą ciężką pracę lichy weźmie.

Po Morawskim wszedł p. Seweryn, potem ks. Hieronim; wojewoda się trochę rozchmurzył, ale do wieczery pozostał zadumany i małomówny.

Nikomus się nie zwierzył z tem, co mu Monika przyniosła. Widziano, że coś mu dolega; przyczyny się nikt nie umiał dobać.

wa, za poprzednim wynagrodzeniem właściciela. Wolność stowarzyszania się, zgromadzeń i prasy jest nieograniczona. Wolno się zgromadzać, zawiązywać stowarzyszenia lub wydawać książki i dzienniki bez poprzedniego pozwolenia, bez cenzury, lub kaucji dziennikarskiej; wszelkie wykroczenia, jakie mogłyby powstać na tej drodze, podlegają rozpoznaniu zwykłych sądów. Wszelki pisarz, znany osobiście i zamieszkały w księstwie, może drukować, wydawać i kolportować co mu się podoba. Urzędnikiem jednak państwowym, cywilnym lub wojskowym, może być tylko poddany księstwa. Obco-krajowców dopuszcza do służby państwowej konstytucja za każdorazowym zezwoleniem sejmu. W tej mierze, jak i w innych punktach, regulujących stosunki między krajowcami a cudzoziemcami, istnieje zasada w konstytucji: Bułgaria dla bułgarów, zasada, która w praktyce (zwłaszcza w stosunkach ekonomicznych, przy posiadaniu roli i t. p.), znajduje jak najszerze zastosowanie i bywa powodem utyskiwań na bułgarów nie tylko ze strony cudzoziemców, ale i krajowców nie bułgarskiego pochodzenia, jak greków, Turków i t. p., dla których spółzawodnictwo z bułgarami staje się z dniem każdym trudniejsze. Szowinizm jednak taki ma również swoje usprawiedliwienie w niedawnej przeszłości, bardzo macoszej dla bułgarów i musi być poniekąd uważany za naturalną reakcję przeciw dawnemu helotyzmowi bułgarów. Obecność niebułgarów w służbie bułgarskiej w ciągu tych kilku lat była więc wyjątkową i, jak widzimy, przy pierwszej sposobności przeciw niej podnoszą się teraz tem natęższe głosy i bułgarowie tem skwapliwiej chcą teraz wrócić do zasady, wypowiedzianej w konstytucji tyrnowskiej. Odpowiednio do doktryny wszechwładztwa ludowego, kompetencja władzy prawodawczej jest jedyną w interesach, ogólnopństwową i polityczną natury. To też np. już 1 paragraf konstytucji wyraźnie orzeka, że zwiększenie lub zmniejszenie terytorium księstwa, może nastąpić tylko za zgodą sejmu i to nie zwykłego, lecz nadzwyczajnego, *«sgłasze to na wielko to narодно sbranje»*, t. j. sejmu w podwójnym składzie posłów. A gdy § 7 konstytucji powiada, że bez zgody tegoż samego czynnika, nie może książę bułgarski sprawować rządów innego państwa, więc konsekwentnie, dzisiejsze wypadki wymagałyby zwołania wielkiego zgromadzenia. Ponieważ fakt ten dotychczas nie miał miejsca, więc też i samo zjednoczenie uważać mogą w Europie za nielegalne, nawet ze stanowiska bułgarskiego, pomijając zobowiązania międzynarodowe względnie do kon-

gresu berlińskiego i W. Porty. Wogóle, w dzisiejszym ruchu bułgarskim dostrzegać się dają pewne sprzeczności: stanowczość obok chwiejności, rewolucjonizm obok legalizmu. Ta sprzeczność widoczna jest także i w zachowaniu się bułgarów względem Rosji: sami oni wywołali dzisiejszą rewolucję, sami chcą dalej działać, nie taill się z radością, że po ustąpieniu oficerów rosyjskich sami zagarną w ręce swoje kierownictwo wojskiem i uwolnią się z pod wpływu zagranicy, a jednak, gdy odwołanie oficerów rosyjskich stało się faktem dokonany i Rosja wycofała się na razie z akcji, zaczęto ślać deputacje do Kopenhagi i utyskiwać, że Rosjanie opuścili ich w krytycznej chwili. Rosjanie ze swej strony zaczęli czynić wyrzuty bułgarom, oskarżając ich o niewdzięczność, fałszywą grę w polityce etc. Wzajemne rekryminacje przeniosły się z areny politycznej do stosunków towarzyskich, objawiając się przy każdym zetknięciu się miejscowej ludności, z ustępującymi ztąd oficerami rosyjskimi. Byłem w Tyrnowie mimowolnym świadkiem jednego z takich objawów. Tamtejszy pułkownik rosyjski, dowiedziawszy się o przejeździe naszym przez Tyrnówę, był tak grzeczny, że odwiedził nas w hotelu i zaprosił nazajutrz do siebie na herbatę peranną. Nie wdawaliśmy się w roztrząsanie kwestyi, czy zaproszono nas z tytułu reprezentowania przez nas prasy francuskiej, czy polskiej, lub też była to zwykła uprzejmość człowieka dobrze wychowanego, który, sam pragnąc świeżego towarzystwa, rad był, że może uprzyjemnić chwilę pobytu w obcym mieście ludziom z dalekiej podróży. Prawdopodobnie, wszystkie te motywy złożyły się na zaproszenie. Nam przyjąć je przyszło tem laskawiej, że w p. Rodanowskim znaleźliśmy człowieka młodego, towarzyskiego, z pewnym polem wykształcenia, łączącym harmonijnie szczerść i otwartość natury słowiańskiej z delikatnością wyższego oficera i gospodarza, baczącego na skrupuły polityczne swoje własne i swych gości. Ponieważ od wczesnego poranku zwiedzaliśmy miasto w towarzystwie sekretarza prefektury, dodanego nam przez prefekta za cyserona, z nim więc razem udaliśmy się na herbatę do pułkownika. Podczas herbaty zaczęli co chwila przybywać oficerowie rosyjscy, czekający ostatecznych rozrachunków z rządem bułgarskim i dopełnienia formalności podróży, aby pójść w podróż do Rosji. Rozmowa nawiązana do miejscowych stosunków i do społecznych wypadków, stawała się ożywioną. Wśród tego jednak ożywienia, jeden z oficerów skierował ostrze swego dowcipu

ku osobie towarzyszącego nam bułgara; do cinki na temat bułgarsko-rosyjskich stosunków zaczęły się wzmacniać. W tej chwili drzwi od przedpokoju rozwarły się i weszła wyniosła, piękna postać sędziwa w stroju czarnogórskim, a za nią młodzieniec 18-letni, również po czarnogórsku ubrany.

— *Ewo i my, kakoste, weselo doszli!* — zawołał stary czarnogórec, pochylając głowę i wyciągając prawe ramię.

Wszyscy ruszyli się z miejsc, wołając: *Diedo Peko! dobro doszli!*

Pułkownik przedstawił mnie świeżo przybyłemu gościowi, a nawzajem, przedstawiając mnie jego, rzekł: To wojewoda Peko Pawłowicz. Stałem zdziwiony i uradowany tak niespodziewanym spotkaniem.

— Jako — zawołałem — ty też to, diedo, owym sławnym wojewodą Pawłowiczem, który przez 50 lat nie dawał zasnąć turkom, tocząc z nimi ustawiczne boje w Czarnogórze, Bośni i Serbji? Czyż ja się spodziewałem, pisząc nieraz o tobie, że cię kiedykolwiek zobaczę w życiu.

— *Zar mislisz, sinko, da nije czudnawata stvar, što se sastadosmo ovdje, kad sam interniran* — rzekł starzec na pół żartem, na pół jakby wstydzając się obecnego swego stanu, i wstrząsnął zylastą ręką dłoń moją.

Pisałem w «Kraju» i gdzieindziej kilkakrotnie, o tym sławnym bojowniku niepodległości plemienia serbskiego. Przypomnę więc jeno słówko o nim: Wojewoda Peko Pawłowicz jest jednym z najslawniejszych i najbardziej popularnych wodzów w południowej słowiańszczyźnie. Szalonej odwagi, czujny jak sokół, spadał na czele drużyn junackich jak orzeł na zastępy tureckie, siejąc wszędzie postrach i zniszczenie. Brał udział w 300 potyczkach, a w większej ich części był sam wodzem i inicjatorem. Po ostatniej wojnie turecko-rosyjskiej i po okupacji Bośni przez Austrię, schronił się na terytorium królestwa serbskiego, lecz wkrótce, podejrzany o stosunki z Karageorgiewiczem, gdy robiono rewizję u niego, schronił się do księstwa bułgarskiego, gdzie, na żądanie rządu króla Milana został internowany. Zamieszkał z początku na granicy, później w Tyrnowie, gdzie swobodnie chodzi, jeno bez broni, której mu nie pozwolono nosić. Za to towarzyszy mu uzbrojony od stóp do głowy jego synowiec, ów 18-letni młodzieniec, o którym wspominałem, a który, pozostały z kilku braci, synów brata Peki, cieszy się szczególnym jego zaufaniem i miłością. Peko dziś starzec 70-letni, czerstwy jest jeszcze i zdrow; wzrostu wyżej niż średniego, barczysty, trzyma się równo, jak młody żoł-

Monika z radości, że się jej tak dobrze udało, śpiewała tego wieczora nie tylko Filona, ale takie piosenki, których nikt nigdy od niej nie słyszał.

Nazajutrz rano, Dowgiełło, dworzanin księcia, nieznacznie przyszedł z garderoby do Monisi i szepnął jej, aby szła do księcia. Wojewoda czekał już na nią.

— Ja to bardzo dobrze rozumiem, rzekł, że ty filucie jakiś dla miłości mojej się tem nie zajmujesz, ale mnie to na rękę. W Stawkach jest pięć chat chłopów, dworek niczego i grunta nieźle. Będiesz to wszystko miała, a uwolnij mnie od tego Poniatowskiego, niech cię wykradnie, a ty go trzymaj tam za szyję, panie-kochanku, dopóki król nie odjedzie.

— To książę chcesz, żeby się rozbębniło i rozniosło, że był tu Poniatowski — poczęła Monika — a co ludzie z tego wypręda? Na co to wszystko? ja go przez te dni zamknę i żywa dusza o nim nie będzie wiedziała.

— Wyłamię ci się — rzekł książę — a ja hajduków moich w pomoc dać nie mogę!

— Hajduków? odparła śmiało Monisia — na co mnie oni? Ja mam dziewczek folwarcznych sześć, siedm, które drzwi pilnować będą. Zresztą, ja też pilnować muszę i nie dam mu się ruszyć, a mnie on posłucha. Cała sztuka, abym go wczas do siebie ściągnęła i żeby książę sam nakazał Dereśniewiczowej ochmistrzyni, aby ona nie pytała, robiła to, co ja powiem.

Wojewodzie się twarz rozśmiała.

— Jak mi Bóg miły, panie-kochanku — zawołał — ale ty jedyna jesteś. Sześć dziewczek z łopatami czy z miotłami i szlachciec zasekwestrowany. Dobrze mu tak będzie, a po co się Poniatowskim zowie i u Radziwiłła służy!

Śmiał się książę ucieszony bardzo. Monika tryumfowała.

— Tylko, żeby mi hałasu nie było żadnego.

— Ani piśnie — zawołała dziewczyna. Ja mu powiem, że go hajducy pilnują z rozkazu księcia, ale dziewczki postawię u drzwi. Wojewoda ją poglądził pod brodę.

— No i samaż miej miłosierdzie nad nim, aby mu w ciupie nie było bardzo tęskno. He! rozumiesz.

Monisia oczy spuściła skromnie.

— I patrzaj, żeby mi o tem nie gadano — dodał książę wojewoda. Gdy król odjedzie, wszystko się załatwi... wynagrodzi, a teraz szła! I żeby go nie spłoszyć!

Monika pokręciła głową.

— Przecież książę widzi, że ja tak głupia nie jestem i wiem, co czynić potrzeba.

Wojewoda poszedł do stolika przy łóżku, dobył ogromną, długą sakwę z zielonego jedwabiu, wysypał z niej garść dukatów i rzucił je w nastawiony fartuszek dziewczęcia.

— Każ tam wina sobie dać gąsiorek... aby nie mówił potem, że go morzono i pić mu nie dawano.

To mówiąc, wskazał na drzwi, dał znak Monisi i szepnął.

— Sprawże się dobrze, pamiętaj!

Dnia tego z twarzy księcia wszyscy mogli wyczytać, że jakiegoś figla sposobił, z którego był rad bardzo, ale go nie badano, bo miewał czasem takie fantazje, że milczał uparcie... gotując jakąś niespodziankę.

Król jechał dalej z Bielska, wszędzie po drodze witany uroczystie, przyjmowany z gościnnością staropolską, syjąc po drodze przygotowanymi podarunkami.

Obowiązkowy ów uśmiech królewski, który od rana do nocy z ust Poniatowskiego nie schodził, towarzyszył mu w podróży. Można wiele zarzucić charakterowi Stanisława-Augusta i najprzywiązańsi do niego obronić go nie potrafią od zarzutów słabości, braku energii, stałości i wytrwania, ale największy nieprzyjaciół nie może zaprzeczyć, że serce miał dobre. I właśnie ta miękkość czyniła go słabym.

Rad był przez całe życie nie tylko się podobać wszystkim i być im pożytecznym, ale nawet smutkiem i troskami swemi nie chciał im czynić najmniejszej przykrości. Dla tego też wiecznie i zawsze okazywał się zaspokojonym, uradowanym, szczęśliwym, choć w sercu bolał i męczył się. I w tej podróży nużającej, a nadewszystko w odwiedzinach Nieświeża, król przewidywał łatwo, na jakie

nierz, a jednak z całą swobodą ruchów człowieka, nawykłego do wolności. Twarz ozdobiona sumiastym wąsem, miała wyraz łagodny, a nawet cierpiący; snąć niemiło mu było siedzieć bezczynnie, jak orłowi w niewoli, przykutemu łańcuchem.

— To chwilowy dla ciebie, diedo, odpoczynek — pocieszałem go. Ty pewno zerwiesz się znów rychło do lotu...

— *Eh, Boga mi, desnica josh ima snagu!* a ogień zabłysnął mu w oczach. Zawiadnałem całkiem osobą wojewody i zapomniałem o wszystkich gościach, którzy stanęli zdala w półkole, przysłuchując się z zajęciem naszej rozmowie, prowadzonej po serbsku i opowieściom heroicznym Peka, które starałem się wyciągnąć z niego. Gdy tak stary wojewoda opowiadał z całym spokojem, od czasu do czasu oglądając się dookoła, jakby szukał dawnych swoich towarzyszy, lub ręką niekiedy wykonał gest energiczny, bojowy—Piotrowski tymczasem, usiadłszy naprzeciw niego przy stole, niepostrzeżony rysował jego portret dla «Graphic'a» angielskiego. A kiedy go skończył, podał wojewodzie, prosząc go o podpis autograficzny. Peko okazał się zdziwionym, jak gdyby chciał powiedzieć: ci ludzie naiwni myślą, że wojewoda czarnogórski pisać umie, i skinął na synowca, który położył podpis pod portretem:

«Wojwoda Peko Pawłowić».

Poczem stary wziął pióro do rąk i pod podpisem położył krzyż własną ręką. Portret wypadł bardzo dobrze i charakterystycznie, ale nam się chciało mieć nadto fotogram. Piotrowski miał ze sobą podróży, małe aparat fotograficzny, błyskawicznie odtwarzający wszelkie przedmioty, a że w pokoju nie było dobrego światła, poprosiliśmy więc wojewodę, ażeby był łaskaw wyjść na balkon:

— *Joj, kakože ja ču biti bez puzski!* (jakże ja będę bez oręza) — rzekł Peko na poły żartem, na poły zakłopotany.

— Toć tymczasem synowiec ma oręż — odrzekł artysta — i zdjął fotogram z obu.

Po półgodzinnej jeszcze rozmowie, pożegnaliśmy wojewodę, gospodarza i całe towarzystwo, śpiesząc do hotelu, gdzie już na nas czekał zniecierpliwiony woźnica. Po drodze wstąpiliśmy jeszcze z sekretarzem do budującego się teatryku miejskiego, ładnego gmachu, który wznosi swoim kosztem tutejsza czytelnia, stowarzyszenie inteligentnych obywateli tutejszych, a wznosi z własnych miesięcznych składek, tudzież z dochodów od zabaw i koncertów, urządzanych od czasu do czasu.

nieprzyjemności narażonym być musi, ale czuł się obowiązany okazywać ciągle zachwycenie, radość i wdzięczność. Dla tych, co losu monarchów zazdrościć mogą, dosyć było wystawić się na próbę, aby się przekonać, jaką niewolą jest to pozorne szczęście panujących, podległych nieustającej etykietce, zmuszonych służyć po dniach całych i rzadko mogących to uczynić, co im się podobą. Każdy ruch zgóry obmyślony, zawczasu przewidziany, wpisany w program, życie czyni nieznośną rolę, którą odgrywać są zmuszeni. Doświadczał tego Stanisław-August w tej podróży może więcej, niż kiedykolwiek, bo z wyjątkiem kilku godzin nocnego odpoczynku, nie miał ani momentu swobodnego dla siebie.

Dosyć liczna drużyna towarzyszyła Stanisławowi Poniatowskiemu, złożona z najulubieńszych mu osób; miał przy sobie hr. podkomorzego Chreptowicza, biskupa Narusze-wicza, pisarza litewskiego, generała Komarzewskiego, adjutantów Byszewskiego i Mich-niewicza, Szydłowskiego, starostę mielnickiego, szambelana Morawskiego, sekretarza Badeniego, Białopiotrowicza, Gawrońskiego, kanonika-lektora, sekretarzy i kancelistów: Siarczyńskiego, Hondziewicza, Göbla i oprócz tego służbę osobistą z Ryxem, starostą piaseczyńskim na czele, doktora Boecklera i t. d. Ale rzadko bardzo orszak ten sam otaczał króla, gdyż po drodze przyłączali się i przeprowadzali urzędnicy i obywatele. Powozy

W południe wyjechaliśmy do Gabrowa, a ztamtąd nazajutrz konno przez Bałkany do Szypki.

Jan Grzegorzewski.

Wiedeń, 11 listopada.

Kierunek austriackiej polityki zagranicznej. Stosunek Austrii do Serbji i Bulgarii. Wystąpienie d-ra Riegera. Polscy delegaci przeciw ministrowi wojny. Smutny zwrot w sprawie żądań galicyjskiej spółki rzemieślniczo-przemysłowej. Odpowiedź hr. Kalnoky'ego w sprawie rugów. Statystyka ministra a statystyka Hausnera. Przesilenie ministerjalne en passant. Homunculus meża stanu. Nowa metamorfoza gabinetu hr. Taaffe'go.

Już oddawna obrady delegacyjne nie budziły tak powszechnego interesu, jak w roku bieżącym. Tłómaczy się to głównie tem, że dramat, rozgrywający się na półwyspie Bałkańskim, znalazł silny i ciekawy odgłos w delegacjach austro-węgierskich. Z odpowiedzi hr. Kalnoky'ego na rozmaite interpelacje, odnoszące się do sprawy wschodniej, wyłonił się z mgły dyplomatycznej jasno i przejrzysto kierunek austriackiej polityki zagranicznej, dający się skreślić w wyrazach: *status quo ante*. Z tego też stanowiska należy oceniać każdy krok dyplomacji austriackiej, a w szczególności stosunek Austro-Węgier do Serbji, nie mówiąc już o Bulgarii, ze zjednoczeniem się której polityka austriacka, w myśl założenia swojego, w stanowczej zostaje sprzeczności. Nie to, co hr. Kalnoky w długich wywodach prawil o Serbji; nie skrzydlaty frazes, przez nas użyty, że Austria pozostawi Serbję, w razie jakichkolwiek z jej strony kroków, skierowanych przeciwko *status quo* — «*à son propre risque et peril*»; nie obawy, wyrażone nawet przez bardzo poważne dzienniki, jakoby stosunek przyjaźni pomiędzy Austrią a Serbją został zamałowany; nie twierdzenie, wyrażone w węgierskiej delegacji, iż wierna Austrii Serbja, mogłaby posadzać Austrię o niewdzięczność, — wszystko to nie określa bynajmniej prawdziwego stanu rzeczy; owszem, raczej go maskuje, ponieważ nie ulega najmniejszej wątpliwości, że stosunki austro-serbskie ani na chwilę nie były naprężone i że Serbja każdy krok, jaki tylko przedsiębrała, czyniła w porozumieniu i za poradą Austrii, a pośrednio obu innych cesarstw. Uruchomienie armji serbskiej, to tylko szachowanie Bulgarii, to tylko gotowość na dane hasło wykonania egzekucji na krnąbrnej Bulgarii, to «*mene tekel*» zboczeń i wyradzania się polityki słowiańskiej, odstraszający przykład i dowód, na jakie manowce schodzić zaczyna wielka idea słowiańska przez wpływy i podszepty niemieckie. To też dr. Rieger trafił w samo sedno,

ciągle stawać musiały, król mów służyć i odpowiadać na nie; jeść i pić nawet przez grzeczność więcej było potrzeba, niż się chciało.

Komarzewski do kielicha, inni ichmoście do półmisek zastępowali Poniatowskiego, który ani wiele pić, ani jeść często nie mógł, pomimo to choć skosztować musiał to czekolady, to wina, to owoców, z którymi zastępowano drogę.

Dnia piętnastego września nocleg o pół-trzeciej już tylko milki od Nieświeża, w Słowi u Rdultowskich przypadał, gdzie z obiadem też liczne grono gości oczekiwało, mając na czele gospodarza, chorążego nowogródzkiego. Spodziewano się tu zastać albo doczekać księcia-wojewody z bratem Hieronimem, którzy o każdym kroku i zbliżaniu się króla byli gońcami rozstawionymi wiadomianiami.

Jedna jeszcze kwestya ceremonjału pozostawała nie rozstrzygniętą. Królowi towarzyszyła w podróży, raczej dla czci, niż z potrzeby, eskorta z kawalerji narodowej złożona, która go i w Nieświeżu odstąpić nie mogła. Ale tu książę dla swojej złotej chorągwi ordynackiej mógł upomnieć się o honor odprawiania straży u boku króla. Z tego konfliktu, pomiędzy kawalerją a złotą chorągwią można było przewidywać albo nieukontentowania, nieporozumienia lub kwasy, którym zapobiedz należało. Kawalerji nie można było posponować, ale w ordynacji

kiedy, powstając przeciwko niesłowiańskiej polityce hr. Kalnoky'ego, wykrzyknął w delegacji, zapominając, iż sam należy do stronnictwa rządowego, pamiętne słowa: «Panie ministrze, racz uwzględnić w swej polityce wolę i życzenia austriackich narodów słowiańskich, które tworzą większość ludności w państwie; wolą ich, zgodną zupełnie z interesami monarchji habsburskiej, jest popierać, a nie zwalczać połączenie Bulgarii; co zaś do Serbji, nie zachęcać jej do bratobójczych wystąpień wobec współplemiennego narodu w chwili, kiedy tenże z świętym zapałem zrywa z siebie jarzmo niewoli!»

Obrady w delegacjach wspólnych odsłoniły nam również inne, ciekawe dążności «wspólnego» rządu, które przywiodły ten rząd do kontrowersji z delegacją polską. Najniespodzianie minister wojny hr. Byland wystąpił w obronie centralizmu niemieckiego, rzekomo w zastosowaniu jego wyłącznie do armji. Jednak sposób, w jaki minister urzędywistnienie tego wojskowego centralizmu sobie wyobraża, równa się zupełnie powrotowi do systemu dawniejszej centralizacji administracyjnej i ekonomicznej, jest wprost zwrotem do germanizacji, praktykowanej przez poprzednie gabinety przedlitawskie. Minister utyskiwał, że rekruci, kończący szkoły, posiadają niedostateczną znajomość niemiecczyzny, że przeto daje się czuć brak «materiału» na podoficerów, od których wymaga się biegłości w języku niemieckim, że na tem cierpi dyscyplina armji. Zarzut najzupełniej chybiony. Szkoły we wszystkich krajach austriackich pozostały niezmiennie takie same, jakie były za czasów gabinetu Giskry, księcia Auersperga i Stremayra. Tak dziś, jak wówczas, w niemieckich szkołach średnich wydziałowych i ludowych, język niemiecki jest przedmiotem obowiązkowym, podczas, kiedy krajowe języki są, w myśl wyraźnego brzmienia konstytucji austriackiej, wykładowymi. Dlaczego wówczas, kiedy rządził Giskry, Auerspergi i *tutti quanti* z klikki hegemonów niemieckich, nie podnosił nikt podobnego zarzutu, pomimo zupełnie takich samych stosunków? Żądanie ministra wojny jest ze stanowiska konstytucyjnego wręcz niewykonalne, bo, ażeby można było zadośćuczynić jego dążnościom germanizacyjnym, na to potrzebaby koniecznie zmienić konstytucję austriacką. Wystąpienie jego było przeto w pierwszym rzędzie skierowane przeciwko tej konstytucji, której wierność przed objęciem swego urzędowania zaprzysiął. Armja austriacka zresztą nigdy nie była i być nie może niemiecką, skoro Niemcy przedstawiają w monarchji mniej więcej piątą zaledwie część ludności. Jak dalece nieuz-

złota chorągiew miała prawo gospodarować i być czynną. Chociaż generał Komarzewski spodziewał się to załatwić z księciem-wojewodą, znana jego drażliwość we wszystkim, co się prerogatyw domu tyczyło, usprawiedliwiała obawy.

W Nieświeżu też zawczasu do poufnej narady wezwani pp. de Larzac i de Ville, opinowali, że złota chorągiew, jako gospodarska, mogła, bez ubliżenia sobie, dać pierwszeństwo kawalerji, gdy książę Hieronim i inni utrzymywali, że przybyli z królem, jako goście, mogli tu odpoczywać, miejscowemu wojsku ordynackiemu odstępować straż honorową. Za i przeciw odzywały się głosy; zgodzono się jednak na to, że Najjaśniejszy Pan miał rozstrzygnąć, co naturalnie przewidywać dozwalało jakiś kompromis, aby był i wilk syty i koza cała.

Śnówie z bardzo obszernym i pięknym dworem, z ogrodem, utrzymywanym starannie i wykwiennie, bardzo się dobrze nadało na pomieszczenie króla i świty jego, która miała się rozgościć. Rdultowski występował, jak przystało potomkowi starej i możnej rodziny. Zastał tu król piękny poczet dam zaproszonych, panią Zienkiewiczową, kasztelanową smoleńską, Łopotową, Platerową z domu Rzewuską i kilka innych; panów: Platera, kasztelanicę smoleńskiego, Obuchowiczów, Kuncewiczów, Morykonich, Oskierków, Brzostowskich.

(D. C. N.).

sadnionem jest twierdzenie, jakoby interes armji wymagał rozszerzenia znajomości języka niemieckiego, wystarczy powołać się na fakt, że wojska austriackie wówczas, kiedy w słowiańskich i węgierskich krajach nie było jeszcze prawie żadnych szkół ludowych, a więc o znajomości języka niemieckiego u rekrutów, wychodzących z łona nie niemieckich ludów, i mowy być nie mogło, były się nierównie waleczniej, aniżeli w czasach germanizacji Bacha i jego epigonów liberalnych, kiedy armja austriacka ponosiła jedną klęskę po drugiej. Polski delegat Jaworski zbił też jak najgruntowniej insynuacje i dzikie pretensje ministra wojny, wczem mu dzielnie sekundował Matusz, delegat czeski.

Ale nie na tem był koniec centralistycznych zapędów hr. Bylanda. Delegat Euzebjusz Czerkawski zapytał ministra, jak stoi sprawa galicyjskich spółek rękodzielniczo-przemysłowych, które, jak wiadomo, zażądały, za pośrednictwem koła polskiego, od ministra wojny oddania sobie dostawy małej części potrzeb konfekcyjnych armji, która to dostawa tworzy dotychczas, z widocznym upośledzeniem innych krajów koronnych, wyłączny monopol kilku kapitalistów i przemysłowców niemieckich. Dla Galicyi, gdzie panuje wielki zastój przemysłowy i ekonomiczny, pomyślnie załatwienie tej sprawy, posiadałoby niezmierną wartość, w uznaniu czego od roku już galicyjska opinja publiczna zajmnie się nią jak najżywiej, a koło polskie przedsięwzięło było w przeszłym jeszcze roku odpowiednie kroki u rządu. Na obietnicach ze strony gabinetu nie zbywało. Były jak najlepsze widoki, cieszone się z tego powodu w całej Galicyi, a dzienniki polskie, popierające «ideę austriacką», powtarzały z naiwną dumą: «czyż potrzeba lepszego dowodu, że rząd sprzyja istotnie krajowi?» Tymczasem, oto minister wojny, odpowiadając Czerkawskiemu, rozproszył jednym zamachem najpiękniejsze nadzieje, jakie w tym kierunku istniały, przez powołanie się w tym wypadku na «względy strategiczne», usiłując dowieść, że w sprawie zaspokojenia potrzeb armji w drodze oferty, konieczną jest centralizacja.

Koroną jednakże rozczarowania jest odpowiedź hr. Kalnoky'ego na interpelację delegatów polskich, Czerkawskiego i Hausnera, w sprawie wydalań pruskich, uzasadnioną mniej więcej temi samemi argumentami, co interpelacja tej samej treści, wniesiona poprzednio w izbie poselskiej przez prezesa koła polskiego, p. Grocholskiego, z tą jedyną różnicą, że Czerkawski powołał się także na traktat wiedeński z r. 1815, a Hausner był zdania, iż rząd austriacki, żądając cofnięcia banicyi, nie powinien był się udawać do berlińskiego «*Auswärtiges Amt*», lecz do niemieckiej rady związkowej, której jedynie w takich rzeczach przysługuje, wedle brzmienia art. 4 niemieckiej konstytucyi państwowej, prawo rozstrzygania. Jeżeli odpowiedź hr. Taaffego słusznie budziła niezadowolenie, to odpowiedź hr. Kalnoky'ego musi budzić oburzenie. Postuchajmy, jak ocenia nieprzyjazna polakom «*N. Fr. Presse*» niefortunny występ austriackiego ministra spraw zagranicznych, którego politykę zresztą popiera jak najgorliwiej. Wymieniony dziennik pisze:

«Ze każde państwo ma prawo wydalić ze swego obszaru bez żadnej przyczyny każdego cudzoziemca, jak twierdził hr. Kalnoky, twierdzenie to jest nie tylko rzeczą niezakwestyonowaną, ale wręcz tak okropną zasadą, że, jeżeliby kiedy jakie państwo chciało taką postawić na seryo, wszystkie inne państwa musiałyby się połączyć w interesie cywilizacji, ażeby ją zniszczyć. Dość tylko pomyśleć, co stałoby się z całym ruchem w stuleciu dróg żelaznych, telegrafów i międzynarodowego związku pocztowego, jeżeliby taka zasada była zastosowana i wykonywana. Taka hańba stulecia nie była nigdy uznana jako prawo, i nigdy też uznana nie będzie. Prawo wydalań, przysługujące państwu, nie idzie dalej, aniżeli tego wymaga ścisła potrzeba bezpieczeństwa i porządku, czego granice nie mogą być samowolnie zakreslane. Jak mógł hr. Kalnoky twierdzić, że traktat handlowy z Niemcami, który naszym obywatelom, zarobkującym w Niemczech, zapewnia równe postępowanie i obchodzenie się z nimi, jak tamtejszo-krajowym obywatelom, nie sprzeciwia się wydaleniom? Gdyby było prawdą, co hr. Kalnoky mówi, że zezwolenie na pobyt nie jest zawartem w prawie,

wynikającym z wspomnianego traktatu, jakież w takim razie sens miałby ten traktat wogóle? Prusy potrzebowałyby tylko, ażeby postanowienia traktatowe uczynić złudnemi, w każdym poszczególnym wypadku, kiedyby chciały zarobkującemu obywatelowi austriackiemu odjąć prawa, wypływające z traktatu, wydalić go poprostu. Byłaby to najnowsza teoria, że traktat, zawarty dla ochrony obywateli obojdwóch państw, broniłby tychże tylko od mniejszego złego, ale nie od największego, zagrażającego całej ich egzystencji. Austriackie ludy, a z nimi narody całego cywilizowanego świata, zakładają protest przeciwko zasadzie bezwarunkowego prawa wydalań, jaką stawiają Prusy, które zniesienie edyktu nantejskiego i przyjęcie wypędzonych francuzkich protestantów obchodzili uroczystością jako podstawę swego rozkwitu ekonomicznego! Łatwo zrozumieć, że odpowiedź ministra nie mogła zadowolić polskich delegatów... Gdyby zapatrywania hr. Kalnoky'ego były prawdziwe, wtedy byłoby w ogóle zbyt ciężkim, stypulowanie cudzoziemcom prawa prowadzenia zarobku w traktatach, ze względu, że obecność jest bezwarunkowym przypuszczeniem prowadzenia każdego interesu. Galicyjscy delegaci oświadczyli także, że podane przez ministra daty co do liczby wydanych do zezwolenia, jeżeliby nowsze badania urzędowe oznaczyły dokładnie liczbę wydanych obywateli austriackich. Wogóle, bardzo żalować należy, że zasada nieinterwencji jest dziś tak rozszerzoną, iż wielkie państwo nie uważa się za uprawnione do wyjednania swoim obywatelom pobytu w krajach, zaprzyjaźnionych za pomocą pokojowych środków politycznego wpływu. Niemcy są państwem, wykazującym przeludnienie, a tysiące synów niemieckiej ojczyzny wychodzi w świat daleki, ażeby tam znaleźć pożywienie i zarobek. Niebezpieczny to prejudykat, jaki stawia książę Bismark, podając motywem wewnętrznej polityki jako wystarczające, aby wypędzeniem nadać takie rozmiary. Wyrażamy tylko życzenie, aby Niemcy, którzy rozproszeni są we wszystkich częściach świata, nigdy nie doświadczali, jak to jest gorzko być wygnanym z pod własnej strzechy, postradać mozolnie zdobyte stanowisko, być dla względów polityki wewnętrznej materialnie zrujonowanym».

Przeczytaliśmy umyślnie głos wrogiego polakom dziennika niemieckiego, który w danym razie jest «klasycznym świadkiem», zwalniającym nas od wszelkich dalszych komentarzy. Podnieść tylko należy, że p. minister, chcąc widocznie pocieszyć polskich delegatów, zauważył, iż pomiędzy wydawanymi obywatelami austriackimi, jest daleko więcej żydów polskich, aniżeli polaków rzymsko katolickiego wyznania, na co Czerkawski odpowiedział, że «i w tych obywatelach, pochodzących z Galicyi, widzą polacy swoich rodaków, i nie czynią w tym względzie żadnej różnicy. Charakterystycznym było także wyznanie ministra, uczynione *sans façon*, że wszelkie przedstawienia rządu austriackiego, przedsięwzięte w Berlinie w celu cofnięcia nakazu banicyjnego, były «daremne». Delegat Czerkawski, zaznaczył, że pomiędzy stanowiskiem prawnem, jakie minister zajął, a tem, z jakiego wyszła polska delegacja, leży ogromna przepaść. Mówca nazwał rozumowania prawne ministra «logicznym kołem» bez żadnego wyjścia i oświadczył dobitnie, że odpowiedź jego na interpelację, nie jest zadawalną. Hausner, udowodniwszy ministrowi jasno, że powinien był w sprawie wydalań udać się do niemieckiej rady związkowej, wykazał mu także na podstawie najprawdziwszych dat statystycznych, że nie «29 osób i 30 rodzin posiadających obywatelstwo austriackie, a będących polskiego pochodzenia», ale 9,000 austriackich polaków dostało nakaz wydalenia się z Prus, i że ani jeden taki nakaz cofniętym nie został. Czerkawski nadto podał do wiadomości p. ministra, że z wydanych austriackich obywateli pochodzenia polskiego, 2,000 osób wyemigrowało do Ameryki.

Po takim wyniku wniesionych przez posłów polskich interpelacji, byłoby konsekwentnie, gdyby polska i czeska delegacja nie uchwalila ministrowi spraw zagranicznych żadanego budżetu. Na to się jednak nie zanosz.

Mieliśmy temi dniami przesilenie *en passant* w gabinecie hr. Taaffe. Dotychczasowy minister oświaty i wyznań bar. Conrad, stracił swoją tekę, która dostała się w udziale

niejakemu p. Gautsch, człowiekowi młodemu i zupełnie a zupełnie nieznanemu, który ma za sobą tylko kilka lat urzędniczej praktyki «c. k. rzeczywistego ministeryalnego wicesekretarza». Naturalnie, że o żadnej politycznej przeszłości nowego ministra, jako też i o jego zasadach politycznych mowy być nie może. Jest to więc tylko «*homunculus*» meża stanu. Atoli bezbarwność i nikłość osoby nowego ministra i okoliczność, że hr. Taaffe w tym wypadku pominął zupełnie prawicę, składają się razem na nadanie ministeryalnej zmianie znaczenia politycznego o tyle, że widoczna jest dążność prezydenta gabinetu, a może nawet i korony, do przeistoczenia rządu w ministery urzędnicze, co znowu wskazuje, że zamiast na zbliżenie, zanosi się na oddalenie gabinetu od prawicy. Położenie austriackiej polityki wewnętrznej staje się coraz bardziej naprężone, co tem charakterystyczniejsze, że dzieje się to podczas przerwy w obradach parlamentarnych. Równocześnie bowiem słychać, że zarówno minister handlu bar. Pino, jakoteż i minister rolnictwa hr. Falkenhagen, ma pójść w «odstawkę», a następcami obojdwóch zostać mają podobni urzędnicy, jak wyżej wymieniony p. Gautsch. O dymisji hr. Falkenhagena nie wiemy, czy takowa ma jakie uzasadnienie, ale natomiast dowiadujemy się ze źródła bardzo dobrego, że stanowisko bar. Pino jest już z przyczyn prywatnej natury od dłuższego czasu zachwiane i że sprawa ta teraz jest dojrzałą. Następcą jego będzie prawdopodobnie szef sekcji w ministeryum handlu Wittek.

Relator.

Poznań, 15 listopada.

Strata trzech posłów. Geografia wyborcza. Cofanie się żywiołu polskiego. Złanie się komitetów wyborczych: poznańskiego i pruskiego. Projekt nowego pisma ekonomicznego. Jeszcze o «Okreźnem» Teatr.

Przed 10 dniami odbyły się tedy u nas wybory do izby pruskiej. Bolesnie o nich wspominać. Donieśliście już czytelnikom swym o naszej klęsce, tem dotkliwszej, że nie spodziewaliśmy się jej, a przynajmniej nie spodziewaliśmy się jej w tych rozmiarach. Straciliśmy 3 posłów, jednego z Prus Zachodnich, dwóch w Księstwie, przez co koło nasze w izbie pruskiej stopniało do liczby 15 posłów. 15 posłów na 433, to strasznie mało; to już nie frakcja, ale zaledwie frakcyjka, pozbawiona prawie możności poważniejszej inicjatywy, tak mała, że się z nią nawet liczyć już może nie będzie potrzeba. Rząd ma zapewnioną dwojaką większość albo konserwatywno-wolnokonserwatywną i narodowo-liberalną, albo konserwatywno-klerykalną. Czy jedna czy druga, po pewnem porozumieniu, zawsze się dlań znajduje; naszych głosów nigdy rząd potrzebować nie będzie, a że w polityce rozstrzyga jedynie interes, nie warto się więc bynajmniej ludzi. Twardem jest prokustowe łóżko dzisiejszych naszych stosunków, ale przyszłość jeszcze twardziej może być usłana.

Strata trzech posłów naraz, redukcya koła naszego do 15 głosów, gdy w zaprzeszłej kadencji mieliśmy jeszcze 19, a w najlepszych latach przeszło 20, jest nie porażką, ale niewątpliwą i poważną klęską. Ale i z klęski można wynieść jeszcze pewne na przyszłość korzyści, niejedną wyciągnąć naukę. Należy tylko, bez zwykłego polskiego optymizmu, z którym się dotąd, jak z dawną kochanką, rozstać nie możemy, wszystko, co się na klęskę złożyło, dokładnie rozpatrzyć. Tu i owdzie brakowało jeszcze dobrej organizacji, w licznych okręgach nie przeprowadziliśmy prawyborców jedynie wskutek nieprzybycia jednego lub dwóch z naszej strony, tu i owdzie zaniechano urządzenia wczas wieców, któreby lud sprawą wyborów szczerze zainteresowały; są to jednak drobnostki, do usunięcia w interesie wewnętrznej naszej organizacji konieczne, ale na ogólny rezultat wyborów nie mogące wpłynąć. Na rezultat dwa główne a potężne złożyły się czynniki: geografia i wyborcza i niezaprzeczony fakt: cofanie się polskiego żywiołu z równoczesnym silnym napływem Niemców.

Objaśnijmy naprzód czytelnikowi «Kraju» szaradę geografii wyborczej. Zadaniem pruskich władz administracyjnych jest stworzenie poszczególnych okręgów prawyborczych, a jedyną wiążącą ich w tym względzie normą jest, że na każde 250 dusz, powinien przypadać jeden prawyborca. Okręgi po 1,000 dusz wybierają 4, po 1,500 — 6 prawyborców. Które wsie, a w miastach dzielnice, mają razem jeden stanowić okręg, nie jest raz na zawsze oznaczonym, ale władze administracyjne mogą je zmieniać «w miarę potrzeby». Skoro więc jaką kupi Niemiec, tworzą władze dla tej wsi okręg osobny, dobierając — o ile to jest możliwe, bo nie zawsze się da — kilka mniejszych folwarków, wsi gospodarskich i t. p., aby dziedzic Niemiec sam jeden w 1 klasie głosował i 2 prawyborców mógł wybrać. Natomiast polskich dziedziców i polskie okręgi skupia się ile tylko można, tak, że powstają okręgi po 1,400, 1,700 lub t. p., z których pierwszy tylko 4, ostatni 6 prawyborców obiera. Nic dziwnego, że przy takiej manipulacji, bardzo wiele polskich głosów marnieje. Trzydzieści lat temu wykazały władze na podstawie świetnie przeprowadzonej organizacji, że z Księstwa wybraliśmy tylko 6 posłów w polskich! Obecnie manja geograficzna znów weszła w modę, naturalnie, z wielką dla nas krzywdą. Że tak jest — świadczyć mogą wybory powszechne do parlamentu, gdzie dowolne tworzenie okręgów nie nie pomaga, bo wszystkie głosy w powiecie liczone być muszą hurtem. Do parlamentu wybraliśmy w Księstwie 12 posłów, Niemcy 3, do izby pruskiej my 13, oni 17! I gdzie się podziewają ci wyborcy, gdzie nikną te polskie głosy? W polityce geografii wyborczej. Gdybyśmy kiedy przyszli do urzędzenia okręgów i z dawanej nam co 3 lata lekcyi skorzystali — wtedy 3 okręgi: szubiński, obornicki, krobowski, czyli razem o 7 posłów mielibyśmy więcej.

Owa szuka geograficzna, mimo szkodziwego swego wpływu, nie zdołałaby jednak losów naszych wyborczych rozstrzygać, gdyby jej w pomoc nie przychodził smutny istotnie fakt cofania się polskiego żywiołu. Rok obecny — i to już uważamy za szczęście — nie wykazał dotychczas żadnych poważniejszych strat ziemi na rzecz Niemców, ale oto znów świeżo straciliśmy kilka tysięcy morgów, a każda taka strata działa omdlewająco na siłę naszego oporu. Ziemię uważają wszyscy ekonomiści za niezbędną podstawę dla bytu i rozwoju społeczeństwa, a pono nigdzie prawda ta nie jest widoczniejszą, jak właśnie u nas, w Poznańskiem. Dopóki dziedzic trzyma się swego kawałka ziemi, dopóty zakusy geografii wyborczej nic nie znaczą, dopóty służba polska po folwarkach może swobodnie głosować na Polaka. Inaczej z Niemcem. Gdzie taki nowy przybyszdziedzic umiał zawiązać stosunek z ludem, tam naturalnie lud, t. j. jego komornicy głosują podług jego wskazówek... na Niemców; gdzie stosunki dworu i chaty naprężone lub niepewne, tam zwykłe pomysłowość niemiecka wynajduje jakąś robotę, aby chłopu pójście na wybory, a przynajmniej stawienie się na czas uniemożliwić. Z upadkiem dziedzica-Polaka ginie zawsze część głosów polskich z okręgów wiejskich, a i w pobliżu miasteczku po pewnym czasie można to odczuć. Przemysł nasz rodzimy i kupiectwo po miastach, dopiero w ciągu XIX w. krzewić się poczęły. Obok nich powstają obecnie na wszystkich punktach nowe przedsiębiorstwa niemieckie, a konsekwentny dziedzic-Niemiec nie da Polakowi naturalnie na sobie zarobić. Lekarz, adwokat, kupiec, rzemieślnik, jeśli nie mają szczęścia i zaszczytu do wszechmocnego należeć plemienia, od Niemca-dziedzica złamanego feniga nie wyciągną. Nawzajem, przy najniejszej instytucji sądowej nie brak adwokatów Niemców, prawie w każdym miasteczku jest i lekarz Niemiec, tak samo kupiec i rzemieślnik, a byt tych wszystkich jest zależny od istnienia i zwiększania się zastępu *Grossgrundbesitzerów*. Przykład ten najlepiej ilustruje myśl naszą, jak z utratą ziemi, równym krokiem postępuje naprzód germanizacja. W okolicach, gdzie już zniknęła nasza większa wła-

śność, niema też lekarzy, adwokatów i t. p. Polaków; element nasz przedstawiają tylko włóścianie-gospodarze i najbiedniejsze warstwy społeczne. W takich, na nieszczęście, coraz częstszych stosunkach, na straży życia naszego narodowego stoi tylko duchowieństwo; ale któż zaręczy, czy ten dominujący wpływ księży na lud, nie obróci się jeszcze kiedyś na naszą niekorzyść? Rząd pruski przed laty poruszył już raz w Watykanie kwestję zniesienia naszej archidiecezyi i przyłączenia części jej do Wrocławia, części do Berlina, gdzie chciano założyć biskupstwo. Podział taki, pomijając wstrętą chęć zatarcia śladów historycznych, naraziłby na szybkie zgermanizowanie te dzielnice, któreby do Berlina odpadły, boć wówczas księża polskiego pochodzenia dostawiliby tylko parafje w niemieckich okolicach, a namby Niemców przysłało. Z drugiej jednakże strony dziś znaczny procent księży u nas zrodzonych poszedłby na Szlązk; lud polski na Szlązku wypadłby z opieki księży germanizatorów, i dlatego też pono w ostatnich czasach coraz mniej słychać o projekcie podziału diecezyi; natomiast dyplomacya pruska wysła całą swoją bismarkowską zręczność, żeby przeprowadzić katedrę arcybiskupią t. z. «*personam gratam*». Nam naturalnie musi na tem zależeć, aby Watykan nie przysłał człowieka, któryby się dał użyć za narzędzie germanizacji, któryby nadużył swego stanowiska i wpływu, celem moralnego pogwałcenia naszego ludu. Pewności, że do tego nie przyjdzie, nie mamy, żyjemy tylko nadzieją, że w Watykanie nie zechcą nas oddać na łup niemiecczyzny. Dlatego też, choć dzisiejszemu duchowieństwu, jako takiemu, wszelką oddajemy słusność, to wszakże nie uważamy tego za szczęśliwe, że wpływ księży rośnie i wyłącznym się staje. Wpływ ten bowiem nie jest związany z osobą, lecz z urzędem. Dziś te osoby są przeważnie krwią z naszej krwi, żyją z nami i cierpią, ale gdy na urząd powołane zostaną inne jednostki, wtenczas moralne interesa naszego ludu i całego naszego społeczeństwa mogą być silnie zagrożone. Kwestya to bardzo ważna i warta poważnego zastanowienia.

Powracając do utraty ziemi, zaznaczam, że groza tego postępującego wywłaszczenia, odsoniła się przy wyborach w całej pełni. Najważniejszem też zadaniem ekonomicznem w przyszłości, powinno być choć częściowe odzyskanie tego, cośmy już uronili z ojczystej spuścizny. Dopiero na tej podstawie może się pomyślnie rozwinąć nasze kupiectwo i nasz przemysł. Konieczność takiego programu odczuwamy dawno, niestety, brak środków i sił na jego przeprowadzenie. Niemcom tymczasem ani jednego, ani drugiego nie braknie. W ciągu lat ostatnich, powstało u nas kilkanaście fabryk, przeważnie rolniczych, np. cukrownie; podniosły one intensywność uprawy naszej ziemi, ale cóż, kiedy wraz z wzrostem tej intensywności, wzrósł napływ Niemców i niemieckiego kapitału. Dyrektorzy, administratorzy, akcyonariusze tych fabryk, to przeważnie Niemcy. Ostatnie wydalania, z którymi obecnie sam rząd nie wie co zrobić, miały zapewne też głównie na celu opróżnienie miejsca dla 30,000 Niemców. *Otes toi, que je m'y mette!* oto zasada XIX wieku. Z przykrością wyznaczyć należy, że w usiłowaniach tych pomagają władzom pruskim i niektórzy z naszych rolników, większych właścicieli. Niektórzy z nich mają podziśdzien administratorów naczelnych lub innych oficyalistów, Niemców. Że owo *malum* nie jest *necessarium*, o tem mogą złożyć świadectwo dobra p. Potockiego z Bendlewa, który rozległych swe włości nie wypuszcza w dzierżawę, ma i zawsze miał czysto polską administracyę, a mimo to nietylko nie uszczuplił swego mienia, ale owszem, ziemi bardzo wiele dokupił. Równie dziwnym a i smutnym objawem jest ściąganie — mianowicie w gospodarstwach buraczanych — wędrownych partyj niemieckich robotników. Robotnicy ci przybywają na 6—7 miesięcy, pracują pilnie, ale drogo; nasi robotnicy za tę samą zapłatę pracowaliby z pewnością równie pilnie, chętnie i sumiennie. Mój Boże! tyśię naszego ludu włoką się na robotę w da-

lekie ukraińskie niemieckie: do Saksonji, Westfalji, nad Ren, a my sprowadzamy Niemców i sowity dajemy zarobek! Pisma nasze nie zwróciły dotąd uwagi na to karygodne postępowanie niektórych naszych rolników, a jednak jest to czyn, zasługujący istotnie na ostrą krytykę. Prasa nasza wogóle — z wyjątkiem «Gońca», który w przeciwnym przeholował kierunku — jest może zanadto względna, wielu rzeczy nie porusza, aby nie dotknąć osobistości. Każdy zły czyn, daje zły przykład, rozluźnia pojęcie obowiązków jednostki względem społeczeństwa, dezorganizuje nas wewnętrznie. Z radością dostrzegłem pewną zmianę przy ostatnich wyborach; kilkunastu Polaków, zaniedbujących swe obowiązki wyborcze, publicznie wymieniono. Byłoby tylko do życzenia, aby wymienieni byli wszyscy opieszały. Są położenia, w których trzeba się trzymać słów Chrystusa: «Bądź zimnym, albo gorącym, a jeżeliś letnim, to ciebie wyplują».

A więc i w sprawie robotników, którą się w naszym społeczeństwie wogóle bardzo mało zajmowano, nie można robić wyjątków. To trudno. System cel protekcyjnych coraz więcej ma zwolenników. Jego tendencją: nie dać obcym zarabiać na sobie. My nie możemy przeciągnąć kordonów granicznych, ale dążeniem naszym być winno: nie dawać zarobku obcym, lecz swoim. Kto się doń nie stosuje, ten zrywa solidarność ze swem społeczeństwem. Zadaniem prasy — zwrócić na to zawnazę uwagę tych, co się zapominają, co się wyłamują z karność. Tem więcej teraz, gdy ostatnie wybory tak dobitnie stwierdziły i ubożenie i cofanie się naszego żywiołu, musimy o tem pomyśleć stanowczo. Organizacya komitetów i t. d., to tylko strona formalna; organizacya pracy, zarobku, to strona ważniejsza, to strona materialna. A u nas zbyt często ta właśnie strona stoi gdzieś na ostatnim planie.

Tak i teraz, wobec świeżej klęski, pomyślano naprzód o zlanu się istniejących komitetów prowincjonalnych, poznańskiego i pruskiego, w jeden naczelnny komitet. Myśl tę już dawniej niejednokrotnie poruszano, ale gdy Prusy chciały — Księstwo się wahało, gdy Księstwo chciało — wahały się Prusy i sprawa poszła w odwołkę. Obecnie zgoda jest obu stroną, dzięki zabiegom posła Czarlińskiego (z Prus). W końcu b. m. ma się odbyć zebranie dla omówienia tej sprawy. Cóż, kiedy i ta strona formalna bierze górę, a więc toczą się buchmanowe spory, ilu z każdej prowincyi będzie zasiadać w komitecie, gdzie będą miejsca zebrań i t. p., podczas, gdy celem i podstawą komitetu centralnego winno być bezwzględne zsolidaryzowanie się prowincyj, złamanie ciasnego prowincjonalizmu i powiatowszczyzny. Można się też zgodzić na wyrażone w «Kraju» życzenie, aby nie powiaty, lecz komitet centralny kandydatów na posłów obierał. Posłowie nasi nie mają być posłami powiatów, lecz posłami społeczeństwa. Nie powiaty przeto, lecz władza centralna powinna oznaczać osoby, mające zasiąść w kole. Powiaty wybierają delegatów, delegaci — komitet prowincjonalny; mają przeto i powiaty zawarowany wpływ na wybory; ostateczny więc wybór osób należy pozostawić komitetowi centralnemu, inaczej w kole, jak dotąd, zasiadać będą przeważnie osobistości, które swoją godność poselską zawdzięczają tylko przypadkowi. Dzięki dzisiejszej metodzie, maż tak zasłużony, jak Jarochowski, nie został posłem obrany, a jego obecność jest potrzebną choćby dla tego, by nie zostawiać bez odpowiedzi zarzutów, że nie dotrzymujemy przysięgi, żeśmy wiarołomni i t. p. Zarzut taki uczyniono z powodu r. 1848; koło pozostawiło go bez odpowiedzi. A przecież można było łatwo przypomnieć wielkiego elektora, sprawę Kalksteina i Szczekociny.

Wspomniałem o pracy materialnej; w kierunku jej wart zanotowania projekt nowego pisma ekonomicznego. Znany publicysta, dr. Wład. Lebiński, czynny już w licznych naszych towarzystwach, rozpocznie niebawem wydawać «Trud», poświęcony głównie drobnemu kupiectwu i przemysłowi i obznajmający te właśnie warstwy z postęпами

techniki i zasadami ekonomiki. Pismo, taki cel mające, w ręku tak wytrawnego redaktora, może rzetelną korzyść nam przynieść.

W «Kuryerze Warszawskim» ukazała się zaprawiona goryczą i mocno stronnictwa krytyka wydanego w Poznaniu «Okreźnego». Pisma warszawskie niejednokrotnie już zgrzeszyły wobec nas rażąco bezwzględnością w ocenianiu ludzi i stosunków, a jednak mamy prawo przecież wymagać, aby, pisząc o nas, uwzględniali trudne, okropne warunki naszego położenia. Kto się nie zżył z naszym położeniem, z naszą pracą polityczną, ten nie wie, jak u nas duszno, jak ręce mdleją od pracy. Ze języka narodowego staramy się bronić na każdym kroku, tego chyba nikt nam nie zaprzeczy, ale, że ruch literacki w tej walce o byt osłabł, to znów przyznajemy, chociaż wina nasza nie jest tu tak wielką, jak sądzą warszawscy krytycy. Zarzut, spotykający nas, że «młodzież poznała pieprz sprzedawcą», uważam za zupełnie nietrafny, owszem, żałować należy, że z a m a ł o naszej młodzieży i z a p ó ź n o się wzięło do tej pracy. Gdyby nie ów przesąd starszylachecki, niejedna wieś byłaby dziś w ręku syna polskiego kupca i nie zwiększyłaby przedniej strażnicy *Vaterlandu*. Polak, karyerze naukowej poświęcający się, nie znajdzie u nas utrzymania. Piórem go nie zarobi, a gdy wstąpi w służbę rządową, czeka go posada w niemieckich prowincjach. Naturalnym wynikiem tych oplakanych stosunków jest emigracja naszej inteligencji z Księstwa. Zarówno Lwów, jak i Kraków, mają po kilku profesorów z Poznańskiego (Małeki, Węclewski, Cwikliński, Ciesielski, Morawski, Brandowski, ks. dr. Chotkowski, ks. dr. Pawlicki). Chcąc być parlamentarnym, można tylko powiedzieć, że podobne krytyki są arcyniestosowne, tem więcej, gdy je pisze ktoś, co sam, dla trudnych warunków bytu, Poznań na Warszawę zamienił. Z całą słuszością można tu zawołać: «lepszy przykład, niżli rada».

Teatr nasz, powróciwszy z końcem września do Poznania, otworzył znowu podwoje. Na pochwałę dyrekcji trzeba tu zaznaczyć, że przedstawia przeważnie tylko oryginalne rzeczy, co u nas jest nader pożądanem. Dotychczas już, prócz nowszych komedij Zaleskiego, prócz «Ogniem i mieczem», dość udatnie na obraz sceniczny przerobionej, wystawiono «Odbijanego», komedję Rapackiego; za kilka dni będzie wystawiony «Karyerowiec» Błazińskiego, prócz licznych oryginalnych rzeczy drobniejszych. Zachęcona utworami sztuki ojczystej publiczność dość tłumnie uczęszcza obecnie do teatru.

Lemiesz.

Lwów, 11 listopada.

Bezwładność stronnictwa narodowców. Bank kryłosański. O. Naumowicz. Narodny Dom.

Walka narodowa pomiędzy stronnictwami rusińskimi, przybiera ostatnimi czasy obrót iście fatalny dla stronnictwa t. zw. narodowców. Bez przesady, można je porównać z tym człowiekiem chorym na żółtych, któremu i najzdrowsze pokarmy szkodzą. Najlepsze okoliczności, które dla silnego stronnictwa mogłyby być pożądane i mogłyby łatwo przechylić szalę zwycięstwa na jego stronę, przez naszych narodowców albo wcale nie bywają wyzyskane, albo też, jeżeli próbują je wyzyskać, to tak niefortunnie, że próby te zwykle przynoszą im więcej szkody, niż korzyści. A okoliczności takich sporo nadarzało się w bieżącym roku. Najprzód, zachwiał się był jeszcze w roku przeszłym znany bank kryłosański, główna finansowa twierdza naszego «starego» stronnictwa, dająca przytułek i utrzymanie głównym jego szermierzom. Kilka artykułów w «Dile», bez żadnych osobistych wycieczek i napaści, lecz całkiem obiektywnie wykrywających braki i wady tej instytucji, mogłyby były położyć kres jej działalności. Z wielu stron czytelnicy «Dila», zaniepokojeni głuchymi wieściami o malwersacjach w banku i o zawieszeniu wypłat, domagali się od tego organu wyjaśnienia sprawy. «Dilo» milczało w najgorętszej chwili, zaslaniając się tem, że upadek instytucji

możliwy pociągnąć za sobą utratę rozmaitych funduszy w niej ulokowanych. Lecz to przecież musiały wiedzieć duchy, kierujące polityką «Dila», że bank zakopanych w ziemi pieniędzy do odkopania nie ma, że majątek jego obciążony i przeciążony, kredyt poderwany, operacyj oddawna prawie żadnych (prócz szwindlu wekslowego i lichwy zastawniczej), nie prowadzi, a więc milczenie, chociażby i najdłuższe, pieniędzy na pokrycie niedoborów nie urodzi. Wiedziały te duchy również, że bank oddawna jest wybitnym agentem politycznym, że więc obecne przesilenie, może go albo obalić i z nim razem podkopać wpływy tych politycznych potęg, którym on dotychczas służył dobrowolnie i bezpłatnie, lub też może go popchnąć w zupełną zawisłość i w płatną służbę tych potęg, a więc dalsze jego istnienie, może wyjść tylko na szkodę stronnictwa narodowego. Jak mówię, wiedziały, a przynajmniej powinny były to wiedzieć duchy, kierujące stronnictwem narodowym, a mimo to przyjęły politykę milczenia. Dopiero, gdy staraniem ks. Naumowicza udało się wyjednać zasiłek dla banku, gdy więc był tej instytucji, przynajmniej na razie był zabezpieczonym, duchy, kierujące «Dilem», przemówiły, ale tak niewyraźnie, niejasno, nietaktownie, że aż własni stronnicy tego organu wzdręgnięli się, a organa przeciwnie podchwyciły to wyrwanie się i ukłuły zeń, że narodowcy dla swoich partyjnych celów, chcieli obalić bank, podkopywali się pod niego intrygami, lecz rozumie się, niczego nie dopięli. Jak wszelki bezsilny napad, tak i ten, skończył się klęską narodowców. Delegaci stronnictwa staroruskiego, przywieźli wprawdzie wszystkim widome pieniądze, lecz razem z niemi musieli też przywieźć i nie wszystkim widome zobowiązania. — boć pieniądze w naszych czasach nikt zadarmo nie daje — w oczach całej prawie Rusi galicyjskiej, przedstawieni zostali jako patryoci i zbawcy ojczyzny. Prawda, organa, ogłaszające ich sławę, milczą o tem, że zbawcze pieniądze są tylko pożyczone i to na 30 proc., że więc owe rzekome zbawienie nie tylko nie polepszyło finansowego stanu banku, ale jeszcze pogorszyło go, znacznie zwiększając jego pasywa, że bank i nadal żadnych operacyj nie robi, bo pożyczone pieniądze poszły na wypłaty, że wreszcie nad bankiem, jak miecz Damoklesa, wisi wdrożone jeszcze jesienią przeszłego roku, przeciw byłym jego dyrektorom, śledztwo sądowe... Wszystko to są nasiona przyszłości; obecnie atoli stronnictwo bankowe tryumfuje, a «Dilo» — milczy, dawszy przeciwnikom za wygraną.

Niemniej ciekawem i fatalnem było stanowisko «Dila» wobec samego o. Naumowicza. Naumowicz, jest to najwięcej typowy wytwór stosunków, jakie u nas złożyły się pod wpływem nieszczęsnych czasów austriackiego absolutyzmu, człowiek powodujący się tylko niezmierzonym żywym temperamentem, zmieniający ustawicznie swe poglądy. Do r. 1848 patryota polski, autor «skich wierszy»; dopiero włościł się z okolicy Zaleszczyk, który w odpowiedzi na jego patryotyczną polską przemowę na moście zaleszczyckim, z oburzeniem stracił mu polską konfederatkę z głowy do Dniestru, nawrócił go na rusinizm. W literaturze stał się naśladowcą oryginalnego pisarza ludowego d-ra Treszczakowskiego i wydał w roku ponoć 1857 okropne pod względem języka i treści «Powieści dla ludu» wierszem i prozą. Są tam poematy o święceniu niedzieli, o krzywoprzysięstwie itp. Drugi zbiorek dla ludu, p. t. «Łucziwka» z r. 1860, lepszy już pod względem języka i stylu, pod względem treści wcale nieszczególny. Jako poseł na sejm krajowy i do wiedeńskiej rady państwa, Naumowicz nigdy nie grał wybitnej roli. Wyjednał subwencję dla wydawanych przez się gazetek popularnych: «Ruska Rada» i «Nauka». W chwilach, kiedy rząd austriacki był silny i gniótł rusinów, przyznawał się on do 15-miljonowego małoruskiego plemienia; w roku 1867, po klęsce pod Sadową, objawił o jedności i niepodzielności Rusi. Gdy stronnictwo narodowców w r. 1867 założyło «Proświtę» i wzięło się do oświaty

ludu, rzucił się na to pole i Naumowicz z ogromnym zapalem. Pisma popularne redagował w początku z niezaprzeczoną talentem; jego żywy temperament najświetniej przejawiał się w krótkich, dorywczo pisanych artykułach, wyglądających raczej jako poufne pogawędki z sąsiadami, lub kazania wioskowego plebana, niż jako naukowe lub polityczne artykuły. W «Nauce» Naumowicza, oprócz — o ile sobie przypominam — dość obszernej rozprawy o elementach geologii, napisanej przez syna Naumowicza, rzeczy prawdziwie naukowych nie było. Lecz oprócz tego, czego tylko tam nie było! I wykłady o spirytyzmie, o homeopatyi i magnetyzmie zwierzęcym i pochwała kwakrów, protestantów, i wykłady o języku ruskim. Były tam i legendy o świętych i biografje Franklina, Waszyngtona i Woltera (tego ostatniego dość krótka: «Zdolny pisarz, ale bezbożnik»). Było wreszcie tłumaczenie pisma świętego z języka cerkiewnego na język niby rusiński, były kazania w stylu Abrahama, a Santa Clara i powieści w stylu kazań. Przy końcu siódmego dziesięciolecia, gwiazda Naumowicza coraz więcej błędną zaczęła. Przy wyborach do sejmiku krajowego upadł, przy wyborach do rady państwa dostał wszystkiego tylko jeden głos w tym samym powiecie, w którym żył i działał; założone przez siebie pisemko «Ruska Rada» porzucił, poczem zeszło ono na stopień obskurnego, pokątnego piśmidła, zastępującego brak myśli grubowatemi słowami; w «Nauce» po pierwszych żywych rocznikach, coraz jawniej widzieć można było brak materiału i wyczerpanie, zmęczenie jakieś. A równocześnie drugie stronnictwo coraz silniej podnosiło głowę. Założone przez Barwińskiego «Dilo» z programem zorganizowania wszystkich rusinów w partję polityczną, z jasno oznaczonymi narodowymi dążnościami i rozgłos pierwszego wiecu ludowego we Lwowie, na którym mowa Naumowicza przebrzmiała prawie niedosłyszana wobec świetnych, wystudyowanych przemówień Barwińskiego — zagrażały usunięciem gruntu z pod nóg «starej» partji. Niektórzy prenumeratorzy «Dila» zaprotestowali przeciw naruszeniu powagi Naumowicza, odsyłali nazad numer. To zastraszyło polityków «Dila», postanowiono milczeć o Naumowiczu, nie rozumiejąc snadź tego, że nie można mu było większej wyświadczyć usługi. Pod cieniem tego milczenia on wyrósł, a prenumeratorzy, którzy ongi odstępowali od «Dila» za jego pisanie o Naumowiczu, kto wie, czy nie zaczęli wkrótce odstępować za jego systematyczne milczenie o wszelkich najważniejszych sprawach narodowych? Gdzie toczy się walka — a Naumowicz i jego stronnicy podczas całej t. zw. akcyi pojednawczej, ani na chwilę nie myśleli o prawdziwym pojednaniu, o jakichkolwiek ustępstwach na rzecz narodowców — tam unikanie sporu i walki jest nie dobroduszością, ale tchórzostwem. A tchórze nigdy nie zwyciężają, chyba w powieści humorystycznej.

Najnowsza, korzystna dla narodowców okoliczność, była, podniesiona przez postronnych ludzi, sprawa «Narodnego Domu». Podczas, gdy «Słowo» i «Prołom» z całą gwałtownością uderzyły na autorów broszury i na całą partję narodowców, na nią zwalając całą winę, poruszając niebo i piekło, by rzucić na nich piętno zdrady narodowej, «Dilo», zrazu ośmieliło się nie rzucić kamieniem na autora broszury, później kiwnęło «starym» palcem w bucie, groząc, że «narodowcy potrafią stanąć do zreformowania «Narodnego domu», a obecnie, gdy organa «starych» wszechstronnie już wyzyskały te słowa, by zsolidaryzować «Dilo» i całe jego stronnictwo z «Efjaltesami» i «Herostatami» (tj. autorami broszury) i podjęta na tej podstawie agitacya na prowincyi, podkopać jego moralny kredyt, nawet u jego dotychczasowych zwolenników, «Dilo» znowu milczy, nie chce się «angażować», jak gdyby przez same wypadki, przez sam fakt walki nie było dostatecznie w wir jej wciągnięte...

Iwan Franko.

## PRAWOSŁAWIE W KRAJU ZACHODNIM I KRÓLESTWIE.

Wyciąg z najpoddańszego raportu ober-prokuratora najświętszego synodu K. P. Pobiedonoscewa, za 1883 r.

### II.

*Stan religijno-moralny połączonych parafij dyecezyi chełmsko-warszawskiej.* Połączone parafie dyecezyi chełmsko-warszawskiej nie wszędzie jednak przedstawiają się pod względem religijno-moralnym, jakkolwiek stan ogólny więcej jest zadowalniający obecnie, niż dawniej. W probostwach guberni lubelskiej umacnianie się prawosławia postępuje w stosunku progresywnym; liczba parafian, nawiedzających cerkwie powiększyła się w porównaniu z przeszłością. Pomocnym w tym względzie w znacznym stopniu było rozpowszechnienie się założeń w 1882 r. bractw, oraz wielkie napływy ludu, przybywającego nawet z odległych okolic dyecezyi, podczas świąt kościelnych i uroczystych procesyj do m. Chełmu i do niektórych miejscowości, a także urządzone corocznie pielgrzymki przyłączonych do prawosławia greko-unitów, do miejsc świętych w Kijowie i Poczajewie. W guberni siedleckiej i suwalskiej umocnienie prawosławia w niektórych parafjach także postępuje naprzód, chociaż powoli; w innych zaś parafjach przeciwnie, z powodu różnych nieprzyjanych okoliczności, prawosławie upada. Jako zewnętrzne przeszkody do utwierdzenia się prawosławia, uważać należy: jarmarki i targi, odbywające się w dni świąteczne i niedzielne przed ukończeniem nabożeństw w świątyniach; dalej, otwieranie w dni niedzielne i świąteczne szynków przed godziną 12 w południe, mimo istniejących przepisów, zakazujących tak postępować; święcenie świąt katolickich według kalendarza gregoryańskiego, wyprzedzające prawosławne o dni 12, a czasem i o parę tygodni, wskutek czego święta prawosławne, święcone później, tracą dla prostego ludu swoje znaczenie i wartość; prześladowanie, jakiego doznają od katolików i uporczywie trwających w unii fanatyków, mieszkańcy jednych z nimi wioski za uczęszczanie do prawosławnych cerkwi i zachowywanie obrzędów prawosławnych. Zuchwałość i odwaga uporczywych i zostających pod szczególną uwagą wrogów cerkwi i państwa dochodzi do tego stopnia, że prześladowają otwarcie prawosławnych, którzy w owych uporczywych parafjach cierpią czasy prześladowań.

O pojedynczych wypadkach prześladowania prawosławnych parafian przez uporczywych sąsiadów, każdorazowo powiadamiane bywają władze cywilne dla pociągania winnych do odpowiedzialności, ale środki stosowane przez władze cywilne, usuwając wypadki pojedyncze, nie zmieniają ogólnego nastroju uporczywych. Przewielebny wikaryusz lubelski chełmsko-warszawskiej dyecezyi, z polecenia arcybiskupa, odbywał trzy wycieczki dla zwiedzenia cerkwi tak nowo-przyłączonych, jakoteż i dawniejszych prawosławnych. Zwiedził on ogółem 45 cerkwi, z których 27 w powiecie hrubieszowskim, 8 w powiecie augustowskim i 10 w guberni radomskiej, piotrkowskiej i innych. Nie mówiąc o dawniejszych parafjach prawosławnych, których parafianie rozrzucony między ludnością innego wyznania, zawsze wyrażają serdeczną radość przy odwiedzinach swego arcybiskupa, i nowoprzyłączoną ludność, szczególnie w powiecie hrubieszowskim, z wielką radością witała odwiedzin przewielebnych. Lud tłumnie zbierał się na spotkanie, często witał arcybiskupa podług rosyjskiego zwyczaju chlebem i solą i na drodze sypał przed nim kwiaty. Mniej błogie wrażenie przewielebny wyniósł z odwiedzin cerkwi w powiecie augustowskim w guberni suwalskiej, gdzie znajduje się tylko 7 nowoprzyłączonych parafij, rozrzuconych między łańcisko-polską ludnością i okrażonych przez liczne kościoły, których księża prowadzą wśród nowoprzyłączonych silną propagandę antyprawosławną. Dnia 26 sierpnia przewielebny odwiedził w Częstochowie cerkiew pod wezwaniem św. Cyryla i Metodeusza. Odwiedziny te wypadły w dzień

kościelnej uroczystości Narodzin Najświętszej Matki Boskiej Częstochowskiej, obchodzonej w rzymsko-katolickim klasztorze na Jasnej-Górze, gdzie znajduje się, niegdyś rosyjski, cudowny obraz Matki Boskiej, przyciągający corocznie, a zwłaszcza w dzień «Narodzin Najświętszej Panny» setki tysięcy pielgrzymów, w liczbie których bywa też wielu prawosławnych z nowoprzyłączonych uniatów. W czasie nabożeństwa, odprawianego przez przewielebnego w prawosławnej cerkwi, naród, bez różnicy wyznań, nawiedzał prawosławną cerkiew. Podczas liturgji, przewielebny, o zwykłej porze, wypowiedział mowę o działalności św. Cyryla i Metodeusza pod względem rozszerzania prawosławia między słowianami i o tem, że według podania, oni to pozostawili w rosyjskim mieście Bełza (w dzisiejszej Galicji) cudowny obraz Matki Boskiej, który w końcu XIV wieku przeniesionym został przez księcia Opolskiego do Częstochowy; w zakończeniu swej przemowy, przewielebny wikaryusz lubelski napominał słuchaczy, aby trzymali się tej świętej wiary, którą szerzyli Cyryl i Metodeusz. Ponieważ w owym czasie było w Częstochowie wielu nowoprzyłączonych parafian, to nawiedziny przewielebnego Częstochowy w dzień uroczystości rzymsko-katolickiej, okazały się na czasie i nie bez pożytku. Lecz duchowieństwo rzymsko-katolickie ze starodawną wrogością ku wszystkiemu co rosyjskie i prawosławne, stara się wszelkimi środkami poniżyć znaczenie duchowieństwa prawosławnego i podważyć zaufanie do tegoż nowych synów prawosławia, jeszcze nie umocnionych w wierze. Te dążenia duchowieństwa katolickiego, zaczynające już przycichać, wzmogły się na nowo od czasu nominacji w kraju nadwiślańskim biskupów katolickich i wobec poparcia tychże, wykazują teraz więcej śmiałości w działaniach na szkodę prawosławia. Wskutek tego, mimo nader pokojowego nastroju, duchowieństwo prawosławne nie może uniknąć w niektórych wypadkach, mniej lub więcej nieprzyjanych, zetknięć z duchowieństwem rzymsko-katolickim.

*Bractwa w kraju północno-zachodnim.* W dyecezyi mohylowskiej wskrzeszonym zostało bractwo «Bogojawlenskoje», istniejące niegdyś od roku 1602 do 1828 i następnie od 1860 do 1877 roku, w którym, z powodu różnych przyczyn nieprzyjanych, było rozwiązane. Przywrócone bractwo od pierwszych chwil swej działalności miało szczęście zwrócić na siebie Najwyższą łaskawą uwagę. Bractwo wileńskie «Św. Duch», w ciągu 18 roku swego istnienia, oprócz lokalu na przytułek bractwa i szkołę, najmowało na mieszkanie 34 mieszkań dla biednych; zaopatrywało też biedniejsze cerkwie w obrazy, księgi święte i różne cerkiewne rekwizyty, rozsyłało dla rozdawania między ludem ewangelję, książki do nabożeństwa, krzyżyki, obrazki i broszury treści religijno-moralnej. Bractwo kowieńskie «Św. Mikołaja», w ciągu 19 roku swego istnienia, z funduszu własnych utrzymywało szkołę bractwa, płaciło za kilku stypendystów wpisy w zakładach naukowych i rozdawało pieniężne zapomogi biednym. Założone w 1882 roku w Grodnie bractwo «Św. Zofji» obracało swe środki na założenie i utrzymanie szkoły bractwa, na zapomogi, wydawane nauczycielom pięciu filij tejże szkoły, utworzonym we wsiach, na założenie biblioteki bractwa i składu ksiąg treści religijno-moralnej. W Brześciu, bractwo «Św. Mikołaja», założone początkowo w 1591 r., a wskrzeszone w 1867 r., z powodu nader ograniczonych środków, nie rozwija szerszej działalności. W Połocku, bractwo «Nikołajefrosinjewskoje» okazuje pomoc biedniejszym cerkwiom, zaopatrując takowe w różne rekwizyty, jak również szkołom cerkiewnym, niosąc ofiary w książkach, przedmiotach szkolnych i pieniądzech.

*Bractwa w kraju południowo-zachodnim.* Istniejące od 1865 r. przy soborze św. Zofji w Kijowie, bractwo «Św. Włodzimierza» przyczynia się do oświecania i nawracania na prawosławie żydów, oraz do łączenia się katolików z kościołem prawosławnym, jak również niesie pomoc powróconym na łono prawosławia sztundystom i innym ludziom

niezamożnym, ułatwiając im nabywanie książek, przeciwdziałających sekciarstwu sztundystów. Toż bractwo utrzymuje szkołę początkową i zaopatruje w potrzebne książki cerkiewne szkoły parafjalne. Bractwa na Wołyniu istnieją prawie przy każdej parafji. Składają się one z mężczyzn i kobiet, znanych w parafji z zamożności i bogobojnego życia. Członkowie bractwa nazywają się «bratczykami» i «siostryczkami» i za cel główny mają staranie około utrzymania okazałości i piękności świątyni. W tej myśli, w dni świąteczne zbierają między sobą i parafjanami ofiary i utworzoną ztąd sumę obracają na upiększenie cerkwi.

Bractwa te są historycznym dziedzictwem owych stowarzyszeń, które niegdyś prowadziły skuteczną walkę z unją. Oprócz tych bractw ludowych, są też bractwa formalnie zorganizowane, np.: w Ostrogu bractwo «Cyryla i Metodeusza», w Radziwiłowie — «Aleksandra Newskiego», w Starym Konstantynowie — «Podniesienia św. krzyża», w Dubnie — «Św. Mikołaja» i w Lucku — «Podniesienia św. krzyża». W guberni podolskiej istnieją bractwa w Kamieńcu-Podolskim, Łatyczewie, Lityniu i w Bałcie. Wogóle bractwa te, oddając usługi prawosławiu i narodowości rosyjskiej, przedewszystkiem kierują swe środki ku niesieniu pomocy biednym sierotom wyznania prawosławnego. Z wymienionych powyżej bractw wyróżniło się działalnością swą prawosławne bractwo kamienieckie, założone w 1863 r.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Brat na brata. Rozjemstwo Porty. Serbja i wpływy austriackie. *Consilium* carogrodzkie. Mowa ces. Wilhelma i parlament angielski.

Wojna serbsko-bułgarska jest nowym brutalnym objawem doktryny: «siła przed prawem». Cokolwiekby popchnęło naród serbski w obecnej chwili do napaści na opuszczonego przez wszystkich brata-sasiad, nie można nie uznać, że czyn ten stoi w prostym przeciwieństwie z zasadami moralnymi, które chlubi się wiek XIX. Wybrać chwilę słabości przeciwnika, wykonać napad z jawnym celem ograbienia go — taktyka to, godna jedynie rycerzy sekatego kija i topora. Gdybyż jeszcze zatarg serbsko-bułgarski stanowił kwestję życia lub śmierci dla strony napadającej, lecz jest to tylko spór graniczny, odwieczne źródło waśni słowiańskiej. Nic dziwnego, że w opinii świata słowiańskiego rozległ się ogólny okrzyk zgrozy. Cios bowiem wymierzono przeciwko idei słowiańskiej, ostateczne zdyskredytowanie i upadek której może wyjść na pożytek jedynie jej wrogom.

Bulgaria, zaskoczona przez Serbję, udała się przedewszystkiem z prośbą o pomoc do Porty, jako do swojego suzerena. Rachuby i tutaj omyliły młode księstwo, gdyż Turcja, może i słusznie ze swojego punktu widzenia, nie zechciała bronić zuchwałego wasala. W odpowiedzi na prośbę Bulgarii, Porta składa winę wszystkiego na działaczy przewrotu filipopolskiego i oświadcza, że jeżeli ks. Aleksander powróci do *status quo*, t. j. zrzecze się połączenia Bulgarii z Rumelją, wtedy Porta pomyśli nad zadośćuczynieniem jego żądaniu. Z drugiej strony, Turcja wyraziła zadowolenie swoje Serbji za oświadczenie tej ostatniej, że przeciwko Turcyi nie żywi złych zamiarów. W rzeczy samej, rząd serbski kilkakrotnie i z naciśkiem oświadczał, że nie tylko nie występuje przeciwko Turcyi, lecz pragnie wzmocnić nawet władzę sułtana na półwyspie. «Times» podaje nawet szczegóły porozumienia serbsko-tureckiego. Po zabranii Sofji, król Milan zawrze pokój nie z ks. Aleksandrem, lecz z sułtanem. Serbja otrzyma wynagrodzenie terytoryalne, gdyż Porta nie tylko jest obojętną na uszczuplenie Bulgarii, lecz woli nawet, żeby Serbja była silniejszą od Bulgarii.

Po pierwszych strzałach na granicy bułgarskiej, zadawano sobie powszechnie pytanie: czy walka ta jest nową niespodzianką, czy też została przewidziana przez wielkie

mocarstwa? Niebawem też przypomniano słowa Kalnoky'ego, wypowiedziane w delegacjach austriackich: «Gdyby na półwyspie Bałkańskim przyszło do lokalnych konfliktów, pokój ogólny w każdym razie, a szczególnie między wielkimi mocarstwami, utrzymany zostanie, — pokój, którego wszystkie mocarstwa żądają». Przypomniano i uspokojono się, przynajmniej na giełdach; jakkolwiek bądź bowiem los czeka państwka bałkańskie—to mniejsza, byleby między państwami panowała zgoda. Owóż, ta ostatnia trzyma się jeszcze na nitce ogólnych tendencji pokojowych, chociaż wzajemna podejrzliwość występuje, nie maskując się wcale. Organa rosyjskie wypowiadają zdanie, że wojna bałkańska—to robota Anglii, «Times» zaś twierdzi, że źródła jej szukać należy nie gdzie indziej, tylko w Austrii. Organ *City* nie wątpi, że podczas całego kryzysu, Serbia odgrywała rolę najwykleszkiej kreatury i klientki Austrii. Nikomu nie tajno, że Serbia otrzymała uzbrojenie i zapomogę na wojaczkę od Austrii, wyekwipowanie kawaleryjskie z Węgier, pieniądze z Länderbanku, patrony od austriackiego ministerstwa wojny, materiały lecznicze nareszcie od wiedeńskiego towarzystwa czerwonego krzyża. Głosy delegacji węgierskiej, głosy gazet wiedeńskich, ani pozostawiają żadnej wątpliwości, że Austria obecnie wcale nie myśli działać w porozumieniu z Rosją. Tak mówi «Times», lecz czy na seryo? Niema wątpliwości, że zgoda między wielkimi państwami trwa obecnie, lecz czy na długo jej wystarczy i czy nowe, nader możliwe komplikacje na wschodzie nie ujawnią różnic w całej ich grozie? Nie trzeba zapominać o istnieniu Grecji, która również uzbroiła się, zmobilizowała, zaciągnęła pożyczkę, rozbudziła w narodzie żądze i aspiracje polityczne. Same rezultaty wojny serbsko-bułgarskiej, wystawiają sojusznik wielkopanstwowy na ciężką próbę. Może Rosja okazywać rządowi bułgarskiemu swoje niezadowolenie, lecz bądź co bądź, trudno jej będzie pozwolić na uszczuplenie Bułgarii na rzecz Serbji, zostając pod austriackim protektorem. Tak samo Austria nie może przystać, aby Serbia wyszła z wojny bez żadnej korzyści, a jedno i drugie z tych państw, z obawy o utratę wszelkich wpływów na wschodzie.

Zgiełk wojenny najzupełniej odwrócił uwagę opinii publicznej od konferencji konstantynopolskiej, tak dalece, że samo zgromadzenie uznało za stosowne przypomnieć się, głosząc światu, że jeszcze ze dwa tygodnie zasiadać będzie. Co się urodzi na tym gruncie, niewiadomo, gdyż szanowne zgromadzenie funkcjonuje, ku wielkiemu zmartwieniu konstantynopolskich korespondentów specjalnych, przy drzwiach hermetycznie zamkniętych. Może to zresztą i lepiej; po co bowiem skandalizować opinię europejską obrazem dysharmonii fatalnie krzyżujących się interesów wielkopanstwowych.

Mowa tronowa cesarza Wilhelma przy otwarciu parlamentu, wyraża przekonanie, że walka państw bałkańskich nie może naruszyć pokoju europejskiego i że państwa, które siedm lat temu wzmocniły pokój, potrafią utrwalić poszanowanie traktatów ze strony tych ludów, które im zawdzięczają swoje istnienie. Nowy parlament angielski zwołuje się na d. 12 stycznia przyszłego roku. Od wyborów angielskich, które nastąpią niebawem, wielce będzie zależeć dalszy przebieg spraw bałkańskich. Nie trzeba bowiem zapominać, że Gladstone trzyma się polityki wrogiej wpływom austriackim na wschodzie, co potwierdził niedawno, wypowiadając się kategorycznie przeciwko Serbji.

J. S.

#### Wojna serbsko-bułgarska.

Z zachmurzonego nieba wschodniego spadł pierwszy grom... bratobójcza walka serbsko-bułgarska. Zatarg między temi państwami zaznaczył się najwyraźniej od chwili przewrotu filipopolskiego, chociaż nikt nie brał go z początku na seryo. Widocznie półwysep Bałkański długo jeszcze będzie darzył nieprzyjemnymi niespodziankami spragnioną ciszy, albo jakby powiedział zwo-

lennik epizodów burzliwych, zgnuśniała Europę, długo jeszcze niespodzianki takie budzić będą czujność słodko drzemającej dyplomacji. Nieprzyjemna to historia, zwłaszcza dla tych, komu ona miecza szyki, od lat kilku pracownicy układane, komu rujnuje domki z kart politycznych misternie zbudowane.

Walka zaczęła się jak należy od wyzwania. W d. 13 b. m. król Milan wystosował do pełniącego zastępczo funkcję agenta dyplomatycznego Serbji przy dworze bułgarskim, p. Rhangabe, telegram następującej dosłownej osnowy:

«Komendant pierwszej dywizji, tudzież władze pograniczne donoszą, że wojska bułgarskie zaatakowały podstępnie dzisiaj, o godzinie wpół do ósmej zrana pozycję, zajmowaną przez bataljon pierwszego pułku piechoty na terytorium serbskiem, w okolicy Własiny. Rząd królewski uważa ten nieumotywowany krok zaczepny za wypowiedzenie wojny ze strony Bułgarii. Upraszam pana uwiadomić ministra spraw zewnętrznych w Bułgarii, iż Serbia, przyjmując następstwa tego ataku, uważa się za będącą w stanie wojny z księstwem bułgarskiem, począwszy od jutra, soboty, godziny szóstej zrana. Milan, król Serbji».

Jednocześnie ogłosił król Milan odezwę do narodu serbskiego. Oświadcza on w niej, iż:

«w obronie interesów kraju podjął środki, jakie okazały się koniecznymi wobec złamania traktatów przez Bułgarię i wyzywającego zachowania się tejże. Pragnie on złożyć dowód oczywisty, iż Serbia, wobec zwichnięcia równowagi sił na półwyspie, nie może zachować się obojętnie, zwłaszcza, jeżeli takowe wychodzi na wyłączną korzyść państwa, które okazywało się dla Serbji zawsze złym sąsiadem. Król zwraca uwagę na pokrzywdzenia cłowe, jakich Serbia doznawała od rządu bułgarskiego, na gwałtowne i nieprawne opanowanie Bregowy, na jawne podżeganie skazanych przez sądy serbskie zdrajców kraju do przedsięwzięć zgubnych dla Serbji. Wszystko to król znosił cierpliwie, powodowany chęcią złożenia dowodów niezłomnej cierpliwości, jak przystoi państwu, które wolność swą okupiło krwią własną, przez sympatyę Europy wzrosło na siłach i w każdej fazie swojego rozwoju szanowało cudze prawa, jak swoje własne. Umysłne wszelako znieważanie poddanych serbskich przez bułgarów, zamknięcie granicy, nagromadzenie wyuzdanych i z praw karności wojennej urągających band ochotniczych na takowej, a wreszcie zbrojne napady na spokojną ludność pograniczną, wszystko to stanowi długie pasmo umyślnych prowokacji, których król, w imię najżywoniejszych interesów kraju i godności ludu, dłużej ścierpieć nie mógł. Oto są powody, dla których stan otwartej wojny, wywołanej przez rząd bułgarski, król przeniósł nad zginiły pokój. Z tych też powodów wydany został rozkaz do dzielnej i wiernej armji serbskiej, aby przekroczyła granicę Bułgarii. Losy słusznej sprawy narodu serbskiego, zależą teraz od rozstrzygnięcia miecza, od waleczności armji i opieki Wszechmocnego. To ogłaszając drogiemu swemu ludowi, król liczy w tych czasach poważnych i ciężkich na jego miłość ojczyzny i poświęcenie dla świętej sprawy Serbji».

Po otrzymaniu wyzwania na wojnę ks. Aleksander bułgarski ogłosił następujący rozkaz dzienny do oficerów, podoficerów i żołnierzy:

«Król serbski wypowiedział nam wojnę i na czele armji swojej naszedł naszą siedzibę. Bracia! Nienawistni serbowie pragną zrujnować naszą krainę. Żołnierze! Zbierzcie odwagę do obrony waszych żon i matek i waszej chudoby! Naprzód bracia! Bóg nam dopomoże i zapewni nam zwycięstwo. Aleksander».

Okólnik bułgarski do wielkich mocarstw powiada:

«Gdy rząd bułgarski, powodowany stanowczym zamiarem i szlachetną decyzją zapobieżenia rozlewowi krwi w Rumelji wschodniej, stanął na czele rumelijskiego ruchu narodowego, wielkie mocarstwa wyraziły mu surową naganę, poczytając zamiary jego za zamach na zwierzchnicze prawa sultana i na nietykalność cesarstwa otomańskiego. Rząd książęcy, ulegając rezolucji wielkich mocarstw, uroczyście zobowiązał się utrzymać w Rumelji porządek i spokój i nie dopuścić agitacji, która mogłaby wytworzyć niebezpieczeństwa w krajach, sąsiadujących z miejscowościami, gdzie się znajdowały wojska bułgarskie. Po zapobieżeniu rozlewowi krwi, utrzymaniu pokoju i bezpieczeństwa wśród ludności księstwa bułgarskiego i Rumelji, stanowiących część nieodłączną cesarstwa otomańskiego i po dopełnieniu danej Porcie i wielkim mocarstwom obiet-

nicy usunąć niebezpieczeństwo, rząd bułgarski naraz spostrzegł, że niebezpieczeństwo grozi od strony sąsiedniego państwa niezawisłego, które się wdario do granic terytorium księstwa. Tymczasem, Europa i Turcja, którym chodzi o całość cesarstwa otomańskiego, dozwolili i w dalszym ciągu pozwalają bez protestu, aby państwo niezależne deptało tę samą właśnie zasadę całosci i potępiają Bułgarię za powikłanie, które przecież nie może być stawiane obok niedawno rozwiązanego wielkiego kryzysu. Obecnie rządy europejskie mają możność osądzić, z której strony nastąpił napad. Bułgaria, w charakterze państwa wasalnego względem sultana, nie mogła ogłaszać, jako też i nie ogłosiła wojny Serbji. Przeto, książę poczytał sobie za najświętszy obowiązek zwrócić się do sultana i wielkiego wezyra, skoro się tylko dowiedział o wkroczeniu armji serbskiej do granic terytorium bułgarskiego. W końcu, rząd książęcy czuje się zobowiązanym do oświadczenia, że ufa on wysokiej sprawiedliwości wielkich mocarstw, które też orzekną decyzję, albowiem ostatnie słowo należeć musi do Europy».

Tak urzędownie tłómaczą powody wojny opublikowane dla wiadomości świata dokumenty. Trudno jednak w tem wszystkim dopatrzeć rzeczywistej racji ze strony działającej zaczepnie. Dawniej Fryderyk wielki mawiał, że skoro chce wydać jakiemu państwu wojnę, nie troszczy się o powód, bo go zawsze odnaleźć potrafią prawnicy. Król serbski nie szukał żadnych powodów, poprzestał na domniemanem zwichnięciu równowagi na półwyspie Bałkańskim i na niemniej domniemych zaczepkach czynnych ze strony Bułgarii; pod tym ostatnim względem, serbowie i bułgarzy nie wiele mają sobie chyba do zarzucenia, gdyż nie cierpią się wzajemnie, jak przystoi na ludy jednoszczepowe i w tym względzie w równej mierze wzajemnie mogą się oskarżać.

Jakie są szanse powodzenia stron obu? Serbowie idąc na wojnę zgóry oświadczyli, że prędko załatwią się z przeciwnikiem i w rzeczy samej rozporządzają oni znacznie większymi od bułgarskich siłami. Operacyjna armja serbska składa się z armji czynnej i z rezerwy. Armja czynna, złożoną jest z pięciu dywizyj, liczących 60 bataljonów piechoty, pięć pułków jazdy, 40 baterij polnych (240 dział) i sześciu górskich (24 dział), razem 107,000 ludzi. Drugie powołanie rezerw składa się również z pięciu dywizyj i 120 dział, razem liczy 56,000 ludzi. Trzecie powołanie, dotąd niezmobilizowane, liczy 53,000 ludzi. Armja serbska jest wyekwipowana wzorowo na sposób europejski. Posiada korpus pionierów, treny pontonowe i sanitarne, służbę pocztową i kolumny prowiantowe. Armja ta, wskutek wybudowania kolei z Belgradu do Niszu stoi w ustawicznym związku z całym zachodem Europy, z kądem w najkrótszy sposób może zaopatrywać się każdej chwili w potrzeby wojenne. Piechota uzbrojona jest w karabiny Mauzera, artylerja w działa Kruppa i La Hitte'a. Zamówione we Francji działa systemu Bange'a, nadejdą dopiero z końcem roku bieżącego. Armja bułgarska składa się z 24 bataljonów, 2 pułków jazdy i 96 dział, liczy razem 36,000 ludzi. W razie potrzeby wojennej może być jeszcze użytych 8 bataljonów polowych i tyle rezerwowych, co niewątpliwie obecnie nastąpiło. Milicya wschodnio-rumelijska formuje 36 bataljonów w trzech powołaniach; trudno spodziewać się, aby do regularnej służby polowej przydało się z tej liczby więcej, jak 12 bataljonów. Wogóle, Bułgaria rozpoczyna wojnę w niezbyt korzystnych dla siebie warunkach. Obie armje, które wystawić może w polu naprzeciw serbom, tworzą dwa odrębne ciała organiczne, pozbawione zresztą oficerów rosyjskich, którzy aż dotąd prowadzili komendę obu. Ani armja bułgarska, ani milicya rumelijska nie przebyły dotąd chrztu krwi. W szeregach znajduje się wielu greków i muzułmanów, którzy zapewne będą walczyli niechętnie. Uzbrojenie mieszane: karabiny systemów Berdana, Martiniego i Krnki; artylerja uzbrojona wyłącznie w zdobyte przez rosyjan na Turkach działa Kruppa.

Armja serbska podzieloną została na dwie części; jedną dowodzi znany wojak Horwatowicz, drugą niemniej znany generał serbski Leszanin. Ta ostatnia część, jak się wy-

jaśnie, operuje na gościńcu, prowadzącym z Nizu do Sofji, stolicy księstwa bułgarskiego. Przedmiotem operacyjnym pierwszej części armji (Horwatowicza), ma być Wicdyń i jego okolica, ta właśnie część Bułgarii, której serbowie, jako zamieszkaney w przeważnej części przez serbów, żądają dla siebie w charakterze wynagrodzenia za połączenie Bułgarii z Rumelią. W nocy na 14 b. m. serbowie wkroczyli na terytorium Bułgarii w okolicy Caribrodu. Wojska serbskie obległy Caribrod, a bułgarowie cofnęli się do przemyku dragomańskiego, z kąd droga prowadzi również do Sofji. Tegoż dnia serbowie zawładnęli Caribrodem. Następnie po szeregu dość trudnych walk zajęli Trno, tudzież przemyk dragomański, który bułgarzy opuścili. Zdobyli również serbowie Adglję i kilka portów niewiadomego nazwiska. W potyczkach tych niepomyślnych dla bułgarów, utracili oni kilkuset ludzi; oprócz tego wzięto do niewoli około 1½ tys. bułgarów. Zwycięstwa serbskie nabierają większego znaczenia strategicznego, z uwagi na miejscowość nie odpowiednią dla ruchu następujących. Zupełny niemal brak znośnych dróg, miejscowość raz górzysta, to znówu błotnista, utrudnia wielce posuwanie się artylerji. Co do bułgarów, to o ich organizacji wojennej, dotąd dochodzą arcy nie pochlebne wieści. Nietylko granica nie była ochraniana przez dostateczną ilość wojska, lecz na przodujących punktach postawiono ochotników, tj. ludzi zupełnie nie obeznanych z rzemiosłem wojskowym. Nic też dziwnego, że te oddziały pierzchły odrazu przed regularną armją serbską. Według piątkowych depeš Widyni zdał się na kapitulację, a awangarda serbska dąży na Sofję. 2,000 bułgarów dostało się do niewoli. Pod Sliwnicą szczęście uśmiechnęło się z kolei orężowi bułgarskiemu. Lewe skrzydło wojsk Horwatowicza zostało rozproszone. W głównych potyczkach biorą udział w charakterze głównodowodzących obaj panujący: król Milan i książę Aleksander.

Na wieść o bratobójczej walce, prasa niemiecka i angielska wyraziła zdziwienie, szczere czy nie szczere, inna to kwestya. Co zaś do słowiańskich organów, to większość ich stanowczo potępiła serbów. Krakowska «Nowa Reforma», zalicza wojnę serbsko-bułgarską do «licznych smutnych wydarzeń, jakimi się koniec wieku XIX odznacza, a które dowodzą prawdziwie hańbiącego upadku wszelkich zasad moralnych w życiu państw i narodów». Prasa czeska ogólnie i namiętnie potępiła napad serbską. Co zaś do rosyjskiej, to i tu, po ogłoszeniu wojny, zauważyć się dał pewien zwrot ku nadwątłonym sympatyom bułgarskim. Najwplywowsze organa rosyjskie uważają obecną wojnę bałkańską jako wynik intryg angielskich, a może i austriackich.

Artykuł swój z powodu najścia serbów na Bułgarię «Mosk. Wiedom.» rozpoczynają od słów, określających ich pogląd na znaczenie wojny bratobójczej: «Tak więc, intryga zwyciężyła». Gazeta przypuszcza, że mogą się też ziścić inne plany tej samej intrygi, o których wzmiankują wiadomości gazet zagranicznych, mianowicie, że Grecya również zacznie działać zaczepnie i że Turcyja nie poprzestanie na biernej roli widza, przyglądającego się dokoła wracej walce:

«W taki sposób—powiadają «Mosk. Wiedom.», zanim przesądano, a zbierano się naprzód w nadzieję posłów, a następnie w konferencyi, wszyscy tymczasem zdążyli należycie się uzbroić, aby rozpocząć rzeź powszechną. Sama konferencya teraz de facto staje się już zbyteczną, czego też mianowicie pragnęła Anglja, od chwili, gdy według wyrażenia lorda Salisbury, «stał się widocznym prawdziwy (t. j. pokojowy) cel mocarstw kontynentalnych», czyli Nizmieć, i przedewszystkiem Rosyi». «Mosk. Wiedom.» nie wątpić, że burzę wywołała Anglja. Ale w jakim celu? Na to pytanie gazeta odpowiada w sposób następujący: «Anglja ma na widoku cele znacznie wyższego porządku, niż prosta chęć wytworzenia pomiędzy sobą i Rosją na półwyspie Bałkańskim, jak się wyrażają dzienniki angielskie—«drugiego Afganistanu». Korzyści ztąd dla Anglii byłyby zupełnie blache, a wobec dążenia Austrii na wschód, nawet ulndne; ale Anglicy potrzebują za jakąbądź cenę ściągnąć tu całą uwagę Rosyi, zaprzatnąć tu jej siły i w ten sposób uzyskać

dogodną chwilę i możność przygotowania się na zupełnie innym punkcie».

«Nowoje Wremia» uważa za konieczne wobec najścia serbskiego, przedewszystkiem przestać odgrywać dalej komedję na konferencyi konstantynopolskiej, dogodnej wyłącznie dla Anglii, gdyż tym sposobem wszystkie państwa związane są debatami, zgóry skazanymi na bezskuteczność.

«Niezwłocznie, powiada gazeta, zawieszenie prac konferencyi konstantynopolskiej, byłoby arcy-pouczającym protestem przeciwko działalności Anglii, ze strony tych państw, które zażądałyby tego zawieszenia i upierały się przy swoim».

Gazeta tembardziej nie wierzy w możliwość dopięcia czegokolwiek na konferencyi, że nie tylko niema zgody między ogółem uczestników, ale nawet niema jej między trzema cesarstwami, z których jedno, mianowicie austriackie, wątpić należy, czy działa szczerze i w jednakowym celu z Rosją.

«Nowosti» uważają walkę serbsko-bułgarską za wynik planu angielskich i austriackich mężów stanu.

«Przewrót bułgarski był iskrą, mającą wzniecić pożar na półwyspie Bałkańskim. Oczekiwać należy wybuchów ze strony Grecyi, Rumunji etc. Turcyja koniec końców zwycięży swoich domowych wrogów, lecz sama zmuszoną będzie uleść żądaniu Anglii i Austrii. ...Jeżeli zaś Rosya nie ścierpi tego i z orężem w ręku zacznie bronić swoich interesów na wschodzie, to przeciwko niej wystąpi koalicja europejska. Już teraz nie ulega wątpliwości, że Anglja znalazła nareszcie sojuszników».

«Sowr. Izwestija» w nader posępnych barwach rysują położenie Bułgarii w chwili rozpoczęcia wojny.

«Z księciem, którego jedno z najpotężniejszych mocarstw zamierza obalić, z armją pozbawioną oficerów, z rządem, któremu obcemi są najelementarniejsze przepisy międzynarodowe, przytem odosobnienie, gniew Rosyi, do którego naród bułgarski nie przywykł—czego Bułgaria może się dla siebie spodziewać? Jeżeli wojna wybuchnie, czy czasem narodowi bułgarskiemu nie przyjdzie na myśl obalić księcia wraz z jego rządem i paść do nóg Rosyi?»

Gazeta «Swiet», podając manifest o wypowiedzeniu wojny, powiada:

«Dyplomacya europejska nie mogła dopuścić się większego błędu, jak pozwalając na wojnę Serbji z Bułgarią, ale dyplomacya europejska, działająca w zgodzie z politykami wiedeńskimi, może sama urządziła tę wojnę. Następstwa jej ze względu na masę krwi, jaka w Europie przełana zostanie, będą okropne. I Bóg tylko wie, na czym się to skończy. Serbskiemu zaś królowi, który stał się głównym narzędziem polityki austriackiej i który liczył na siły swojej armji i na doświadczenie swoich oficerów, przypomnimy, że Bóg nie jest w sile, ale w prawdzie».

«Pieterb. Wied.» upatrują we wszystkim chytrą politykę angielską:

«Wojna wypowiedziana—wołają—czyjaś intryga się rozwija. Może być, że w Bułgarii nareszcie zrozumieli, że bez Rosyi dalej iść niepodobna. Wypowiedzenie wojny przez Serbję jest następstwem planów lorda Salisbury. Gabinet londyński chciał za jakąbądź cenę wywołać nieśnaski serbsko-bułgarskie. W ten sposób wytworzy on dla Rosyi trudności, rozerwie przyjaźń austro-rosyjską i nabędzie sobie w osobie Austrii sprzymierzeńca przeciw Rosyi. Interesa obudwu cesarstw tak są ze sobą sprzeczne, że przy starciu serbsko-bułgarskiem, dobre sąsiedzkie i przyjacielskie stosunki między Wiedniem a Petersburgiem stają się wątpliwymi. Obostrzenie tych sprzeczności może tylko dla Anglii być pożytecznem: gdzie się dwóch kłóci, tam zawsze trzeci zyskuje».

#### WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

FRANCYA. Wybór prezydenta ma być przyspieszony tem, że kongres zbierze się 30 b. m. Na posiedzeniu izby deputowanych odczytanem zostało oświadczenie rządu. Zapowiada ono, iż z powodu znacznego wzrostu wydatków na wyprawy kolonialne, okaże się prawdopodobnie potrzeba nałożenia nowych podatków. Polityka kolonialna nie może być zaniechana. Sprawa rozdziału kościoła od państwa zostanie przez rząd wyczerpująco zbadana. Większość ludności zdaje się być przeciwną rozdziałowi, połączonemu ze zniesieniem konkordatu. Rząd tymczasem stara się nakłonić do posłuszeństwa prawu duchowieństwo katolickie, którego niedo-

zwolone mieszanie się do wyborów zostało stwierdzeniem. Oświadczenie nie dotyka ani jednym słowem sprawy wschodniej, ani też amnestyi. Stronnictwo radykalne przyjęło bardzo niechętnie oświadczenie Brissona, który w najpoważniejszych kwestiach: polityki kolonialnej, rozdziału kościoła od państwa i amnestyi, wyraża zdania wręcz przeciwnie pogromowi radykalistów. Zamierza ono postawić w izbie wniosek amnestyi, pomimo milczącej niechęci rządu.

ANGLJA. Stronnictwa wytyżają wszystkie siły w walce wyborczej. Radykalisci wypowiadzieli się na zgromadzeniach przedwyborczych za zerwaniem dzisiejszego stosunku między państwem i kościołem anglikańskim. O ile się zdaje, wyświadczyli oni tem wielką przysługę konserwatystom, gdyż naród angielski dalekim jest jeszcze od tego rodzaju reform. Gladstone, przemawiając przed tygodniem w Edynburgu, oświadczył wręcz, że wielką reformę stosunków kościelnych uważa za zadanie przyszłości, że nie zazdrości jednak temu międzywianu, któremu to zadanie przypadnie w udziale. Dzienniki konserwatywne starają się ile możności niepokoić ludność, wykazując, jakie niebezpieczeństwo grozi kościołowi ze strony whigów. Półrządowy «Standard» niezupełnie ufa słowom Gladstone'a. Umiarkowany ton jego tłumaczy on sobie tem, że przywódce liberalnego obozu nie uważają dzisiejszej chwili za stosowną do odsłonięcia swych tajnych zamiarów. Nowy parlament zwołany został na d. 31 grudnia (12 stycznia).

AMERYKA. Niezadowolenie, jakie oddawna istnieje w Stanach Zjednoczonych przeciwko emigracyi chińskiej, ostatnimi czasami przybrało ostry charakter. Wszędzie niemal w Ameryce, a szczególnie w Kalifornii, Oregonie i Waszyngtonie zaczęły się poważne rozruchy: wsie chińskie popalono do tła, mieszkańców zabijano; nareszcie w San-Francisco zbiera się mityng, na którym ma być uchwalone wygnanie wszystkich chińczyków. Emigracya chińczyków do Stanów Zjednoczonych zaczęła się 35 lat temu i dosięgła takich rozmiarów, że obecnie w jednej Kalifornii liczą około 300 tys. ludności chińskiej.

GRECYA. Ajentowi dyplomatycznemu przy rządzie bułgarskim w Sofji dano polecenie, aby przedstawił bułgarskiemu ministrowi spraw zagranicznych, iż rząd grecki otrzymał wiadomość o uciśku, jakiego doznają poddani Grecyi od bułgarskich urzędników, oraz, że ci ostatni posuwają się nawet do zniewagi wizerunków króla i królowej greckich. Trikupis zapowiedział w parlamencie, iż o pozycyę z względu na ciężką obecną chwilę, nie będzie stawiała rządowi żadnych trudności. Wiadomość o ruchu wojsk ku granicy, okazuje się dotąd fałszywą. Z Damasku donoszą, że rząd turecki ściągnął 25 tys. żołnierza, przeznaczonego do wysłania na Kretę.

BIRMA. Wojska angielskie posuwają się coraz dalej. 17 b. m. Anglicy po trzygodzinnej walce, z dobyli szturmem Minchle. Straty poniesione przez wojska angielskie nieznaczące.

AFGANISTAN. Delegat rosyjskiej komisji granicznej przybył do Zulfikaru w d. 28 z. m. Nazajutrz przybyła delegacya angielska i nastąpiło wzajemne powitanie delegatów. Delegat angielski pierwszy przyjechał powitać pułk. Kulberga, wieczorem zaś ten ostatni był na obiedzie u pułk. Ridbega. Namioty obydwu komisji granicznych położone są w pobliżu Pendzdeh, o dwie wiorsty jeden od drugiego. Konwój komisji angielskiej składa się z oddziału ulanów bengalskich, zaś konwój rosyjski z sotni kozaków. Pierwsza narada delegatów odbyła się w d. 30 z. m. Nazajutrz wbito pierwszy słup graniczny. W Zulfikarze komisya przebywać będzie około dwóch tygodni, poczem uda się w dolinę Kuszki. W d. 2 b. m. (st. st.), delegaci rosyjscy dawali obiad dla delegatów angielskich.

#### OSTATNIE TELEGRAMY.

Konstantynopol, 19 listopada. Prywatny telegram «Now. Wr.» donosi, że konferencya wydała jednomyślne postanowienie zrobienia propozycyi Turcyi, iżby ta ostatnia wysłała do Rumelji komisarza, i utworzenia w Filipopolu komisji międzynarodowej z udziałem przedstawicieli od Turcyi i Rumelji wschodniej, która ma opracować reformę statutu organicznego. Postanowienie to dotąd jeszcze nie podpisane, co ma być dokonane na następnym i zarazem ostatnim posiedzeniu konferencyi.

Berlin, 19 listopada. Wczesie odczytywania przez ministra Bettichera, mowy tronowej, reichstag przyjął żywymi oznakami zadowolenia oświadczenie o kwestyi karolińskiej i zapewnienie cesarza w sprawie zachowania pokoju europejskiego. Doniesienie agencji Stefani o tem, że Niemcy przystąpiły na otrzymanym w Madrycie 4 (16) listopada projekt papieża, dotyczący rozwiązania kwestyi karolińskiej.

skiej i tu się podwiera. Jak utrzymuje „Moniteur de Rome” pomyślny przebieg pośrednictwa papieżkiego przypisywany jest całkiem słusznemu i wiodącemu do zgody postępowaniu ks. Bismarcka; z Berlina i Madrytu donoszą, że projekt papieżki przyjmują zarówno Hiszpania i Niemcy.

Berlin, 19 listopada. Według poważnych informacji, mocarstwa niezmiennie stoją na gruncie traktatu berlińskiego. Ztąd wnioski dla Serbji i dla Grecji, że nawet w razie zwycięstwa, nie otrzymają one wynagrodzenia terytoryalnego.

Belgrad, 20 listopada. Na polu bitwy nastąpił zwrot niepomyślny dla oręża serbskiego. Od kilku dni toczy się uporczywa walka pod Sliwnicą, której dotąd bułgarzy skutecznie bronią, zwycięzko odbijając napady serbskie. D. 19 prawie skrzydło bułgarów atakowało wojsko serbskie, i wysadziło serbów z mocej pozycji. Straty obu stron znaczne. Oczekują, że serbowie będą zmuszeni wrócić do przejścia dragomańskiego. Z oddziału Leszanina komunikują następujące wieści: serbowie odstąpili od Widynia, który był przez nich nie wzięty, lecz tylko obsadzony. Leszanin zamierza iść na Sofję w celu pośpieszenia z pomocą Hórwatowiczowi pod Sliwnicą, zachodząc bułgarom tył. Ze strony bułgarskiej komunikują, że serbowie zostali odparci od Widynia.

Wiedeń, 20 listopada. Wieść gazety „Times” o porozumieniu turecko-serbskim, przez tutejsze koło dyplomatyczne, uważana jest za zmyśloną.

Berlin, 20 listopada. Reichstag wybrał znowu dawną prezydentę. Polska frakcja reichstagu wniosła jutro interpelację w sprawie wydalenia z Prus poddanych rosyjskich i austriackich.

Samarkand, 6 listopada. Nowy emir wjechał do Buchary w towarzystwie generała Anienkowa, co skutecznie wpłynęło na uspokojenie ludu.

Odesa, 7 listopada. Przybyły do Odesy rosyjski agent dyplomatyczny w Filipopolu Sorokin, odjeżdża napowrót na swoje stanowisko.

Charków, 7 listopada. Przedsiębiorcy charkowskich teatrów operowego i dramatycznego, zaciągawszy znaczne długi, okazali się niewypłacalnymi. Powstało towarzystwo artystów z Czańskim na czele.

## Z TYGODNIA.

Petersburg, 6 listopada.

Krew słowiańska połała się strumieniem. Na półwyspie Bałkańskim wre bratobójcza walka i nikt dziś jeszcze przewidzieć nie zdoła, kiedy i czem się ona skończy. Dla stłumienia jej, wystarczyłoby „słowo Europy”, jedno tylko słowo, ale słowa tego Europy nie wyrzeka, bo i w jej łonie wre głucha walka krzyżujących się interesów, paraliżujących się wzajemnie wpływów, rywalizacji wzajemnej. A więc *Roma non est locuta*, biją się barbarzyńcy i świat cywilizowany patrzy z flegmą widza cyrkowego na śmiertelne ich zapasy. Po co jednak podziwiać obojętność zachodu, skoro w samej słowiańszczyźnie odzywają się głosy, nakazujące milczenie wszelkiemu rodzącemu się współczuciu. Nawet w Krakowie, w Warszawie nawet, ostrzeżenia w takim duchu (na szczęście bardzo nie liczne), pojawiają się na kartach pism publicznych. Organ krakowski sądzi, że „zajścia” obecne na półwyspie Bałkańskim nie nas obchodzić nie powinny, byle tylko w koncercie wielkich mocarstw nie zabrzmiała nuta dysharmonji. Warszawskie pismo szydzi z „sentymentalnych publicystów”, którzy „patrzą z przynębieniem na krwawe zapasy dwóch bratnich plemion”. Ci bracia byli dla siebie najczęściej zajadłymi wrogami! Być może, nie przeto jednak są braćmi, braćmi nietylko po krwi, ale z wiary i z języka. Czyżby potworność przelewu krwi ludzkiej miała osłabiać to, że się bracia biją? Zaiste, dziwna to logika, co dla względów jakiejś nieokreślonej polityki stara się gwałtem stłumić iskrę braterskiego żalu, budzącą się w sercu każdego słowianina, a więc i po-

laka, na widok walki serbsko-bułgarskiej. Trzeba być wyrafinowanej obojętności, rybiej krwi i stępionych żywszych uczuć widzem, żeby patrzeć spokojnie, jak dwa młode ludy, wczoraj jeszcze zbudzone z długowiecznego letargu niewoli, rzucają się na siebie, jak dwa brytany, długo na łańcuchu uwięzi trzymane i wzajemnie przeciw sobie drażnione i szczute. Jest coś strasznego w tym fatalizmie, który żelazną dłoń na losach słowiańszczyzny zaciężył. Po tylu wiekach niewoli i prześladowania, po tylu latach walki z zewnętrznym wrogiem, i dziś jeszcze spory wewnętrzne szarpia łono świata słowiańskiego. Bo i cóż to widzimy: czechów, odstępujących od najbliższych swych braci, słowaków, w nierównej ich z madyarami walce; rusinów, gryzących się z polakami; chorwatów, borykających się ustawicznie z serbami; serbów, rzucających się z obnażoną szablą na bułgarów. Wojna obecna jest niewątpliwie nowym ciosem, wymierzonym w serce idei słowiańskiej. Ale my polacy, nie mamy chyba najmniejszego powodu cieszyć się z tego. Owszem, nie wstydzmy się ogarniającego nas uczucia. Nie wstydzmy się wyjawiać naszych sympatyj dla tego z dwóch walczących ludów, który został napadnięty, w chwili właśnie, kiedy go wszyscy, i swoi i obcy opuścili. Trzydzieści lat temu, w ciężkiej chwili naszego smutku po stracie Adama Mickiewicza, kolonja bułgarska w Konstantynopolu, w skład której wchodził ludzie, stojący dziś na czele rządu sofijskiego, przyjęła manifestacyjny udział w uroczystości pogrzebowej naszego wieszcza. Był to wyraz współczucia, zawsze pożądany w chwilach cierpienia i niedoli. Więc mielibyśmy się my wstydzić dziś współczucia całemu narodowi, w chwili, gdy toczy walkę, być może dlań rozstrzygającą?

W wewnętrznych stosunkach państwa rosyjskiego, najważniejszą nowinę ubiegłego tygodnia stanowi dymisja dotychczasowego ministra sprawiedliwości, sekretarza stanu Nabokowa i zamianowanie senatora Manasseina zarządzającym ministerstwem sprawiedliwości. P. Nabokow, niegdyś sekretarz stanu do spraw Królestwa polskiego, piastował godność ministra sprawiedliwości czas stosunkowo długi, przetrwał bowiem pięć zmian ministrów spraw wewnętrznych: Timaszewa, Makowa, hr. Loris-Melikowa, hr. Ignatjewa i hr. Tołstoja. Jako jeden z mężów stanu, biorących czynny udział w reorganizacji sądowej 1865 r., starał się on bronić, o ile mógł, wobec zamachów pewnej części prasy, nieusuwalność sędziów, sąd przysięgłych i urząd sędziów pokoju z wyborów, stanowiące integralną część wiekopomnej reformy cesarza Aleksandra II-go. Nowy „kanclerz pieczęci” Mikołaj Aksenjewicz Manassein, słynie w sferach urzędniczych, jako człowiek bystry, energiczny i zdolny. Ukończywszy 20 lat temu szkołę prawa (*uczyłszcze prawowiedzenia*), znajdował się jeszcze przed 10 laty na skromnym stanowisku towarzysza prokuratora jednego z sądów okręgowych. Wrota wyższej kariery państwowej otworzyły się przed p. Manasseinem dopiero w roku 1882, kiedy otrzymał delegację do prowincji nadbałtyckich, dla zrewidowania miejscowych instytucji sądowych i zaprojektowania reformy w duchu ogólnopaństwowym. Skuteczne wypełnienie tej misji zjednało p. Manasseinowi nietylko zadowolenie władzy wyższej, ale i uznanie ze strony całej prawie prasy rosyjskiej, jednomyślniej w zapatrywaniach swych na kwestję nadbałtycką. Z zachowania się senatora Manasseina w tej ważnej kwestyi, „Piet. Wied.”, „Grażdanin”

i t. p. pisma wnioskuje, że nowy minister sprawiedliwości z równą energją zabierze się do reorganizacji sądownictwa i ograniczenia szkodliwego dla rzetelnych interesów państwowych samorządu. „Now. Wr.” nie podziela tego poglądu i twierdzi, że w zasadniczym ustroju rosyjskich instytucji sądowych, nie zajdą żadne zmiany.

Z innych nowin ubiegłego tygodnia, zanotować należy wiadomość o ciężkiej chorobie ministra wojny Wannowskiego i udzieleniu pierwszego ostrzeżenia „Grażdaninowi” ks. Meszczerskiego, za ostrą i nieuzasadnioną krytykę administracji wydziału marynarki.

Zwracamy uwagę czytelników na dzisiejszą korespondencję z Poznańskiego, oświecającą ostatnią klęskę wyborczą, i na korespondencję z Warszawy (str. 16 „Z ruchu społecznego”), w której pomieszczone są szczegóły interesującej rozmowy naszego korespondenta z nowym prezesem banku polskiego, baronem Driesenem.

## ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

L w ó w. Powtarzamy za „Kuryerem Lwowskim”, bez żadnych na ten raz uwag, następujące doniesienie: „Czytelnikom naszym zapewne tkwi jeszcze w pamięci zajście, które miało miejsce w naszym uniwersytecie w dniu 1 października, podczas uroczystości inauguracyjnej nowego roku szkolnego. Wówczas odczyt prof. Dybowskiego spotkała demonstracja ze strony dwóch najwyższych naszych dygnitarzy kościelnych, która oprócz tego posłużyła organom liberalnym do wycieczek przeciw badaczowi. Były przecucia wtedy, że dramat nie został rozegrany do końca i nie omylono się, bo jak nas dochodzą pewne pogłoski, wskutek relacji ks. Morawskiego (trudno dać wiarę, ale i pewna część profesorów przyłączyła się do tego), wyższe instancje zażądały od prof. Dybowskiego manuskryptu tego odczytu i przedłożyły takowy ministerstwu. Na szczęście, żyjemy w XIX wieku, nie ma więc obawy, by dr. Dybowski za wygłoszenie tego, co całemu światu wiadomo i co na innych uniwersytetach od wielu lat głoszą publicznie, skazany został, jak ongi Sokrates, na wypicie trucizny, ale zawsze jest to *signum temporis!* — O tragicznej katastrofie donoszą z Götting, pod Wiedniem: W ubiegłą środę odebrał sobie tam życie Maryan Gniwosz, kadet 13 pułku ułanów (im. Trańi), syn redaktora „Strażnicy Polskiej”, 24-letni młodzieniec, który przed dwoma laty z odznaczeniem zdał egzamin oficerski w szkole kawalerskiej w Weisskirchen i zdolnościami swymi rokował wielkie nadzieje. Przyczyną miało być, jak donosi „Kuryer Lwowski”, pominięcie przy awansie listopadowym i inne krzywdy doznawane. — Najstarszy fabrykant wody kolońskiej, Jean Maria Farina w kolonji, Jülichspatz, przesłał na ręce kupca lwowskiego, p. Jana Riedla, który utrzymuje skład komisowy wspomnianej fabryki, 50 marek — z pismem, wyrażającym szczere współczucie dla nieszczęśliwych wygnańców, i z uwagą, iż jest stanowczym przeciwnikiem polityki księcia Bismarcka. Kwotę 50 marek złożył p. Jan Riedel dla wygnańców w banku krajowym.

L w ó w. (Sprawy rusińskie). W tych dniach odbyło się walne zebranie stowarzyszenia politycznego „Russkaja rada”, stojącego na czele ruchu t. z. „starorusińskiego”. Uczestniczyło około 50 księży unickich i kilku kanoników z konsystorza świętojurajskiego, jako też około 150 włościan i osób z inteligencji świeckiej. Do wydziału wybrano trzech kanoników: Szwedzickiego, Pietruszewicza i Delikiewicza, trzech adwokatów: d-ra Iwana Dobrzańskiego, d-ra Iwana Lityńskiego i d-ra Pawęckiego, a wreszcie publicystę Bohdana Dziedzickiego. Ostro występowano na tem zebraniu przeciwko narodowcom ruskim, a zakończono rozprawę uchwaleniem wotum zaufania i uznania dla posła Bazylego Kowalskiego, który sam jeden ze słowiańskich posłów trzyma się w radzie państwa centralistów niemieckich, i da o. Iwana Naumowicza. Nowy zarząd „Ruskiej rady” wkrótce potem się ukonstytuował, wybierając kanonika ks. Jakóba Szwedzickiego przewodniczącym, d-ra Iwana Dobrzańskiego jego zastępcą, Bohdana Dziedzickiego sekretarzem, a d-ra Pawęckiego kasyerem. — „Czas” donosi: Znany wyrok w sprawie udziału tutejszych poddanych w uroczystościach petersburskich, został zakomunikowany lwowskiej izbie

adwokackiej, w celu wdrożenia śledztwa dyscyplinarnego przeciw adwokatowi dr. Dobrzańskiemu i kandydatowi adwokatkiemu, dr.owi Michałowi Korolowi. Senat dyscyplinarny tej izby zastanawiał się w tych dniach nad tą sprawą i orzekł, że niema podstawy do wdrożenia śledztwa dyscyplinarnego przeciw wymienionym panom, albowiem udział ich w uroczystościach św. Cyryla i Metodego, nie czyni ujemny ani obowiązkiem, ani godności stanu adwokackiego.

**Waszyngton, 19 września (Koresp. «Kraju»).** Ostatniej wiosny, nie było prawie miasta większego o pewnej liczbie rezydujących w niem Polaków, któreby się nie zdobyło na swoją miejscową gazetę polską. Jedną z nich jednak w Detroit, gdzieby powinna była z łatwością się utrzymać, musiała już zamilknąć, dla braku materiału, wyczerpanego na wątłe życie. W Buffalo, nowe pismo rozpoczęło żywot swój dość chwalebnie, a nawet, co w Ameryce jest pochwałą najwyższą, pomyślnie; przynosi to zaszczyt inicjatorom, z uwagi na miejscowe okoliczności i stosunki. Powiadają, że jest też bliska nadzieja jakiegoś pisma w New-Yorku. Ktoś ma dać 30,000 dolarów na pierwsze koszty wydawnictwa. Przedewszystkiem, sporo już być ma redaktorów. New-York pod wszelkimi względami, czy to z położenia swego na najprzystępniejszej krawędzi Zjednoczonych Stanów od strony Europy, czy to z okoliczności różnorodnych interesów polskich tu nagromadzonych, czy nareszcie z przyczyny wielkiej odległości od Chicago, dokąd w większej części dążą osiadający na roli, przemysłowcy trudniący się handlem, lub ziemi przedając, ludzie wogóle szukający takich gruntów «in the Far West» (na dalekim zachodzie), jak tu zowią; New-York — powiadam — koniecznie powinienby posiadać miejscowy organ. Miałby on wielce obszerne pole i do rozwoju i do użyteczności. Ale dotąd mało co się udało tutaj. Wyjątek stanowi chyba ciche towarzystwo zjednoczenia, opatrzone przez stan nadaniem, żyjące od lat 20 z okładem. Złożone ono jest z ludzi pracy, drobnego przemysłu, z miejskiego, że tak powiem żywiołu, z ludzi skromnego żywota, zacnego serca. Posiada już ono dość przyzwoitą bibliotekę i nieco uzbieranego funduszu do utworzenia czy założenia «Domu polskiego», w rodzaju, co Amerykanie zowią «Club» lub lepiej «Home». Niestety, ma też trochę i ruchliwych nieprzychylności. Powiadano mi, choć nie chce się temu wierzyć zupełnie, że założenie nowego pisma w New-Yorku, niemalą przeszkodę znajduje w rozpowszechnieniu «Gazety Polskiej» w Chicago p. Dyniewicz. Zważywszy na zupełne kaleczenie pierwszych reguł gramatyki, na składnię i na nadziewanie mowy polskiej wyrazami to z angielskiego, to z niemieckiego, spolszczonemi bez znajomości treści i ducha języków. Zdawałoby się, że ta przyczyna inny całkiem, niż wymieniony, powinna wyrodzić skutek. Niech zresztą dzieje się jak chce, to pewna w każdym razie; że człowiekowi żyjącemu na ustroniu od rodaków, choć w stolicy Stanów Zjednoczonych, niepodobna z nowinami, dotyczącymi rzeczy polskich, wyprzedzać wydawców miejscowych. W każdym razie, pozwól sobie tylko na jedną nowinę, donosząc o znakomitym wynalazku współrodaka naszego kapitana Zielińskiego, urodzonego, jeśli się nie mylę, w Belgii, oficera dziś w służbie Stanów Zjednoczonych. Wynalazek jego musi być znakomitej wagi, skoro, choć pochodzi z rąk cudzoziemca, przyjętym został przez departament marynarki, który polecił zbudowanie modelu we własnych warsztatach czyli *yardach*. Wynalazkiem tym jest statek, należący do rodzaju torpedów, czyli jakby to powiedzieć po dawnemu: «morskiej petardy». Zastosowany on jest do obrony brzegów, przystani, portów itd. Więcej nawet, może być użytym w obszernych zatokach lub odnogach i na pełnem morzu. Mogąc płynąć jak zwykle na powierzchni wody, zanurza się wedle woli sterownika, nie przestając dążyć do wskazanej mety. Kształtem jest podobny do wielkiego cygara, to jest: oba końce są ostre. Ściany jego mają zaledwie trzy cale grubości. Ruch i pęd odbiera od maszyny elektrycznej. Pierwsza próba tego wynalazku na morzu była niepomyślna, jak twierdzą, z przyczyn całkiem wypadkowych. Jeśli nie bez pewnego wstrętu mówimy zwykle o narzędziach zniszczenia, miło jest nawzajem wspomnieć o wynalazku ocalenia i ratunku na morzu, dla rozbitek. Tem milej zaś czynimy to w razie obecnym, że wynalazcą i patentu wła-

ścicielem — a raczej właścicielką, jest... kobieta, polką p. Ledóchowska (Zenona), z domu Lubańska, rodem podobno z powiatu iłumeńskiego. Ma to być nowej budowy *sauvetage*, statek, nie ulegający zatopieniu, mniej jeszcze przewróceniu. Statek obecnie jest badany przez biuro żeglugi parowcowej na szerokich morzach. Wiele dobrego mówią wszyscy w Waszyngtonie o tym pomysle naszej rodaczki. Widziałem też i rysunki, nie będąc jednak specjalistą, sądzić o rzeczy nie mogę. *Henryk Kałusowski.*

## PRZEGLĄD PRASY.

**MORDERSTWO I WYZNANIE RELIGIJNE.** W polskim piśmie ewangelickim, wychodzącym w Warszawie p. t. «Głosy kościelne», znajdujemy następującą uwagę:

«Godnem do(?)zaznaczenia jest, że zbrodniarka, która w Krakowie zamordowała Maryę Bałucką, wykonywała z zapalem obrządku rzymsko-katolickiego. Policja znalazła mieszkanie jej przyozdobione obrazami świętych i dwie wielkie świece, palące się przed obrazem Maryi Panny».

Nie możemy w żaden sposób pochwalić tego rodzaju gorliwości ewangelickiej. Czyżby redaktor «Głosów kościelnych» przypuszczał, że w statystyce karnej, poczynszy od ojczobójców, a skończywszy na zwyczajnych rzeźmieszkach, niema wyznawców Lutra?...

**PROKLAMACYA LWOWSKIEGO «SŁOWA».** «Słowo» galicyjskie, we wstępnym artykule, wskazuje na fałszywość polityki polskiej względem Rusinów. Polacy bowiem, nie przestając prawić o swoich uczuciach braterskich, kierują się jednak w polityce jakoby wymaganiami interesów egoistycznych, a manifestacji pojednawczych używają jako środka do obalamucenia Rusinów. Otóż «Słowo» radzi Rusinom naśladować w tem politykę polską.

«Wkrótce, powiada gazeta, zbiorą się na walne posiedzenie członkowie jedyne naszego stowarzyszenia politycznego «Ruskiej Rady». Otóż na tem posiedzeniu potrzeba nam zasadniczo rozstrzygnąć kwestję dalszego postępowania rzeczzonego stowarzyszenia, powołanego do obrony naszych interesów politycznych. Potrzeba rozpocząć organizację sił naszych i zaprowadzić dyscyplinę narodową, z pod której nikt się wyłamywać nie powinien. Przedewszystkiem jednak należy wyrzec się uczuciowości nie tylko w stosunkach z Polakami, ale i z tem stronnictwem rusińskim, które, zakładając stowarzyszenie «Narodowa Rada», dowiodło, że do innych niż «Ruska Rada», celów zmierza. Jeden z naszych patriotów wpływowych radził, aby «Ruska Rada» zajęła względem «Narodowej Rady» stanowisko brata starszego. Taki sentymentalizm to broń przeciwko nam samym, a my winniśmy się trzeźwo na rzeczy zapatrywać i przedewszystkiem być egoistami, proklamującymi politykę interesów, a nie uczuć wzniosłych».

**WET ZA WET.** Do rzędu zdecydowanych przeciwników Niemców i ich aspiracji, w prasie rosyjskiej należy gazeta «Swiet». Organ ten najbardziej rozpowszechniony z powodu swojej taniości, wziął gorąco do serca sprawę wydalenia, za co należy się mu wdzięczność. Zdaniem «Swieta», opinia rosyjska na pierwszą wieść o wydalaniach uspokoiła się dzięki przypuszczeniu, że dotyczą one tylko ludzi podejrzanych politycznie; potem zaczęto mniemać, że wysyłają tylko Polaków i Żydów, lecz kiedy wyrzucono z Gdańska bogatych kupców i fabrykantów rosyjskich, zrozumiała nareszcie opinia ta, że wszyscy poddani Rosyjscy bez wyjątku podlegają wygnaniu. Francuzi, powiada dalej gazeta, nie zniesliby takiej obrzydliwej i dla tego z nimi nie robią nic podobnego, a i sami Niemcy może poczytaliby za *casus belli* z rosyjskiej strony, gdyby rząd zechciał wyrugować z Królestwa i kraju zachodniego milion zamieszkałych tam Niemców. Wydalania, według informacji gazety zarządzone zostały na wypadek mogącego nastąpić w niedalekiej przyszłości konfliktu, żeby w razie wkraczenia armji rosyjskiej do Prus zachodnich, poddani Rosyjscy, dobrze obeznani z miejscowością, nie mogli oddawać zwyk-

łych w takich wypadkach usług. I w rzeczy samej, armja rosyjska w Niemczech na nikogo rachować nie może, lecz za to niemiecka w Królestwie znajdzie 1/10 część ludności najzupełniej sobie oddanej. A więc konkluduje «Swiet».

«Niemcy wypędzają z Prus Rosyan, my powinniśmy pójść za ich przykładem i za pomocą tych lub owych środków wyrzucić Niemców z Polski. Przeznaczenie tej ostatniej być zasłoną Rosyi, a nie kwaterą przedniej straży armji niemieckiej. Czyż na czele władzy rosyjskiej w Polsce nie stoi obecnie szczyry Rosyanin i mąż znakomity? Państwo rosyjskie i naród rosyjski mają prawo oczekiwać od niego najbardziej stanowczych kroków w celu umocnienia kraju zawiślańskiego».

**KŁĘSKA POZNAŃSKA i «PIET. WIED.»** Zastanawiając się nad rezultatem wyborów do sejmiku pruskiego, «Piet. Wied.» widzą w tej porażce żywiołu polskiego skutek niedawnych rugów. Wysłani obecnie Polacy, zdaniem gazety, wywierali wielki moralny wpływ na wyborców, jakkolwiek bezpośrednio nie brali udziału w głosowaniu.

«W każdym razie, dodają «S. Piet. Wied.», ten fakt, że synowie «buduszcza korolewska», utracili prawie 1/3 część dawniejszego swego wpływu i udziału w zarządzie krajowym, jest nader znaczącym i, być może, najbardziej interesującym objawem w wewnętrznym życiu państwa pruskiego».

Może tych interesujących objawów znalazłoby się więcej, ale to pewna, że żaden z nich nie może wywołać w prasie rosyjskiej większego interesu. Chodzi tylko o to, czy właściwą jest radość pisma rosyjskiego z upadku sił kresowych słowiańskich w walce z germanizmem?

**ZGUBNY FEDERALIZM.** Aspiracje prawicy parlamentu wiedeńskiego, skierowane ku rozwijaniu autonomji pojedynczych krajów, czyli ku rozwojowi idei federalistycznej, ściągły na się nagane «Mosk. Wied.». Organ p. Katkova jest zdania, że system austriacko-niemiecki o ile służył państwowej idei austriackiej, był pożyteczniejszym od dzisiejszego, prowadzącego do rozczłonkowania monarchji. Zresztą i pod formami obecnego równouprawnienia austriackiego, według «Mosk. Wied.», kwitnie ucisk i rozterka. Czesi drą się z Niemcami, w Krainie walczą Słowacy z Niemcami, w Dalmacji stronnictwo katolickie prześladowuje prawosławnych, Włosi porwali się za bary ze Słowianami, no, a w Galicji wiadomo, jakie dzieją się herezye. Zresztą, poza tem wszystkim, narodowość niemiecka w Austrii i jej język mogą imponować kulturą takim narodom słowiańskim, jak jacyś tam Polacy lub Rusini.

«Jeżeli, kończą «Mosk. Wied.», program prawicy parlamentu austriackiego kiedykolwiek się ziszczy, jeżeli ona w rzeczy samej dobie się rozszerzenia autonomji krajowej, to, powtarzamy, wygrają na tem przedewszystkiem Klerycali, a w dalszym ciągu ich najrozumniejsi sprzymierzeńcy — Polacy i być może Czesi; innym zaś narodowościom wypadnie znosić cięższe jarzmo, ponieważ państwo nie będzie w stanie ich podtrzymać. Oto do czego prowadzi polityka pojednania, której się trzyma obecny gabinet austriacki».

**PRZESTĘPSTWA I KARY.** «Wilenski Wiestnik» dotknął nader niebezpiecznej choroby, mianowicie rozwijającego się i rosnącego wciąż w sądach kraju zachodniego fałszywego świadectwa. Z wykazów statystycznych o przestępstwach widnieje, że największa ilość skazanych za fałszywe świadectwa przypada na kraj zachodni, a pod względem narodowości — na Żydów. Dziennik wileński słusznie robi uwagę, że «lekceważyć faktu tego nie można, ponieważ musi on oddziaływać demoralizująco i na resztę ludności, przed oczami której tak często praktykuje się fałszywe świadectwo i przeniewierzenie się świętości obowiązku i przysięgi». Jakież powody popychają tchórliwego z natury Żyda do dopuszczania się niebezpiecznego w swoich skutkach przestępstwa? Powody, odpowiada «Wiestnik», natury czysto ekonomicznej. Żydowi, nie-

zdołnemu do pracy fizycznej, ciasno w kraju zachodnim, w którym on przymusowo pozostawać musi. Często zatem kryminal, pociągający za sobą deportację winowajcy z rodziną kosztem skarbu na Syberję, jest dla zydła zachodniego wybawieniem z niemożliwej sytuacji ekonomicznej. Czyż więc kara taka zdolna jest przeciąć przestępstwa, zapytuje «Wiestnik», i tak kończy najniespodziewaniej:

«Mimowolnie narzuca się tu wypowiedziana przez nas niedawno myśl o karaniu księży za rozmaite przestępstwa przez zamknięcie w klasztorach, które są, jak sami powiadają, nie postem, ale karnawalem (?). Należałoby zwrócić uwagę na tego rodzaju kary, które najzupełniej nie osiągają celu: odstraszania i usuwania złego, lecz tylko mnożą przestępstwa przez ponętne perspektywy».

## DZIAŁ URZĘDOWY.

Najwyższe rozkazy imienne do rządzącego senatu.

Dnia 6 listopada 1885 r. — członka rady państwa, Naszego sekretarza stanu, senatora, rzeczywistego radcy tajnego Nabokowa — stosownie do jego prośby, Najmilszemu uwalniamy od obowiązków ministra sprawiedliwości, z pozostawieniem w godności: członka rady państwa, sekretarza stanu i senatora.

Dnia 6 listopada — senatorowi, radcy tajnemu Manaseinowi — polecamy Najmilszemu być zarządzającym ministerstwem sprawiedliwości, z pozostawieniem w godności senatora. («Praw. Wiest.»).

(1) utworzeniu połączonego wileńsko-kowieńskiego oddziału włościańskiego banku ziemskiego.

Najjaśniejszy Pan na skutek wniesionego do komitetu ministrów, przez zarządzającego ministerstwem skarbu przedstawienia i zgodnie z opinią tegoż, w dniu 18 września Najwyższemu rozkazał raczyli: zamiast istniejącego obecnie kowieńskiego oddziału włościańskiego banku ziemskiego, utworzyć oddział bankowy w Wilnie; z rozszerzeniem koła jego działalności na dwie gubernie: wileńską i kowieńską. Oddział rzeczony zostawać będzie pod zawiadywaniem zarządzającego, mianowanego przez ministra skarbu, z trzech członków zarządu, przedstawionych przez: 1) gubernatora wileńskiego, 2) wileński urząd gubernialny do spraw włościańskich, 3) kowieński urząd gubernialny do spraw włościańskich. W razie gdyby kowieński urząd gubernialny do spraw włościańskich miał trudność w wyszukaniu kandydata, obowiązane go zamieszkiwać w Wilnie, wówczas na wileńskim urządzie do spraw włościańskich leżeć będzie obowiązek powoływania dwóch członków do zarządu wileńsko-kowieńskiego wydziału włościańskiego banku ziemskiego.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych z dnia 6 listopada 1885 r.

Zważywszy, że w № 85 i 87 gaz. «Grażdanin» zamieszczonym został niedozwolony ze względu na swą uszczypliwość artykuł p. t.: «Myśli marynarza o morskim cenzurze», który jawnie przekraczając myśli prawa, stara się zachwiać powagę takowego, minister spraw wewnętrznych na zasadzie § 50 dodat. do § 4 ust. cenz. t. XIV zb. pr. z r. 1876, oraz zgodnie z opinią rady głównego zarządu prasy, postanowił: udzielić gazecie «Grażdanin» pierwsze ostrzeżenie, w osobie redaktora-wydawcy księcia Włodzimierza Mieszczerzkiego. («Praw. Wiest.»).

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 2 do 8 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. skarbu. Mianowani: urzędnik do szczególnych poleceń min. skarbu Anucsin — zarządzającym izbą skarbową poławską; pomocn. zarz. warsz. izbą skarb. Skrynnikow — zarządzającym izbą skarbową łomżyńską.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: senator r. t. Manasein — zarządzającym min. sprawiedliwości. Uwolniony na własne żądanie: członek rady państwa, sekretarz stanu, senator r. t. Nabokow — od obowiązków ministra sprawiedliwości, z pozostawieniem przy godnościach dotychczasowych.

«Nowosti» donoszą, iż w duchu porządku rzeczy, przyjętego od roku 1864, w ministerstwie dóbr państwa zostało świeżo postanowieniem, aby osób polskiego pochodzenia nie dopuszczać do dzierżawienia gruntów w skarbowych w prowincjach zachodnich. Postanowienie to nie rozciąga się wszakże na miejscowych włościan katolickiego wyznania.

«Praw. Wiest.» ogłasza konwencję, zawartą świeżo między Bawaryą i Rosją o wydawanie przestępców. Tekst donoszącego tego układu ogłosimy w następnym N-rze «Kraju», dziś ograniczymy się tylko na wzmiankę, że odtąd Bawaryja wydawać będzie zarówno przestępców kryminalnych, jak i politycznych.

«Piet. Wied.» donoszą, że minister komunikacji, Possiet, zażądał od rady państwa kredytu na r. 1886 na regulację rzeki Prypoci w wysokości 50,000 rs., na poprawę żeglugi na rzekach Wiśle i Sanie 120,000 rs., na przebiecie przypływu do Wisły przy ujściu Raby 30,000 rubli.

W tych dniach «Prawit. Wiest.» ogłosił sprawozdanie p. oberprokuratora naj. synodu, w którym znajdujemy szczegóły organizacji bibliotek duchowieństwa prawosławnego. Biblioteki te składają się przeważnie z pism i dzieł treści religijnej, jakkolwiek zdarzają się w nich i dzieła historyczne, np. we wszystkich bibliotekach kraju zachodniego «Pamiętniki metropolity litewskiego Józefa Siemaszki». Oprócz duchowieństwa, z bibliotek korzysta i lud, a właśnie dla tego p. oberprokurator wskazuje na konieczność zakładania takowych po wsiach i miasteczkach. Takie składy książek duchowno-moralnej treści są zwłaszcza, zdaniem p. oberprokuratora, konieczne potrzebne w kraju zachodnim, gdzie cały handel księgarski znajduje się w ręku żydów albo kolporterów zagranicznych, którzy raczej wszystko inne, nie zaś książki duchowne rosyjskie roznoszą. Wobec tego zarząd dycezyalny litewski zaproponował urządzenie składów centralnych w każdym dekanacie i parafialnych — przy każdej cerkwi.

W celu walki z sekciarstwem wogóle i ze sztyndyzmem w szczególności, zatwierdzony został, jak donoszą «Piet. Wied.» szereg środków, mających ochronić prawosławną ludność od odświeżania religijnego. Środki te są dość różnorodne; mają one na celu podniesienie poziomu duchowieństwa prawosławnego i przysposobienie go do walki; tak np. w seminariach duchownych kraju południowo-zachodniego rozkazano wyklądać o miejscowych sekciarstwach; do parafij zarażonych sekciarstwem, będą mianowani wyborowi duchowni; dalej następują środki, mające bezpośrednio oddziaływać na sekciarzy: nawróceniu, a szczególnie nawracający się sekciarze, będą poddani upomnieniom duchowieństwa, i w razie bezskuteczności — podlegają odpowiedzialności sądowej; nareszcie podatek na potrzeby parafialne, będzie podniesiony w celu pomocy ubogim parafjanom.

Wszystkie prace wstępne w przedmiocie otwarcia operacji w miejscowych filjach państwowego banku ziemskiego, jak donoszą do «Piet. Wied.», zupełnie są ukończone. Temi dniami rada zarządu centralnego, zatwierdziła procedurę toku spraw, jaką się mają kierować miejscowe zarządy przy załatwianiu operacji. Główne zasady opracowanej ustawy są następujące: 1) filje państwowego banku ziemskiego mogą przyjmować pod zastaw dla wydawania pożyczek wyłącznie majątki szlacheckie rodowe; 2) pod zastaw przyjmowane będą zarówno całe majątki i pojedyncze ich części; 3) przy zastawie części majątku, część ta będzie uważana za osobny majątek i przyjmowana pod zastaw, jedynie na zasadzie specjalnej taksacji; 4) dwa lub więcej majątków, stanowiące własność różnych właścicieli, nie mogą być zastawiane łącznie, chociażby one powstały w drodze podziału, sprzedaży lub daru; 5) korzystający z pożyczki, obowiązany zapewnić piśmiennie miejscową filję o tem, że od czasu złożenia prośby aż do chwili umorzenia długu, wyrzeka się prawa, bez upoważnienia banku, do zawierania umów: a) co sprzedaży na wyręb lasu, rosnącego w majątku; b) w przedmiocie wydzierżawienia majątku, w całości lub częściowo, na termin dłuższy niż trzy lata, i c) w przedmiocie obciążenia majątku jakimkolwiek służebnościami.

Główny zarząd więzienny, troskliwy o stopniowe polepszenie wszystkich istniejących w Cesarstwie więzień, uchwalił przedsięwzięcie w roku przyszłym przebudowanie i rozszerzenie między innymi więzień w Kielecach, Kownie i Wilkomierzu.

Komisyja, zostająca pod prezydencją A. I. Jermolowa, przy departamencie dochodów nieustalonych, a utworzona w celu wypracowania projektu, jakim sposobem możnaby zapobiedz przeciw nadużyciom gorzelnianym, praktykującym się w kraju południowo-zachodnim, ukończyła obecnie swą pracę i ułożony przez siebie projekt przedstawiła do zatwierdzenia ministerstwa.

Projekt zniesienia rang cywilnych, ustanowionych przez Piotra Wielkiego (tabela o rangach), wypracowany przez oddział, Najwyższemu zatwierdzoną komisję, zostającą pod zawiadywaniem sekretarza stanu Taniejewa, oddany został obecnie pp. ministrom i głównozarządzającym dla wniosków. Do rady państwa wniesionym zostanie w końcu grudnia lub na początku stycznia.

Na najbliższem posiedzeniu «rady państwa», według «Mosk. Wied.», ma się rozstrząsać kwestya wprowadzenia do instytucji sądów pokoju marek, na wzór stempli, używanych do opłaty podatku sądowego i za sprawy cywilne.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

= Naczelnik miasta, generał Gresser, wyśtosował do podległych sobie władz, rozkaz następującej treści:

«Z powodu podjęcia kwestyi, czy żydom, zapisanym do ksiąg ludności po za granicą miejsc, przeznaczonych na stałe osiedlenie żydów, wolno zamieszkiwać w stolicy, senat rządzący w decyzji swej z d. 24 października, za № 12264 objaśnił, iż prawo żydów na zamieszkiwanie w stolicy winno być rozpatrywane za każdym razem oddzielnie i udzielanem jedynie na zasadzie wyłącznych praw osobistych, bez uwagi na miejsce, w którym proszący zapisany jest do ksiąg ludności. Podaję o tem do wiadomości pp. komisarzy policji, w celu usunięcia zdarzających się obecnie nieporozumień, przyczem polecam, aby dokumenty żydów, przybywających do stolicy, z miejsc nie wskazanych w § 16 ustawy pasp. z 1876 r., przesyłane były do mojej kancelaryi, dla właściwego na przyszłość rozporządzenia».

Przy tutejszem katolickim towarzystwie dobroczynności utworzony został «komitet dam», dla zajmowania się urządzaniem zabaw, koncertów, balów i teatrów amatorskich na dochód towarzystwa. Do komitetu powołane zostały panie: Lubowidzka, żona generał-majora Swity Jego Ces. Mości, dowódcy dywizji grenadyerskiej; Natalja Spasowicz, żona naczelnika zarz. teleg.; Zofja Gartkiewicz, żona senatora; Eugenia Kierbedź, żona dyr. dr. z. i Helena Piltz, żona redaktora «Kraju». Sekretarzem komitetu być ma p. Święczkowski, profesor tutejszego konserwatorium muzycznego, a oprócz tego w zajęciach komitetu brać będzie udział z ramienia zarządu tow. dobr. p. Połujański, p. o. członka zarządu. Komitet, jak się dowiadujemy, zaraz na pierwszym posiedzeniu zająć się ma wystosowaniem zaproszenia do Mierzwinskigo i Lukki o urządzenie koncertu na dochód towarzystwa. Mamy nadzieję, że sławny nasz śpiewak spełni dawną swą obietnicę i przyczyni się wraz ze swą towarzyszką podróżną, do zasilenia wyczerpującej się kasy katolickiego towarzystwa dobroczynności w Petersburgu.

W petersburskiej akademji sztuk pięknych odbył się w d. 4 b. m. doroczny akt uroczysty rozdania medali i nagród. Ze sprawozdania akademji dowiadujemy się, iż w ciągu roku ubiegłego, na wystawie akademji znajdowało się 286 utworów artystycznych, z których 30 akademja nabyła na własność na sumę 20,500 rs. (między innymi «Rzymiankę» Bakalowicza). Na kursa pedagogiczne uczęszczało 30 osób, a 16 pensjonarzy na koszcie akademji kształciło się zagranicą. Do chwili sprawozdawczej, to jest po dzień 4 listopada, lista akademji obejmuje uczniów akademików rzeczywistych 323 i wolnych słuchaczy — 198. W ciągu roku sprawozdawczego w klasach: rysunkowej i studyów, medal srebrny 2 stopnia otrzymało 15 uczniów z wydziału malarstwa i 17 z wydziału architektury; medal srebrny 1 stopnia: 15 z wydz. malarstwa, 9 z wydz. architektury i 1 z wydz. rzeźby. Dziesięć osób otrzymało większe medale zachęty, a dwa.

dziesięć—takie medale mniejsze. Patenta z ukończonych kursów otrzymało 19 z wydz. malarstwa, a 1 z wydz. sztuki medaljerskiej. Medale złote otrzymali: za malarstwo historyczne (temt: Dedall i Ikar): Greim, Rudolph, Buchholtz i Zienkowicz. Duże złote medale: za malarstwo historyczne (Sadzawka Silhoe)—Aleksander Kisielew; za malarstwo batalistyczne (Atak rosyjskiej kawalerii w 1812 r.)—Mikołaj Samokisz; za pejzaże: Sergiusz Wiszyński. Wszyscy trzej otrzymali oprócz tego tytuł klasowego stopnia iznacki. Za architekturę złoty medal 1 stopnia iznacki otrzymał Tomasz Bogdanowicz. Zaszczyceno tytułem artystów nieklasowych—7 osób; artystów klasowych 3 stopnia—6 osób; artystów klasowych 2 stopnia za malarstwo: Dymitr Essipow (za obraz «Las»); za architekturę—Coramaldi, Lebourden, Saltykiewicz, Roztworowski i Szerbaczew; za rzeźbę—Kamieński. Tytuł artysty klasowego 1 stopnia: za malarstwo: Ciagliński, Burow, Wachter, Remer, Bruni (Sadzawka Silhoe); za architekturę: Zybin, Kondratienko i Schaub. Tytuł akademika otrzymali: za malarstwo—Askpazij, Popow i Krackowski; za architekturę—L. Benort, J. Benois, Krassowski, Prusakow, Schildknecht i Lubimow. W przyszłym N-rze «Kraju» postaramy się dać sprawozdanie artystyczne z prac konkursowych naszych artystów.

= Ogólne zebranie akcyonaryuszów drogi nadwiślańskiej, odbyte w Petersburgu dnia 4 b. m., nie doprowadziło do pożądanego rezultatu. Do zatwierdzenia budżetu na rok przyszły zabrakło dostatecznej większości  $\frac{3}{4}$  głosów, określonej przez ustawę. Następne zebranie, na którym prawdopodobnie kwestye sporne pomiędzy większością i mniejszością załatwione zostaną, odbędzie się za 2 tygodnie. Obowiązki dyrektora rządowego w dyrekcji drogi nadwiślańskiej po zmarłym Jerakowie, człowieku wyjątkowej prawości i dobrej woli, objął z decyzji ministra komunikacji inżynier rz. radca stanu Morduchaj-Boltowskoj.

= Upadek czytelnictwa dotknął nie wyłącznie pisma warszawskie. Petersburska prasa cierpi również na tę chorobę. Z dopiero co przez «Minutę» ogłoszonych cyfr prenumeraty pism petersburskich, okazuje się, że ledwo kilka z nich ma dobre środki, większość zaś pędzi marny żywot. Największą poczytnością cieszy się ilustrowana «Niwa», licząca 78,844 prenumeratorów, potem następuje «Swiet» 32,049 abonentów. Z innych pism cytujemy tu bardziej znane: «Nowoje Wremia» ma 18,305 pren.; ilustrowany dwutygodnik «Now» — 15,018; brukowa «Piet. Gaz.» 12,047; «Nowosti»: 1 wyd. 8,053—drugie 8,204; tygodnik «Niedziela» 6,400, «Wiestn. Jewropy» 5,612; «Russkaja Starina» 5,005, «Minuta» i «Kołosja» razem 4,001; «Istoriczeskij Wiestnik» 4,168; «Strekoza» 3,644; «Grazdanin» 3,021, «St.-Piet. Wied.» 1,882; «Birzew. Wiedom.» 856. Liczby te w porównaniu do naszych, są dość wysokie, ale trzeba i to wziąć na uwagę, że koszt wydawnicze petersburskie o wiele przewyższają warszawskie. Szczególnie dzienniki wymagają tu nieporównanie większego nakładu. Z drugiej strony, prasa rosyjska rozporządza ogromnym terenem czytelnictwa, składającym się nie tylko z rosyjan, lecz i z wielu osób innych narodowości w skład państwa wchodzących, którzy uważają za konieczne czytać pisma, wydawane w języku państwowym. Wobec tego cyfry powyższe wyglądają nader skromnie.

= Kronika teatralna. Od początku sezonu nie było takiego napływu publiczności w teatrze francuskim, jak w ciągu ubiegłego tygodnia, gdy na repertuarze okazała się stara, ograna i znana wszystkim «Dama kameljowa» Dumasa. Bohaterką była p. Lina Munthe, która w roli Margoraty Gauthier przeszła wszelkie oczekiwania. Artystka rolę traktowała z prostotą, bez wielkiej gry i stworzyła postać oryginalną, zajmującą i sympatyczną. Doskonale też, z właściwym sobie naturalizmem, grał p. Guitry — rolę Armanda. Wogóle, całość była dobra, choć ton gry sprowadzono, za wyjątkiem ostatniego aktu, do kamertonu komedii mieszczańskiej. Trupa niemiecka dała jako nowość, pięcioaktową, wielce zawiłą

«schwank» Mosera, p. t. «Dożywocie». Rzecz nieco rozwlekła, z morałem na końcu, zawdzięcza w znacznej części swe powodzenie dwóm artystom, dźwigającym główne role: pp. Dessoir i Nissen. Obydwaj odtworzyli typy, zajmujące i wykończone z subtelnością iście artystyczną. Na tych dwóch sztukach kończy się lista nowości ubiegłego tygodnia; natomiast mamy do zanotowania obietnice takowych na przyszły tydzień. Teatr Wielki zapowiada na jutro wznowienie wystawnego baletu «Córka Faraona», z udziałem p. Zucchi, na wtorek pierwsze przedstawienie nowej opery p. Solowjewa p. t. «Kordelja». Teatr Aleksandryjski ze swojej strony przygotowuje pięcioaktowy dramat p. Szpażyńskiego, p. t. «Zwyczajna historia». Mierzwiński i Lucca przybywają w początku tygodnia. Pierwszy koncert naznaczonym został na środę.

= Bawią obecnie w Petersburgu: p. Wład. Kozłowski, dyrektor dróg żel. warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej, p. Artur Goebel, budowniczy i p. Stan. Piotrowski, naczelnik buchalterii drogi ż. nadwiślańskiej.

= Tak zwany «zjazd celny» rozpoczął swe posiedzenia w Petersburgu d. 5 listopada st. st.

## Z WARSZAWY.

Nowiny literacko-artystyczne. (Koresp. «Kraju»). W dalszym ciągu odczytów na dochód osad rolnych, mówił p. Belza «W obronie niewinnych», dotykając w sposób nadto frazeologiczny kwestyi pracy kobiet i dzieci po fabrykach i przedstawiając stan jej w krajach zachodnich. P. J. M. Kamiński, jeden z najlepszych u nas mówców publicznych, popularnie i zajmująco dla słuchaczy mówił o niewinnych wobec kodeksu, t. j. o tych wypadkach, gdy pomimo spełnienia faktu przestępnego, nieświadomość lub niepoczytalność uwalniają podsądnego od kary. Wytlómaczył także p. prelegent humanitarne znaczenie instytucji sędziów przysięgłych. Czwartym z kolei prelegentem będzie p. Święcicki, który zajmie się «Kobietą na Wschodzie». W dziedzinie literackiej natomiast, pomimo spodziewanej mogiły, ma wyrosnąć na nowo trzeci tygodnik ilustrowany. Będzie to podobno nowa przemiana miesięcznika «Fortuny», który, zaczawszy tak obiecująco przed pół rokiem swój żywot, po trzech pierwszych zeszytach zamienił się na tygodnik humorystyczny, opuszczony przez grono współpracowników, nie mogące porozumieć się z wydawcą. Od kilku miesięcy ukazał się wbrew zapewnieniom jeden tylko słabo sklecony zeszyt miesięcznika, od Nowego Roku ma się zrobić z «Fortuny» nowy mieszaniec literacki, albowiem połowa pisma będzie poważna, a połowa humorystyczna. Jest to istotnie nowa forma dziennikarska, czas pokaże, o ile będzie żywotna. — Komisya konkursu imienia Wojciecha Bogusławskiego przy «Gaz. Pol.» rozpoczęła swe czynności, przybrawszy do grona sędziów p. Józ. Kotarbińskiego. Chociaż termin konkursu kończy się dopiero z d. 31 grudnia r. b., nadesłano już ośm sztuk, które rozdzielono już pomiędzy sekcye komisji utworzonej tak, aby nie zasiadali w niej autorowie dramatyczni, tylko krytycy, dziennikarze i miłośnicy sztuki. — Hors concours napisał p. Gawalewicz jednoaktówkę «Figiel Benvenuta», rodzajowy obrazek życia artystów włoskich z epoki odrodzenia. Tęgoż autora zgrabna komedia, a właściwie *conversation en deux* «Dzisiejsi», wyszła w osobnej odbitce. Z literatury beletrystycznej notujemy także świeżo wyszłą powieść p. Rapackiego «Grzechy królewskie», drakowaną przedtem w łamach «Tyg. Powsz.», osnutą na tej samej epoce, z której Sienkiewicz czerpał materiał dla swych wielkich historycznych kompozycji. Pojawilo się także w osobnej książce studium p. Jeske-Choińskiego «Henryk Heine», napisane zdolnie, chociaż nacechowane zbyt namiętnym antysemityzmem, który w szerokich robotach literackich szkodzi przedmiotowej bezstronności. — W sferze muzycznej prawdziwą *furor* robi panna Teresina Tua, powabna violonistka, której talent i werwa przypadają do gustu naszym melomanom. Mniej się podoba za to koncertująca z nią towarzysząca pani Benoit, której gra porządna i energiczna ma za mało polotu. — Ze sfery teatralnej mamy do zanotowania jedną tylko nowość, to jest «Trzy pary rękawiczek», farsę p. Labiche i spółki, należącą już do przedawnionego repertuaru francuskiego. Sztuka dość mizerna, grana słabo,

przeszła bez wrażenia, podobnie jak tyle innych fars, przedstawianych w teatrze Małym, przez bardzo niedostateczny komplet artystów tej sztuki, któremu koniecznie potrzeba wzmocnienia. Świetnie się za to powiodł poranek benefisowy na dochód chorego oddawna Królikowskiego. Przyjmowano z odznaczeniem panię Popiel Święcką za jej grę, pełną ciepła i prawdy w 4 akcie «Cudzoziemki», oraz Żółkowski, za jego scenę z «siuprem zieleniaczkim» z «Hrabiny», która niewiadomo dla czego zeszała z repertuaru. W operze zapowiedziane są reformy, a mianowicie wzmocnienie «Lohegrina» Wagnera, do którego p. Rebieczek ma sprowadzić nowego tenora z Czech, śpiewającego po polsku. P. Rebieczek, jako zdecydowany wagnerzysta, stara się w tym kierunku przekonać Warszawę, ale wątpię, czy mu się to uda, albowiem mistrz sztuki przyszłości nie przemawia do szerszych kół słuchaczy. K. Szczerbski.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). Nie wszystko złoto, co się świeci! Dotąd myśleliśmy, że spółka muzeum pszczyńskiego należy do najsolidniejszych interesów, że jak na zewnątrz, tak i w administracji wewnętrznej, panuje tam ład wzorowy, a do takiego mniemania nie mało się przyczyniały reklamy dziennikarskie. Ale oto wypada przed kilkoma dniami zebranie ogólne akcyonaryuszów i dekoracya raptownie się zmienia. W zarządzie spółki okazują się nieporządki, rewizya nie może nawet sporządzić jakiegokolwiek bilansu, dyrekcya staje pod zarzutem nadużycia władzy, a zagrożeni uczestnicy spółki zmuszeni są wysadzić specjalną komisję administracyjną do kontroli i wyprowadzenia z błota interesów muzeum. Optymiści przewidują, że «wszystko będzie dobrze»; my widzimy tylko potwierdzenie starej prawdy, że w przedsiębiorstwach zbiorowych, zbyteczne zaufanie i brak kontroli, zawsze prowadzą do tego rodzaju «przesilen». — Lecz katastrofa w muzeum niedługo zaprzętała uwagę publiczną, bo oto teraz szerzej mówić zaczynają o olbrzymim portfelu weksli pewnej firmy w banku polskim, pragnącej, z powodu niemożności zapłacenia całej sumy, zawrzeć z bankiem układ o amortyzacyę długu. Władze bankowe podobno na propozycyę dłużnika nie przystają i ztąd tworzą się najróżnorodniejsze pogłoski, domysły i t. d. One też zapewne dały powód «Warsz. Dniownikowi» do napisania takich lakonicznych, choć wielce alarmujących 2 wierszy: «niedobre wieści krążą o stanie głównego oddziału banku polskiego w Warszawie...» Co to znaczy? pytano powszechnie, gubiąc się w przypuszczeniach, tem łatwiej, iż władze banku, niezbyt czule na głosy opinii, żadnego w tej mierze wyjaśnienia nie ogłosiły. Postanowiłem sprawdzić rzecz u źródła. Prezes banku, br. Driesen, przyjmuje interesantów codziennie, od godz. 11—12 zrana, w jednym z dwóch gabinetów recepcyjnych w gmachu bankowym. Mężczyzna lat 60, gładki w obejściu, europejszy, jak mówią warszawiaci, br. Driesen załatwia w ciągu owej godziny supliki urzędników, podania kupców o kredyt, reklamacye i t. d. Ruch przychodniów niewielki. Rozmowa toczy się stojąc, na poczekaniu, gdyż prezes, zarówno jak i urzędnicy, zaważeni są obecnie nadetatowemi czynnościami. Na przedstawiony przezemnie wycinek z «Warsz. Dn.», prezes banku, po chwili namysłu, odpowiedział: «Przyznam się panu, że wiadomości tej nie czytałem, odpierać zaś jej publicznie nie będę; przecież po samobójstwie Hertza zarządzone została rewizya kas, w następstwie której bank ogłosił, że wszelkie rachunki znalezione w zupełnym porządku. Tak też jest dotąd; wprowadzie, co do pojedynczych pozycji kredytowych, mogą zachodzić nieporozumienia, lecz bank nie może im nadawać rozgłosu choćby dla tego, żeby nie dyskredytować swoich dłużników; dziś ten lub ów nie jest w stanie uregulować zobowiązań wekslowych, ale kto zaręczy, że jutro lub pojutrze nie spadną mu z nieba miliony...» Tu rozmowa toczyć się zaczęła wprost o owej rozgłoszonej dziś firmie, której, dla łatwych do zrozumienia powodów, wymienić nie będę. Zagadnałem o spadku po smutnej pamięci Krzeczowskiemu. «Zdaje się — podchwycił br. Driesen — iż suma 200.000 rs., podawana przez dzienniki za cyfrę weksli sfalszowanych w filji wrocławskiej, będzie za wysoką. Zresztą, bank sam nie może jeszcze określić deficytu z całą ścisłością. To pewna tylko, iż Krzeczowski był lotrem (moszcennik), co się zaś tyczy osób, mogą-

cych przyplacić pokładane w nim zaufanie, te muszą sędownie udawać malwersację. W istocie, bank handlowy tutejszy rozpatrywał już kilkanaście spraw z tego tytułu i w większości wypadków uznał fałszerstwo weksli. Zapytałem jeszcze o losy oddziału banku w Tomaszowie. «Jest to kwestya otwarta, a rozstrzygnięcie jej nie odemnie zależy; zapewne wkrótce zapadnie w Petersburgu ostateczna decyzja co do oddziałów prowincjonalnych». Przeszliśmy do obecnych stosunków w banku polskim. «Nie mogę panu objaśnić — rzekł br. Driesen — jaka jest ilość i jaka suma weksli nowych, ale może pan podnieść jeden całkiem nowy w tutejszym banku objaw, mianowicie skup weksli na Cesarstwo. Już dotąd zdyskontowaliśmy takich weksli na 1 1/2 mil. rs. Jest to rezultatem zawiązania stosunków bezpośrednich ze wszystkimi oddziałami banku państwa w Cesarstwie i świadczy, jak wielką pomoc okazuje kredyt bankowy produkcji tutejszej. Nie wiem, jak rzecz ta przedstawiała się w banku polskim, sądzę jednak, iż znacznie gorzej. Mam nadzieję, że w ciągu roku ten dział operacji podniesiemy do 1 1/2 miljarda...» Na tem rozmowa się skończyła. W istocie, w banku polskim dyskonto weksli na Cesarstwo dosięgło w 1881 roku 3,592 tys. rs., w 1883 r. 5,689 tys. rs., w 1884 r. 6 mil. rs.; nowy kantor zaś w ciągu niespełna miesiąca zdążył skupić 1 1/2 mil. rs. Ale za to co się stało z innymi operacjami?.. W tej chwili na pytanie to odpowiedzieć nie możemy. Tak więc, wbrew doniesieniu «Warsz. Dn.», żadna nowa chmura nad bankiem nie zawisła, większość spraw pozostaje w zawieszeniu, rachunki zaś głównego oddziału znajdują się w porządku. — W d. 16 b. m. odbyła się dodatkowa sesya grupy przemysłowo-górnictwej w tow. popierania przemysłu i handlu dla dopełnienia wyboru prezesa grupy i delegatów na zjazd «zełazny» w Petersburgu. Obie kwestye załatwiono «od ręki». Na prezesa sekcji, w miejsce ustępującego dla braku zdrowia p. Rudzkiego, powołano inż. Paszkowskiego, dotychczasowego wiceprezesa, którego miejsce zajął znowu inż. Wojciechowski, dotychczasowy sekretarz, a sekretarzem został znany chemik p. Leppert; inni słowy, prezydium sekcji górniczej stanowią teraz sami technicy. Na delegatów zaś petersburskich powołano, według pierwotnego projektu, inż. Olszewskiego, repr. firmy Lilpop-Rau, i inż. Surzyckiego. Na temże posiedzeniu wysłuchano nadto referatu p. Paszkowskiego w przedmiocie odpowiedzialności fabrykantów za śmierć i kalectwo robotników. Z uwagi jednak, iż obowiązujący u nas kodeks Napoleona zawiera odnośny dział ustawodawczy, zebranie, na wniosek prawników pp. Bardzkiego i Kokelego i prezesa oddziału hr. Krasieńskiego, uchwalilo prosić rząd o wykluczenie Królestwa polskiego z pod projektowanego w ministerstwie spraw wewnętrznych prawa o odpowiedzialności właścicieli za zdrowie pracowników. Uchwała ta nie jest bez słuszności; szkoda tylko, iż w miejsce prawa o odpowiedzialności, zgromadzenie nie zaprojektowało prawa o asekuracji robotników. Pierwsze nie istnieje we Francji i zarzucone zostało w Niemczech, drugie, przeciwnie, wchodzi właśnie na porządek dzienny prawodawstwa fabrycznego. R. Swój.

«Kilka dni w Warszawie». Pod tym tytułem znany publicysta i wyższy urzędnik rosyjski, ukrywający się pod literą Z, rozpoczął w «Now. Wrem.» opis wrażeń z odbytej niedawno do Warszawy podróży. Po wstępnych uwagach natury ogólnej, autor przystępuje do charakterystyki ludności warszawskiej, widzianej w świetle jej stosunków do Rosji, jej uległości wpływom tej ostatniej. Wpływ rosyjski, zarówno zewnętrzny i wewnętrzny, jest widoczny. Szyldy i napisy rosyjskie są poprawne aż do rznięć na szybach hotelowych, gdzie skrzętny spostrzegacz wyczytał: «Szelma Waria». Przed laty 15 w Warszawie nie można było z nikim rozmówić po rosyjsku, gdy tymczasem dzisiaj nietylko wszędzie i z każdym można się wybornie w tym języku porozumieć, lecz adwokaci w sądach miejscowych wygłaszają świetne mowy po rosyjsku. Tak pomysłny i rychły wzrost wpływu rosyjskiego autor przypisuje licznym deportacjom i energicznemu systemowi wychowawczemu. Są nawet ślady pewnych sympatyj dla Rosji, zrodzonych pod wpływem interesów ekonomicznych i pewnych wypadków w ostatnich czasach, ale pomimo to nie należy zapominać, że w gruncie rzeczy oba społeczeństwa, polskie i rosyjskie, stoją tu naprzeciwko siebie w postawie wrogich obozów. Głównie podtrzymuje ten stan rzeczy austriacka polityka w Galicji. Autor z kolei przechodzi do

ilustracji wszystkich stanów społecznych: szlachty, inteligencji, duchowieństwa, burżuazji, włościan. Trzy pierwsze odmalowane są w barwach ponurych i nawet autor znajduje, że administracja zbyt pobłażliwie traktuje duchowieństwo, skoro dotychczas «bez ceremonji» nie zniósła niektórych klasztorów. Wielkie i różowe nadzieje pokłada autor w burżuazji, naturalnie w sensie jej zruszczalności. Ta klasa silnie wzrasta, staje się coraz bardziej wpływową, a liczne interesa, wiążące ją z Rosją, sprawiają, że stan ten będzie przekładał zupełne wcielenie się do Rosji nad autonomję na wzór Finlandji. Dzisiejsza nienawiść tego stanu do Rosji jest więcej pozorna, gwoździ zwyczajowi i modzie. Pozostaje włościanstwo bardzo przez rząd faworyzowane. Tu zdania się dzielą; są optymiści i pesymiści, chociaż autor nie przechyla się stanowczo na jakąkolwiek stronę, przestrzegając wszakże, że rząd sam polszczy masę włościańską, skoro się ociąga z wyłączeniem Zabuzja z Królestwa. Resztę feljetonu autor poświęca rosyjskiemu towarzystwu w Warszawie i żydom, oraz notatkom o kanalizacji miasta i jego warunkach sanitarnych.

Wydalenie hr. Łubieńskiego. «Warsz. Dn.» zamieszcza następujący komunikat: «Zagraniczne pisma polskie, po wynicowaniu do ostatniej nitki sprawy wydalenia polaków z Prus, wzięły się teraz do «wielkiego aktu patriotyzmu», spełnionego przez hr. Łubieńskiego, w tak zwany «dzień zaduszny», przez złożenie przezeń wianka na mogile «pięciu ofiar», t. j. pięciu ofiar nieporządków ulicznych w 1861 r. W dzień ten, jak to wiadomo czytelnikom «Warsz. Dn.», a raczej w te trzy dni, poświęcone pamięci zmarłych, niezliczone tłumy wszelkiego stanu udają się na Powązki — jedni w celu pomodlenia się rzeczywistość na mogiłach swych krewnych i blizkich, inni — by na ludzi popatrzeć i siebie pokazać. Ale w liczbie 400 tysięcznej ludności warszawskiej są i blazni (szuty), którzy przyjeżdżają na Powązki dla tego, by zrobić demonstrację polityczną. Taki blazen, nie decydując się zazwyczaj położyć własnoręcznie wienca na znakomitą mogilę, porusza uczynić to jakiejś babie, jakiemuś na polu ślepemu starcowi i jest potem bardzo zadowolony, widząc, że tego starca lub babę policja zatrzymuje. W roku bieżącym raczył złożyć wieniec na mogile «ofiar» hr. Łubieński własnoręcznie, i niezwłocznie był aresztowany i stawiony do policyi. Po sprawdzeniu osobistości jego i tego, że jest poddanym austriackim, rozkazano mu wyjechać niezwłocznie zagranicę; lecz, źle rozumiejąc po rosyjsku, nie zmiarkował prawdopodobnie, co znaczy «niezwłocznie» i mieszkał dalej w okolicach Warszawy. Wówczas wyszedł rozkaz odprowadzenia go z oficerem żandarmerji do granicy austriackiej, którą przejechał 25 października. Oto fakt taki, jak był: *ni plus, ni moins*».

Głos nauczyciela. «Warszawski Dniownik» zamieszcza «słowo», wyrzeczone w imieniu całego narodu polskiego przez «nauczyciela ludowego, polaka i katolika». Słowo ma na celu zjednoczenie narodu polskiego z rosyjskim. Autor, scharakteryzowawszy, wedle swego sposobu widzenia rzeczy, obecne położenie i uczucia polaków, zwała winę wszystkich nieporozumień teraźniejszych, przeszłych i przyszłych na papieża. Żąda on tedy pewnych reform w kazaniach, oraz odprawiania uroczystego nabożeństwa żałobnego, z wystawieniem katafalku i odśpiewaniem wigilji w dzień zgonu w Bogu spoczywającego Najj. Cesarza Aleksandra II.

Obiad górniczy. O obiedzie tym «Warsz. Dn.» taką daje relację: «W sobotę, 26 października, w sali hotelu europejskiego odbył się obiad przemysłowców-górników, na cześć przewodniczącego zjazdu rz. r. st. Skalkowskiego. W obiedzie tym brali udział wszyscy niemal członkowie zjazdu i przedstawiciele prasy, ogółem około 50 osób. Prawie od początku już obiadu zaczęły się mowy toastowe. Gospodarz obiadu i członek zjazdu, p. Lapiński, wynurzył p. Skalkowskiemu wdzięczność głęboką w imieniu przemysłowców-górników kraju tutejszego, za podjęte przezeń prace w sprawie zjazdu. W odpowiedzi na to przemówienie p. Skalkowski wygłosił świetną mowę, w której dał wyraz nader pochlebnej opinji o uczestnikach zjazdu: «Zdarzało mi się być w obecnych — rzekł mówca — na różnych zjazdach, wszelako nigdzie nie spostrzegłem tak gorącego zajęcia się sprawą ze strony członków jego, nigdzie nie spotkałem takiej gotowości do ofiar nawet, jak na zjeździe tutejszych przemysłowców-górników». W dalszym ciągu p. Skalkowski zwrócił uwagę na doniosłość eksploatacji górniczej w ogólności i szczególnie w tym kraju, gdzie przemysł górniczy bardzo wczesnie począł się rozwijać. Po mowie p. Skalkowskiego, wygłoszono jeszcze liczne dość mowy w językach polskim i francuskim. Wogóle, obiad upłynął wśród znacznego ożywienia i przyjaznych usposobień...» Do tego opisu «Warsz.-Dn.» takie do-

łącza uwagi: «Co do nas, witamy ten obiad, na którym tak przyjaźnie zeszli się polacy, Niemcy i Rosjanie, a jeszcze bardziej witamy zjazd przemysłowców-górników, na którym utrwaliły się dobre stosunki przedstawicieli tych trzech narodowości. Przyczyną tego pocieszającego zjawiska — okoliczność, że wszyscy uczestnicy zjazdu, poczynając od przewodniczącego, mieli na widoku sprawę samą, ważną sprawę, korzyści tej sprawy. Gdyby za ich przykładem, każdy z nas miał na widoku to samo, czyli korzyści tej sprawy, której się oddaje, co łącznie stanowi pożytek ogólny, pożytek całej ojczyzny naszej — to bardzo rychło ustąpiłyby wszelkie spory narodowościowe, powstrzymujące jednocześnie rozwój dobrobytu materialnego, oświaty i wogóle życia społecznego całego Cesarstwa rosyjskiego, a przedewszystkiem Królestwa polskiego». Witamy te rozumne słowa, jako zapowiedź spokojniejszego zapratywania się wpływowego organu warszawskiego na stosunki miejscowe.

Ankieta rolnicza. Po wystawie tegorocznej przemysłowo-rolniczej, utworzoną została ankieta, złożona z kilku obywateli, której zadaniem było zbadać stan majątków włościańskich w kraju. W tym celu członkowie wyruszyli w podróż po kraju i zbadał stan dziesięciu majątków, których połowę, t. j. pięć, w gub. lubelskiej. Ankieta rozpytywała chłopów o warunkach ziemi, melioracyach w rolnictwie, gospodarstwie i inwentarzu, ofiarując za objaśnienia gospodarzom żniwiarki, jako premjum. Ankieta zebrała dość obfity materiał, jako to: plany, kosztorysy, rysunki i anszlagi gospodarstw, rezultaty rozchodu i dochodu, nawet plany chałup i domów wieśniaczych — to jest ściśle zbadała cały stan majątków rozpatrywanych. Rezultat ankiety ogłoszony będzie przez «Gazetę Rolniczą» w osobnym wydaniu.

Wodociągi. Warszawski korespondent «St. Petersburg. Ztg.», między innymi o robotach wodociągowych tak się wyraża: «Krakowskie Przedmieście obecnie tak prawie wygląda, jak gdyby tu było trzęsienie ziemi, gdyż wszędzie się widzi wysokie góry piasku i kupy kamieni. Główna rura musi być w niektórych miejscach głęboko zakładana, albowiem ulica od zamku do placu Aleksandra znacznie się podnosi. Fakt to godny uwagi, że nietylko większa część materiałów surowych bywa sprowadzana z Niemiec, jak np. cement ze Szczecina, i tylko nieznaczna część z rzyckiej fabryki cementu, kamień ogniotrwały z Anglii i t. d., lecz nawet inżynierowie, prowadzący budowę przeważnie są cudzoziemcy. Można to uważać za nowy dowód, że tu w kraju wielki jeszcze brak sił technicznych dostatecznie wykształconych i że pragnienie niektórych patriotów polskich, aby Niemcy inżynierowie i majstrowie zostali usunięci, pozostaną tylko pobożnymi pragnieniami, nie dającymi się praktycznie zastosować». Warto zanotować.

Obcy poddani. Podług spisu jednodniowego, okazało się w Warszawie cudzoziemców mężczyzn 8,984, kobiet 8,199, razem 17,183. W liczbie mężczyzn miały przedstawicieli następujące zajęcia: usługi osobistej 545, wyrobników 541, stolarzy i krześlarzy 432, szewców 435, ślusarzy i puszkarzy 406, oficyalistów prywatnych 393, handlujących 325, krawców 283, trudniących się handlem ulicznym 246, murarzy 228, piekarzy 216, urzędników kolejowych 185, cieśli 164, cukierników 150, pedagogów 139, pracujących w fabrykach machin 137 (?) zajmujących się muzyką 128, blacharzy 121, kapitalistów 110, właścicieli domów 109 i t. d.

Proces. «Kur. Warsz.» donosi: «Włodzimierz Spasowicz bawi obecnie w Warszawie. Powodem przybycia najznakomitszego z adwokatów petersburskich jest współudział jego w olbrzymim procesie karnym, który rozpocznie się tu w przyszłym tygodniu». W smutnym tym procesie, do damy od siebie, stanąć ma podobno 29 oskarżonych i świadków przeszło stu.

Zabójstwo. W tych dniach został w Warszawie zabity przypadkowo, jak piszą do «Pietierb. Listka», kapitan Stawrowski, przez jednego z podoficerów powierzonej mu rotę, podczas ćwiczeń rot w praktycznym strzelaniu bojowym, na placu Wojskowym za miastem.

Nowa restauracja. Od paru dni p. Rajner otworzył w domu Grancowa, na ulicy Królewskiej, nową restaurację na sposób wielko-rosyjski. «Dz. dla wszystk.» donosi, że nowy zakład nazwał p. Rajner «Ermitażem», a służbę wystrój w kostjamy narodowe rosyjskie.

## Z PROWINCJI.

«Wilno». Przytaczając pogłoskę, podaną w «Kraju», o powiększeniu subdyjów dla teatrów rosyjskich w prow. północno-zachodnich, «Wilensk. Wiest.» dodaje, że

może ona dotyczyć jedynie teatru w Wilnie, ponieważ inne sceny zapomogi rządowej nie pobierają. Z swojej strony organ półrządowy znajduje, że takie powiększenie subsydium byłoby nader pożądanem, zważywszy na cywilizacyjne znaczenie teatru, należałoby jednak zreformować repertuar teatralny i zabronić przedstawień operetki, głównej dziś siły atrakcyjnej. Jenerał Rustan został mianowany grodzieńskim marszałkiem powiatowym. Według doniesienia tegoż «Wiln. Wiest.», korespondent «Agencji północnej» ze Słoniwa telegrafuje: «Bank wileński wystawił na licytację bardzo wiele majątków, w tej liczbie w guberni grodzieńskiej 106». Oczekujemy stosownego wyjaśnienia od naszego korespondenta wileńskiego.

∞ **Grodno**, 5 listopada. (Koresp. «Kraju»). W nocy z 4 na 5 b. m. okradziono brygicki kościół w naszym mieście; złodziej widocznie zakradł się w czasie nabożeństwa, bo poobdzierał ołtarze z kosztowności, zabrał puszkę z sakramentami i wyszedł przez złamane z wewnątrz dwoje bocznych drzwi; występca nie złowiony jeszcze. *Helota*.

∞ **Białystok**, 1 listopada. (Koresp. «Kraju»). Nocy dzisiejszej, w mieszkaniu stróża jednej z willi letnich przedmiejskich, policyi tutejszej udało się aresztować czterech żydów i jedną żydówkę, jawnie poszlakowych o należenie do bandy z bójców, od dłuższego już czasu napadających na zamożnych obywateli, księży, włościan i t. p. mieszkańców powiatu naszego i miasta. Przy aresztowanych, których przed miejscowym policmajstrem denuncyowała jakaś dziewczyna, zdradzona przez jednego ze zbójców, znaleziono dwa nabite sześciowstrzałowe rewolwery, żelazne drągi, maski, ogromną masę kluczy i wityrów, dwadzieścia kilka weksli przeróżnych, sporo odzieży, złota i pieniędzy. Jeden z ujętych ma być od roku zbiegłym z ciężkich robót, z Syberyi, zbójem; reszta również znana już była policyi śledczej. Gdy to piszę, trwa jeszcze rewizja w domu, gdzie się oni ukrywali, a jednocześnie odbywa się badanie. *Fr. Gl.*

∞ **Białystok**. Do «Lit. Jęparch. Wied.» piszą: «Temi dniami zmarła w Białymstoku rodzona ciotka byłego biskupa wileńskiego Hryniewickiego, urodzona Hoholewska. Dla oddania ostatniej posługi do chorej był wezwany ksiądz prawosławny, który też wywiązał się ze swego obowiązku, jak się należy. Wkrótce chora umarła i, jako prawosławna, bez zaprzeczenia powinna być pogrzebana na cmentarzu prawosławnym, ale jacyś krewni i znajomi uporczywie prosili duchowieństwo soboru o pozwolenie pogrześć ją na cmentarzu polskim. Te zabiegi nie odniosły skutku i nieboszczka, która nadto była córką księdza prawosławnego, została uczciwie pogrzebiona na prawosławnym cmentarzu».

∞ **Kowno**. Od szanownego rektora seminarium rzymsko-katolickiego w Kownie otrzymujemy list następujący: Panie redaktorze! Doszło do mojej wiadomości, że w jednym z ostatnich numerów mało znanego pisemka, wychodzącego w litewskim języku w Prusach pod nazwą «Ausry», autor artykułu zatytułowanego z Kowna, a podpisanego przez jakiegoś Tautkusa, publicznie oskarża mię, jako rektora seminarium o polonizację kleryków-wmudziaków, przemieniając właściwe ich nazwiska na polskie, przez dodanie zakończeń na *ski* albo *wicz*. Zarzutu tego naturalnie nie popiera żadnym dowodem. Otóż, jako rektor seminarium, publicznie przeciw temu protestuję i oświadczam, że żadna bynajmniej zmiana nazwisk w seminarium miejsca niema i mieć nie może, i że zarzut ów jest równie fałszywy, jak złośliwy. Każdy, mający wstąpić do seminarium, obowiązany złożyć poprzednio urzędowe dokumenty z rozmaitych jurysdykcji o swem pochodzeniu, wychowaniu, konducie etc.; jakowe dokumenty, aż w liczbie sześciu, przedstawiają się do wyższej władzy cywilnej, która je rozpatruje, sprawdza i ostatecznie decyduje, czy kto ma być przyjętym do seminarium lub nie. Wówczas dopiero zwierzchność seminarium przyjmuje aspirantów, aprobowanych przez władzę cywilną, do liczby alumnów. Jakim tedy sposobem, kiedy i gdzie ma zmieniać nazwiska alumnów wobec jawności tytułu dokumentów i wobec faktu aprobaty przez władzę cywilną. Nadto, zamiana nazwiska na *ski* lub *wicz* nie może przynieść ani materyjalnej, ani moralnej korzyści i nie robi człowieka ani mędrszym, ani szlachetniejszym; bo to jest udziałem rozumu, charakteru, duszy, co stanowi główną treść istoty człowieka, jak pięknie powiedział wielki Kondeusz do św. Wincentego a Paulo: «*Non genere, sed vita et moribus nobilitatur homo*» (nie ród, ale życie i obyczaje uszlachetniają człowieka). Zatem zarzut

zrobiony mi w «Ausry» wobec jawności faktu przyjmowania młodych ludzi do seminarium, i wobec zdrowego rozumu upada i wniwecz się obraca. A «Ausra» (co po polsku oznacza jutrzienkę), przyjmując i ogłaszając artykuły poddyktowane przez nienawiść lub zemstę, wykazuje, że nie jest prawdziwą «Ausrą», jutrzienką, to jest zwiastunem cnoty, moralności, szlachetności zasad etc., ale raczej fałszu i denuncyacji, nie jest zatem podług znaczenia swej nazwy jutrzienką, znamionującą światłość, nie jest lucyferem, ale raczej tenebriferem. *Pralat H. Raczkowski*.

∞ **Poniewież**, gub. kowieńskiej. Zbrodnie mnożą się. Z powiatu poniewieżkiego «Nowosti» otrzymują wiadomość, że niedawno na polu wsi Dulniski, włości rogowskiej, włościanie Józef i Jerzy Nikolscy zabili swego stryja. Przyczyną zabójstwa była zwada o władanie ziemią. Obaj przestępcy zostali przyaresztowani wraz z siostrami i matką, które brały udział w tej sprawie.

∞ **Wilkomierz**, gub. kowieńskiej. W tych dniach, jak donoszą do «Nowosti», w okolicach wsi Jonajcy dwunastu złoczyńców w napadło w nocy na dom włościanina Jakóba Jodisa, domagając się od gospodarza pieniędzy. Jodis wręczył im 100 rubli, tłómacząc się, że więcej nie posiada. Wówczas zbójcy zabili jego, żonę i dwóch synów, a trupy spalili wraz z domem. Uratowała się jedynie siostra Jodisa, schowawszy się pod kupę wysypanych w izbie ziemniaków i po ucieczce rabusiów zawiadomiła włościan we wsi Jorajach. Rozpoczęto ścisłe poszukiwania sprawców zbrodni, które dotychczas wykryły, że w liczbie zabójców Jodisa było dwóch starowierców i szlachcic M—ski.

∞ **Wieliz**, gub. witebskiej. Zawiazało się tu niedawno stowarzyszenie dobroczyńne. Celem jego istnienia jest wspieranie ubogiej ludności miejscowej. Inicytorem tej pożytecznej instytucji jest obywatel powiatu wielickiego, p. M. Udział w stowarzyszeniu rzeczonym przyjął cała inteligencja, tak miejscowa, jako też i okoliczna. Ustawa została już wypracowana i przedstawiona ministerstwu spraw wewnętrznych do zatwierdzenia.

∞ **Owrucz**, gub. wołyńskiej. W sobotę, 12 b. m., według relacji gazety «Wołyń», zabito obywatela powiatu owruckiego Otmar-Steina, zięcia obywatela Dubowieckiego. Śledztwo sądowe jest w toku. Zabójcy włościanie przyaresztowani. Powiadają, że w dzień zabójstwa Dubowiecki w lesie swoim (las kościuszkowski, pod wsią Kościuszkami), nadybał w łosćian samowolnie wyrąbujące ch drzewa. Zawiazała się zwykła sprzeczka i Dubowiecki udał się do domu, do swego majątku, z kądem posłał zięcia swego Otmar-Steina, by pojął złodziei. Otmar-Stein, człowiek atletycznej budowy, spodziewał się sam osobiście załatwić się z włościanami. Ci jednak ostatni, rozdrażnieni przeciwko nieboszczykowi za wieczne sprzeczki i procesy, postanowili odplacić mu za wszystko, zabijając go w sposób barbarzyński. Kiedy Stein zaczął odbierać od zabójców topory, zadano mu z tyłu w kark ciosy toporami i kijami dębowymi. Zmarły zaledwo się dowłókł do domu, do teścia Dubowieckiego, gdzie oświadczył, że go zabili włościanie, i posłał po lekarza Byżewskiego i cyrulika. Ale, zanim ci przybyli, Stein umarł. Nieboszczyk miał jakoby wyrzucić teściowi swemu Dubowieckiemu, że nie pośpieszył mu z pomocą, chociaż słyszał krzyk jego. Zwłoki nieboszczyka przywieziono 16 października do Owruca. Zjechali się niemal wszyscy obywatele owruccy, aby towarzyszyć obrządkowi pogrzebowemu tego, który zginął śmiercią męczeńską w obronie cudzej własności.

∞ **Luck**. Korespondent gazety «Wołyń» podaje wiadomość o pożarze, który zniszczył starożytny zamek we wsi Horodcu w powiecie luckim. Majątek ten, własność obecnie jenerała Kurdowa, należał przez długie lata do rodziny Urbanowskich, poczem w braku sukcesorów w prostej linii przeszedł do rodziny Starzyńskich, dziedziczących takowe po kądzieli. Zamek, budowa potężna rozmiarami i wspaniałością, liczył już kilka wieków i niemal zawierał pamiętek, które wskazywały na zmianę właścicieli, powoli niszczały. Niegdyś tu był słynny i nader obszerny zbiór dzieł rzadkich i rękopisów, dotyczących przeważnie historii kraju. Bibliotekę ową, wartość której, jak powiadają, przenosiła cenę nie tylko zamku, ale i całej włości, Starzyńscy przewieźli do innego ze swoich majątków; pozostali tylko wspaniałe ongi, lecz ręką czasu i niedbałości niszczone coraz bardziej ściany wielkich sal bibliotecznych. W podobnym zaniedbaniu zostawały również pyszne oranżerye zamczyska i miejscowa kapliczka. Zamek w 1861 r. służył niejednokrotnie jako przytułek, jak donosi «Wołyń», dla powstańców, chroniących się pod mozną opieką ówczesnych dziedziców. Istniały też legendy zamkowe. Mówiono np., iż w jednej

z sal o północy słyszeć się daje szelest jedwabnych szat niewieściech... Dziś ze starożytnego zamczyska została tylko góra cegieł i gruzu.

∞ **Kijów**, 27 października. (Koresp. «Kraju»). Pozytywa cukrowarów naszych coraz bardziej staje się nieznośną i obiecującą perspektywę wcale nie ciekawą. Pomimo premjowanego eksportu, na który tyle się nadziei pokładało, ceny spadły do niemożliwych prawie granic. Cukier sprzedaje się po 3 rs. 50 k. za pud, wtedy gdy samej fabryce kosztuje on minimum (sic) 4 rs. Wywóz zagranicę, jak się okazało, nie wiele pomógł do podniesienia cen i wkrótce powinien się zakończyć, z 2 mil. bowiem pudów, przeznaczonych dla eksportu, jak donoszą do tutejszego biura cukrowniczego, wywieziono już do 25 października: przez Odesę — 802,000 pud., przez Grajewo 70,000 p. i przez dwie komory w Królestwie 60,000 p.; prócz tego w Odesie oczekuje parostatków do 600,000 pudów. Taki stan rynku cukrowego nie mógł nie podzielać przestraszając na cukrowarów tutejszych i zmusił ich zebrać się do Kijowa dla wspólnych narad w celu ratowania zagrożonej pozycji. Cukrowarów zjechała się masa i natychmiast podali zawiązanie do komitetu giełdowego z prośbą zwołać wybranych towarzystwa giełdowego kijowskiego i rozpatrzyć niecierpiącą zwłoki kwestyę o środkach dla podtrzymania przemysłu cukrowego, oraz obmyśleć sposoby dla odwrócenia przemysłowi temu grożących niebezpieczeństw. 23 b. m. odbyło się posiedzenie towarzystwa giełdowego. Po wysłuchaniu zawiązania cukrowarów, nastąpiły żywe dyskusye. Ze zdań, wygłoszonych na tem zebraniu, zasługują na uwagę następujące: 1) Pozwolenie na eksport dwóch mil. pudów, jako nadwyżki z urodzaju zeszłorocznego, otrzymane zostało: zaczęło się uskutecznić dopiero w końcu lata, gdy już nastąpił i tegoroczny urodzaj, rezultaty którego przeszły wszelkie oczekiwania, tak, iż dziś już można mniej więcej rozliczać na produkcję 26—28 mil. pudów cukru. Przy takich warunkach niema co i myśleć, aby można było tak ogromną podwyżkę zbyć w kraju, nawet za jakąkolwiek cenę, pozostaje więc jako jedyny sposób wyjścia z tego położenia—wywóz zagranicę. Zważywszy zaś, iż w roku bieżącym cukrownikom wypadnie wypłacić akcyzy przynajmniej 17 mil. rs., t. j. o 5 mil. więcej, aniżeli oznaczone jest w budżecie państwowym, byłoby więc sprawiedliwem, aby dla podtrzymania upadającego przemysłu, nadwyżka ta została przez rząd wyznaczona na premjum przy eksporcie cukru. 2) Obecnie cukier produkuje się ze stratą, o czem rząd nie może nie wiedzieć, a tymczasem przemysł cukrowy obłożony podatkiem, którego wypłacać cukrownicy nie są w stanie. Dla tego potrzeba wstawić się do rządu, aby podatek ten był zniesiony do tego czasu przynajmniej, dopóki przemysł cukrowy nie wyjdzie z obecnego położenia. 3) Jedynym sposobem racjonalnym, mogącym ochronić przemysł od upadku, spowodowanego nadwyżką produkcji cukru, byłoby prawo, ograniczające ilość zasiewu buraków w kraju. Potrzeba określić normę zasiewu odpowiednią do rzeczywistego potrzebowania. Sposób ten był przyjęty w Austrii i Prusach, i ściśle jego zastosowanie, uchroniło przemysł od niechybnego kryzysu. 4) Ustanowienie nie normy zasiewu buraków, lecz normy rocznej produkcji cukru przez każdą fabrykę. Te są cztery propozycje, które najbardziej zatrzymały uwagę zebranych. Po długich i ożywionych debatach co do każdej z powyższych propozycji, zebranie, przyjąwszy w zasadzie myśl o konieczności na przyszłość uregulowania ilości cukru, produkującego się na fabrykach, postanowiło, iż dla poprawienia przedewszystkiem obecnego stanu interesów, potrzeba wstawić się u rządu: *primo*, aby ilość akcyzy za rok obecny nie przenosiła sumy, oznaczonej w budżecie państwowym, t. j. 12 mil. rs. (można przypuścić, iż za produkcję tego roku akcyza dosięgnie najmniej 20 mil. rs.), i *secundo*, aby jednorublowe premjum za eksportowany cukier, wydawało się i po wywiezieniu 2 milionów pudów, dopóki tego będzie potrzeba, z tem, żeby cała wydana na to suma, była zaliczona później na rachunek wszystkich fabrykantów, stosownie do ilości produkcji każdej fabryki. W tym celu wybrana została deputacja, większość członków której zalicza się do tutejszych potęg finansowych. Do składu deputacji weszli pp.: Chyrjakow, Brodzki, Tereszczenko, Balaszew i hr. Czacki.

Jak widzimy, zebranie towarzystwa giełdowego żadnego radykalnego środka i nie obmyśliło i nie zaproponowało, natomiast zadowolono się takim widocznym paljatywem, jak wyżej wskazana pomoc rządowa, która tyle razy ich podtrzymywała i prawdopodobnie i teraz nie zawiedzie. Lecz czy pomoc ta, uchroniwszy być może niektórych fabrykantów od znacznych strat lub ostatecznego bankructwa, będzie w stanie sprostać przemysł cukrowy do stanu normalnego — należy wątpić. Gdzie cukrownictwo jednego roku daje 50—60% zysku, a następnego przynosi straty, tam przemysł widocznie nie jest osnuty na racjonalnych podstawach, a podtrzymuje się przeważnie spekulacją, nie więc dziwnego, że musi przebywać takie kryzysy, i, aby go wprowadzić na tory właściwe, potrzeba czegoś więcej, aniżeli premii za eksport. Dadzą sobie fabrykanci radę, czy nie, to się zobaczy, ale plantatorom — niefabrykantom, nie zawadziłoby dobrze rozważyć, czy nie wypadłoby na rok przyszyść zmniejszyć ilość plantacji buraków, bo im to na pewno nikt premii płacić nie będzie. — W zarządzie kolejowym tutejszym w ubiegłym tygodniu rozpatrywany był projekt zaprowadzenia dla robotników kasy oszczędności, tak zwanych kasy markowych. Kasy te różnią się od innych oszczędnościowych tem, że umożliwiają robotnikom w nadzwyczaj prosty, łatwy i dogodny sposób zaoszczędzenie chociażby najmniejszych sum. Kasy takie funkcjonują od dawna już w Anglii, gdzie z nich mogą korzystać wszyscy robotnicy — wogóle, a także na kolejach rządowych w Saksonii. Sposób ich urządzenia jest następujący: wszystkie kasy kolejowe (w Anglii — biura pocztowe), na stacjach posiadają pewną ilość marek (w rodzaju pocztowych), wartości kilkukopiejkowej, które każdy, mający zamiar zaoszczędzić kilka kopiejek, może kupić w każdej chwili i gdy się uzbiera u niego marek na taką sumę, jaka wystarcza na najmniejszą wkład do jakiegokolwiek kasy zaliczkowo-wkładowej, kasa kolejowa sama odsyła ten wkład i odbiera dla robotnika książeczkę wkładową, i tak dalej, dopóki znowu nie uzbiera się marek na nowy wkład. Zarząd myśli porozumieć się z jakimkolwiek bankiem, do którego mógłby oddawać wkłady robotników na pewien procent. W Anglii i Saksonii kasy te mają wielką popularność u robotników; jak będzie u nas — zobaczymy; w każdym razie jednak, inicjatywa to ze wszech miar godna uznania. Jednocześnie prawie rozpatrywał zarząd jeszcze jeden projekt, mający na celu podniesienie poziomu umysłowego agentów kolejowych. Środkiem ku temu ma służyć biblioteka ruchoma, z którejby mogli korzystać wszyscy agenci kolejowi, rozrzućeni po całej linii, a także członkowie ich rodzin. Zarząd kolei bardzo wiele spodziewa się po tej bibliotece, i przeważnie ma na względzie to, iż, pomimo pracujących przy kolei, w szkołach kolejowych liczy się do 1,300 uczniów, których większość w przyszłości wstąpi na kolej, i dla których taki pokarm duchowy niezbędny jest nietylko jako rozrywka, ale także jako środek, aby nie stracić i tego wykształcenia, jakie się w szkołach nabyło. Obydwa powyższe projekta czekają tylko ostatecznej decyzji głównego zarządu kolei południowo-zachodnich. Wyższe wychowanie kobiet z każdym rokiem cofa się u nas. Zenskie kursy straciły dwie trzecie słuchaczek, jakie miały przed pięciu laty: w roku zaś bieżącym zakład ten zamierza zamknąć kurs drugi i trzeci matematycznego wydziału «dla braku słuchaczek». Dwie główne wpływały na to przyczyny: trudność zarobku i zmiana opinii w łonie samego społeczeństwa, które się odwróciło od postępówych prądów. M. Trzaska.

☞ **Kijów.** Dnia 26 października zmarł, po długiej i ciężkiej chorobie, starszy prezes izby sądowej, senator Iljaszenko.

☞ **Odesa,** 30 października. (Koresp. «Kraju»). Depeszą ministra sprawiedliwości zawiadomiona została wczoraj odeska izba sądowa o tem, że drugi departament cywilny otwarty zostanie z dniem 1 stycznia roku przyszłego. Dla wielkiego okręgu Rosyi południowej, drugi departament był nieodzownie potrzebny, gdyż pojęcie «sądu szybkiego», poczęło się wśród ludności miejscowej zatracać. Do czasu przyłączenia do odeskiej izby sądowej sądu kamienieckiego, jedynego na całe Podole, wymiar sprawiedliwości nie był jeszcze tak powolnym, jakim się stał od chwili jego przyłączenia. Nie przesadzamy by-

najmniej, gdy twierdzimy, że obecnie wchodzi na wokandę w izbie sprawy, które w r. 1883 do niej postąpiły. Wspominamy tu naturalnie o sprawach cywilnych, apelacyjnych, gdyż skargi incydentalne nie mogą długo czekać. Z tych spraw apelacyjnych, majątkowe, dominjalne, gruntowe — leżą, jak za dni «izb połączonych». Wszelkie prośby o szybsze naznaczenie spraw na wokandę, nie odnoszą żadnego skutku. Same strony wstydzą się niejako swych prośb, bo widzą, że nadmiar pracy obarcza istniejący departament. W sądach, tak zwanych «nowych», kolej wystawiania spraw na wokandę powinna być inaczej uporządkowana, jak to się praktykuje obecnie, gdyż teraz dają się słyszeć dość częste narzekania. Departament cywilny izby odeskiej posiada w swym składzie kilku wybitnych członków, znanych szerzej na polu prawnym. Do nich zaliczamy: Borowikowskiego i Szymanowskiego. Pierwszy, dawniej petersburski adwokat przysięgły, dobrze znany prawnikom całej Rosyi ze swojego X tomu części pierwszej, z komentarzami z wyroków kasacyjnych. Jest to mól gabinetowy, pracownik zdolny, kompilator sumienny. Drugi, Szymanowski, na polu literatury prawniczej obfity, raczej publicysta-prawnik, niżli uczonek. Zasługą jego — poruszanie kwestyj żywotnych, które mają dla praktyki sądowej ważne znaczenie, jak np. kwestya stosunków czynszowych, odnośnie do której praktyce sądowi zasadniczo dzieli się na dwie części: jedni mniemają, że prawa o władaniu w znaczeniu X tomu mogą być stosowane do sporów czynszowych, drudzy zaś sądzą, że czynsz, jako wyraz umowy, a nie fakt z prawa rzeczowego, nie może być naciągany do pojęcia o władaniu, w tem znaczeniu, jak to określa tom X. Oprócz dwóch wymienionych prawników, znanych na polu literatury prawniczej, posiada jeszcze izba sądowa wybitnego praktyka, p. Bez-Korniłowicza, dokładnego znawcę procesów i stosunków podolskich. Owe wszystkie spory o lasy, lewady, sianożęcie w pańskim lesie, o lasy na łąkach włościan, o czynsze i t. p. — mają w nim jedyne go w izbie sądowej praktyka, znawcę stosunków miejscowych. — Potrąciliśmy o sprawy podolskie — słowo więc o nich. Jeżeli Krym dostarcza spraw specjalnych o wakufy, czyli dobra, należące do meczetów, jeśli Besarabja zalewa izbę sporami z «kontraktów dzierżawczych» wynikłymi, jeśli nareszcie zadaje ona łamigłówki nad prawami tak zwanych «rezeszów», to Podole nie ma wybitnych spraw jednego rodzaju. Tam, każda przechodząca do izby — jest zawiłą, każda bodaj ma stronę zakulisową, każda przedstawia się typową. Podamy, jako przykład, jedną charakterystyczną ze stosunków włościańskich. Jeśli się piszą sprawozdania o procesach cywilnych, to zawsze o procesach pańskich, nigdy chłopskich. Pewni publicyści, z pewnych dzienników, stale utrzymują, że nasi obywatele ziemscy starają się zawsze obejść prawo. Gdy wydano ukaz 27 grudnia r. 1884, znany powszechnie, wtedy się lały potokami zarzuty, że ziemianie nasi «obchodzili» prawo. Dziwny termin. Nikt dotąd z publicystów nie szperał w szpargałach innych, ale nie pańskich, nikt kilofem nie potracił o grudy «wołostnych» sądów. O gminie, czyli «wołosti», szczególnej o «wszechstanowej» gminie («wsiesiołownoj»), tomy pisano. Dobrze byłoby choć jeden artykuł napisać o procesach włościańskich, które się wzbijły do tego zaszczytu, że aż poszły pod rozbiór izby sądowej. Rzecz ma się tak: włościanin A., z powiatu jampolskiego, sporządził testament w gminie na rzecz swego synowca, pominawszy własną córkę, jedyną spadkobierczynię. Majątek przez się posiadany otrzymał A. z nadania, po zniesieniu pańszczyzny, w ilości 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> dziesięcin ziemi nad Dniestrem. Jak na gospodarstwo włościańskie, ładny to kawał ziemi, wartujący rzeczywiście, przy szacunku sto rubli dziesięcina — 1,150 rubli. Szacunek ten nie obejmuje nadto sadyby i ruchomości. Testamenty wiejskie, sporządzane w gminie, w myśl prawa, mogą rozporządzać mieniem, «nie przenoszącem stu rubli». (Statut ogólny o włościanach, czyli «obsczeje polozhenje», uwaga 1-a do art. 91). Owóż pod pozorem, że mienie włościanina «nie przenosi stu rubli», sporządzają się testamenty w gminach («wołostiach»), na majątki, wartujące po kilka tysięcy rubli, a często i więcej. Jest to bezwzględne obejście prawa. Jeżeli specjalne o testamentach włościańskich prawo określiło wysokość mienia «nie wyżej nad

sto rubli», to naturalnie, że owo specjalne prawo miało na widoku powstrzymanie od przejścia fortun włościańskich z rąk do rąk; prawo chciało skonsolidowania ziem włościańskich w posiadaniu włościan. Jest w specjalnym prawie rzeczonym o testamentach wiejskich drobniutka uwaga, że «testamenty sporządzone w gminie, mają moc dowodu póty, póki się nie okaże, że są fałszywymi». Nigdy dowieść nie można, że testament włościański jest fałszywym, bo jest on zapisany do ksiąg «ugód i umów». Ci, w interesie których leży utrzymanie mocy testamentu włościańskiego, zawsze dowodzą, że on ma siłę obowiązującą, bo nie jest fałszywym. Bronią go więc literą prawa, pomimo, że on przeczy prawu, bo rozporządza się mieniem, w dziesięć albo i sto razy większem, niżli prawem przepisana norma stu rubli. Wogóle, testamenta włościańskie w kraju południowo-zachodnim, nie mogą być uznane za legalne, gdyż nadaniom włościan, podług miejscowego prawa («statut, czyli «polozhenie» dla kraju południowo-zachodniego, art. 87), przyznano posiadanie «dziedziczne», «spadkowe» («potomstwiennoje» i «nasledstwiennoje»). Taki charakter posiadania utrwalił tradycję, która już wyrażała nawet w czasach «postanowień inwentarzy». Z kolei rzeczy, należałoby też poruszyć kwestyę «doradztwa». Nie czynimy tego; całe Podole wie — że istnieje klika, która podsyca, wikła i szczuje ludzi przeciw ludziom. Długosz.

☞ **Odesa.** Marazli został zatwierdzony na urządzie «głowy» miasta Odesy na następujące czterolecie.

☞ **Turkiestan.** W celu wzmocnienia kolonizacji rosyjskiej w kraju turkietańskim i rychlejszego rozpowszechnienia tam kultury rosyjskiej, uznano za rzecz właściwą udzielać przesiedlającym się tam rosyanom, zwyczajnie niezamożnym, środków, niezbędnych dla należytego oporządzenia się na nowych siedziach. Nadto, na urządzenie nowych kolonij rosyjskich w paru powiatach okręgu Syrdaryjskiego i zasilenia kolonij Nikolskiej w pobliżu Taszkentu, ma być przesiedlone 550 rodzin rosyjskich, dla których subsydjum wyniesie, według obliczenia, 8,000 rs.

## KRONIKA Powszechna.

☞ **KRASZEWSKI**, jak donosi «Gaz. lwow.», przybył dnia 13 b. m. do Medyolanu.

☞ **BRON. PAWLEWSKI**, docent politechniki lwowskiej, został, jak się dowiadujemy, zamianowany profesorem nadzwyczajnym chemii technologicznej w tej samej politechnice. Dr. Pawlewski jest uczniem uniwersytetu warszawskiego, gdzie przez rok był asystentem, poczem objął obowiązki laboranta w Puławach. Musiał jednak opuścić wkrótce swój obowiązek i udał się do Lwowa, gdzie w charakterze docenta zastępował prof. politechniki Brühla, bawiącego z powodu choroby zagranicą. Świeżo zamianowany profesor, człowiek młody i pracowity, w swoim czasie, wspólnie z d-r'em Weinbergiem, brał udział w analizach piw warszawskich, nadto gorliwie współpracował w tygodniku «Wszechświat», co najważniejsza, ogłosił szereg prac chemicznych w języku polskim i niemieckim, z których wymienimy tu: «Podręcznik chemicznej analizy miarowej» (Warsz. 1883). Inne, dość liczne tytuły prac jego specjalnych tu pomijamy, zaznaczając wszakże, że uczony nasz z godną naśladowania gorliwością, niektóre prace swoje, ogłaszane w języku niemieckim, tłumaczy i ogłasza też po polsku. Od lat paru dr. P. odbywa ze słuchaczami swoimi wędrowki do fabryk austriackich i węgierskich, a w roku bieżącym w towarzystwie sześciu studentów zwiedził w celu naukowym fabryki Warszawy i jej okolic.

☞ **KARYEROWICZ**, najnowsza komedia Józefa Bliżińskiego, przedstawiona została po raz pierwszy w piątek we Lwowie, a w sobotę w Krakowie, w obu miastach z wielkim powodzeniem. W sobotę miała być przedstawiona również w Poznaniu.

☞ **TAJEMNICA NOMINACYI.** «Przegląd lwowski» dowiaduje się, że mianowanie ks. Adama Sapiehy tajnym radcą, na następującą historię. Na pewnym obiedzie u cesarza, na który niedawno był ks. A. Sapieha zaproszony, wyznaczono mu według stałych i niezmiennych reguł etykiety dworskiej miejsce nieco dalsze, tak, że inni współzaprośzeni, stojący na niższym socyalemskim stanowisku, ale mający dworskie tytuły, otrzymali z rozporządzenia mistrza ceremonii miejsca bliższe, czyli wyższe, przy stole cesarskim. Na wypadek ten zwrócono uwagę i ten wzgląd

był pierwszym powodem do udzielenia księciu A. Sapieży godności tajnego radcy, a to dlatego, żeby się coś podobnego już więcej powtórzyć nie mogło.

† **KRONIKA POŚMIERTNA.** Jerzy Bulharyn, b. pułkownik b. wojsk polskich, następnie w r. 1848 generał węgierski, zmarł dnia 29 z. m. na wyspie Jersey w 87 roku życia. Warszawskie «Słowo» takie o zmarłym zamieszcza wspomnienie: «Udział jego w wojnie węgierskiej był bardzo znaczny i wybitny, a jen. Bulharyn wydał nawet przed laty obszerną książkę, opisującą przebieg owej kampanji. Po upadku powstania węgierskiego, Bulharyn emigrował do Paryża, a następnie osiadł na wyspie Jersey, gdzie też życia dokonał, doczekawszy się późnego wieku. Ze starej rodziny litewskiej, jen. Bulharyn ożeniony był z Karoliną z Rogalskich na Podolu, potomstwo miał liczne, a jedna z jego córek, Jadwiga, zamężna jest za p. Kremerem v. Annenberg, b. ministrem austriackim, który przed paru laty piastował tekę ministra handlu w gabinecie hr. Taaffe. Zapomniany przez rodaków emigrant węgierski, nie chciał już czy nie mógł, po zmianie stosunków w Węgrzech, wracać do kraju, za niepodległość którego walczył. Pędził też niezmiernie cichy i spokojny żywot na wyspie Jersey, doczekawszy się sędziwej starości. Cześć pamięci dzielnego wojaka!» — Zmarł niedawno w Bordeaux, znany mówca i pisarz Leon Ulrych. Urodzony w r. 1811, wszedł na uniwersytet warszawski, a później służył w szeregach. W tej epoce zawiązał stosunki z Koźmianami i za ich wpływem wziął się do przekładów Szekspira, które tak świetnie wykonał. Mowy jego okolicznościowe wyszły w edycji Turowskiego. W rękopisie zostały po nim przekłady Piutarcha z oryginału. Kilka jego artykułów dziennikarskich drukowało petersburskie «Słowo» i «Kuryer Wileński», z czasów redakcji Odyńca.

◀ **ZAWSZE PŁACZA!** W ostatnim numerze krakowskiego «Szczytka» spotykamy następujący dowcipny wierszyk, z podpisem «Historyk»:

Doszło wieść, że Kalnoky aż płakał nad nami,  
Gdy Czerkawski go przyparł interpelacyami.  
Ba, Izy Wiednia! Ta czułość winna być dość znaną:  
Tam już także raz dawniej nad nami płakano.

> Leopold Ranke, słynny historyk niemiecki, dobiega dziewięćdziesiątego roku życia. Jego dwaj przyjaciele, Aleksander Humboldt i Fryderyk Raumer, przekroczyli niegdyś także dziesiąty krzyżyk w pełnym zdrowiu. Mimo bardzo sędziwego wieku, wydaje Ranke corocznie tom studyów historycznych.

## CZEŚĆ EKONOMICZNA.

### Przegląd ekonomiczny.

Zmiany w ustawie banków handlowych. Zjazd taryfowy. Dywidenda dróg południowo-zachodnich. «Mosk. Wied.» o operacji zaliczkowej.

W ministerstwie skarbu agituje się obecnie ważna reforma dotychczasowej ustawy bankowej, mająca doniosłe znaczenie dla uporządkowania kredytu handlowego w Rosji. Mamy tu na myśli: 1) nowoprojektowane przez zarząd skarbowy przepisy, ograniczające ilość wkładów tak terminowych, jak i lokowanych na rachunek, w stosunku do ilości kapitału zakładowego banku; tudzież 2) niejaki zmiany w dotychczasowych przepisach względem udzielania pożyczek i dyskontu weksli. Anomalje w kredycie handlowym rosyjskim są powszechnie znane; właściwie, kredyt krótkoterminowy w Rosji jest nader słabo rozwinięty, a dyskont weksli handlowych odznacza się zupełnie innym, niż w Europie zachodniej charakterem. W Europie dyskont weksłu następuje po dokonaniu obrotu handlowego, w Rosji przeciwnie — dyskont poprzedza operację handlową lub przemysłową. Zatem, w Europie kredyt wekslowy jest rzeczywiście krótkoterminowy i zastępuje brak kapitału obrotowego, w Rosji kredyt wekslowy utracił swój charakter właściwy, staje się długoterminowym i często zastępuje brak kapitału zakładowego. Zasadniczą tę różnicę wykazał na zasadzie dat statystycznych w swej broszurce p. Gamborow. Wedle jego poglądu, przyczyną tej anomalji szukać należy w genezie zakładów bankowych rosyjskich. Większość banków została otwartą w celu dostarczenia swym założycielom, lub innym, w bliskich z bankiem stosunkach pozostającym osobom, znacznych zasobów pienię-

nych, rozporządzalnych w każdej chwili; dlatego też banki starają się o ściąganie jak największej ilości wkładów i więź swę kapitały w rozmaitych przedsiębiorstwach, udzielając takowemu kredytu długoterminowego, zamaskowanego dyskontem wciąż odraczanych, a nie opłacanych weksli przedsiębiorcy. Część przeważna operacji bankowych ma właśnie taki kierunek, niezbyt dla lokowanych w banku depozytów bezpieczny, czego jaskrawym dowodem była epopeja skopińska. Otóż właśnie, usunięcie tych nadużyć w kredycie wekslowym mają na celu nowoprojektowane przepisy. Nadmienić należy, że uporządkowanie operacji dyskontowej i pewne zmiany w ustawie wekslowej, oprócz rozmaitych korzyści bezpośrednich, pośrednio przyczynią się do ożywienia stosunków handlowych między Królestwem i Cesarstwem. Wiadomo, że jedną z ważnych przeszkód w tym względzie jest cały szereg anomalij w kredycie wekslowym rosyjskim, który, w swojej obecnej formie, jest wymowną ilustracją niezdrowego ustroju kapitalistycznego, opartego na grundlerstwie i szwindlach, szeroko w Rosji praktykowanych. Wobec teraźniejszego ciężkiego przesilenia, względem ten ma wielkie znaczenie i niepewność realizacji pomysłu obrachunków zniechęca firmy polskie do stosunków bezpośrednich. Na tym gruncie widzimy nie postęp, lecz cofanie się. Tak np. «Dzien. Łódzki» donosi, że dwie firmy łódzkie zwiążają swe składy w Charkowie. «I nic dziwnego», pisze pomieniony organ, «obroty na ostatnim jarmarku charkowskim były minimalne i obrachunki niezadawalniające; przyjezdni zaś kupcy opowiadają, iż należy się spodziewać zawieszenia wypłat przez kilka firm znaczniejszych». Ze jednak rozwój stosunków wymiany między Królestwem a Rosją i wschodem leży w naturze rzeczy, wskazują na to coraz nowe linie komunikacyjne, tę właśnie wymianę na celu mające.

Jak wiadomo, w tych dniach zostały ukończone narady przedstawicieli dróg żelaznych: zakaukaskiej, południowo-zachodnich, nadwiślańskiej etc., oraz towarzystwa żeglugi parowej na morzu Czarnem, w kwestyi ułożenia taryf dla towarów, idących w bezpośredniej komunikacji z guberni Królestwa na wschód dalszy, lub bliższy. Ponieważ w tym kierunku trzeba będzie aż dwa razy przeładowywać towary, podczas, gdy w dotychczasowym na Terespol, Witebsk i Carycyn—raz tylko, przeto taryfy zaliczkowe tak muszą być ułożone, by, wliczając koszt drugiego przeładowania i powtórnej ekspedycji koleją, mogły konkurować z taryfami, jakie pobiera droga terespolska, ekspedująca towar do Carycyna i dalej. Dotychczas szczegóły taryfowe nie są znane, niepodobna więc wnosić, który mianowicie kierunek korzystniejszym się dla przemysłu i handlu krajowego okaże; bezwątpienia jednak sam fakt współzawodnictwa na zniżenie kosztów transportu wpłynąć musi. Zjazd taryfowy otaczał swe obrady tajemniczością, która wydaje się nam cokolwiek przesadzona. Bardzo słusznie bowiem nadmieniam «Kuryer Codzienny», że «Kupiectwo warszawskie w każdym razie mogłoby mieć niejedno do nadmienia, gdyby zawczasu, t. j. przed zatwierdzeniem projektów taryf proponowanych, takowe znało. Zanim handel ze wschodem wyjdzie ze stadium przygotowania, ze stadium prób i zamiarów, upłynie zapewne dużo wody i taryfy dziś proponowane niejednej ulegną zmianie; im jednak wcześniej rzeczoznawcy tutejsi będą mogli swę zdanie o nowych kombinacjach wyrazić, tem lepiej dla nich i dla przyszłości stosunków naszych ze wschodem».

W każdym razie, nowa ta linja komunikacyjna wpłynie na ożywienie ruchu kolejowego na drogach południowo-zachodnich, które stają się jedną z najważniejszych arterij handlu rosyjskiego. Pomimo jednak świetnej przyszłości finansowej rzeczzonego towarzystwa, obecny stan jego interesów bynajmniej nie usprawiedliwia, zdaniem «Birz. Wied.», przesadnych wieści, na giełdzie tu-tejszej obiegających. Mianowicie w sferach finansowych krąży pogłoska, że, oprócz 5% przez rząd gwarantowanych, towarzystwo

dróg południowo-zachodnich wypłaci akcyonariuszom dodatkową dywidendę. Mniemanie to opiera się na fakcie stałej przewyżki w dochodach r. b., w porównaniu z szeregiem lat ostatnich. Otóż «Birz. Wied.», nie zaprzeczając istnienia przewyżki, wykazują, że nie jest ona dostateczną dla zapewnienia akcyonariuszom dywidendy dodatkowej. Obliczenie organu giełdowego jest następujące: Suma opłat rocznych towarzystwa, licząc w to amortyzację i fundusz rezerwowy, wynosi 11,442,857 rs. 81 k. Do tej więc sumy powinien dosięgnąć dochód czysty, żeby rząd nie dopłacał do owych gwarantowanych 5%. Ponieważ jednak koszt eksploatacji pochłaniają 65% dochodów, a czysty zysk zaledwie 35% stanowi, przeto, w przewidzianym wypadku, dochód brutto powinien wynosić 32,764,015. Przypuszczając zaś, że, w najlepszym razie, przewyżka wpływów tegorocznych okaże się stałą, do końca 1885 r., zjawiskiem, t. j., że cały dochód brutto będzie o 17% większym od dochodu za 1884, otrzymamy zaledwie 27,290,000. Dochód czysty (35% od przypuszczalnej sumy), nie przeniesie 9,876,857 rs., czyli rząd dla uiszczenia zapewnionych 5%, będzie musiał dopłacić jeszcze 1,546,000. O żadnej zatem dywidendzie dodatkowej mowy być nie może. W całym tem obliczeniu uderza nieproporcjonalny stosunek między dochodem brutto i dochodem czystym; 65% na koszt eksploatacji, jest to bezwątpienia za wiele. W jednym z poprzednich numerów «Kraju» wskazywaliśmy na tę okoliczność, wpływającą niekorzystnie na rosyjskie gospodarstwo kolejowe w porównaniu np. z niemieckiem; wygórowane koszty eksploatacji są ogólną wadą w zarządzie kolejowym, cyfra jednak 65% jest nawet i dla Rosji za wielką; przecież, nie mówiąc już o drodze warszawsko-wiedeńskiej, koszty eksploatacji na drodze kursko-kijowskiej nie przenoszą 50%, a nawet na zachwianej finansowo rybińskiej — 55%.

Jeżeli jednak zarząd dróg południowo-zachodnich każe sobie suto płacić, okazuje on natomiast tyle ruchliwości, tyle dbałości o interesy ekonomiczne kraju, jak żaden inny. Podobno operacje zaliczkowe towarzystwa zostaną w dalszym ciągu rozszerzone, co, wobec niepraktyczności przepisów rządowych, jest faktem doniosłego znaczenia dla rolników. Niepraktyczność zaś przepisów rządowych jasno wykazały «Mosk. Wied.». Wedle obliczenia pomienionego organu (zbyt może przesadzonego), kredyt, udzielany na zastaw zboża przez kantory banku państwowego, nie odznacza się nawet taniością, ponieważ (jakkolwiek prowizya nie przenosi 6%), koszt asekuracji, dozoru, kontroli i innych formalności, podwyższają stopę procentową do 24%, a przecież kupcy mogą znaleźć kredyt daleko tańszy w bankach akcyjnych; obywatele zaś ziemscy, jak to wykazywaliśmy, wyjątkowo mogą tylko korzystać z kredytu, przez bank państwa udzielanego. «Komuż więc mają te operacje zaliczkowe służyć», zapytują «Mosk. Wied.», czyniąc nadto słuszną uwagę, dla czego kredyt udzielany ma być tylko na zastaw ziarna, z wykluczeniem maki, wbrew praktyce zagranicznej? Wprawdzie organ moskiewski zdaje się uwodzić zwykłą swą niechęcią względem wszelkich początkowań p. ministra skarbu, nie ulega jednak wątpliwości, że przepisy zaliczkowe w swej obecnej redakcyi nie zbyt się przyczynią do usunięcia przesilenia w handlu zbożowym i podniesienia rolnictwa. Nie pomogą również i petycje, układane przez obywateli ziemskich z Rosji południowej, domagających się ustanowienia surowej odpowiedzialności kryminalnej za niesłowność robotników wiejskich. «Russk. Wied.» poświęcają tej petycji cały artykuł obszerny; ponieważ jednak nie przechodzi on miary tuzinkowych aspiracji *pro domo sua*, nie potrzebujemy się nad nim zastanawiać. Nadmienić chyba należy, że obywatelstwo rosyjskie wogóle, okazuje wiele niezaradności, a więcej jeszcze egoizmu i ducha kastowego na gruncie interesów materialnych. Ze jednak cechy owe bynajmniej nie są nieodłączne od stanowiska obywateli wiejskich, niech dowodem tego po-



## O G Ł O S Z E N I A.

**PATENTA NA WYNAŁAZKI**  
W EUROPIE I AMERYCE  
wyrabia i sprzedaje (410-52-5)  
**Gerard Wacław Nawrocki**  
(Warszawianin), inż. i adwokat patentów. Właściciel firmy:  
**J. Brandt & G. W. v. Nawrocki**  
**W BERLINIE**  
Friedrichsstrasse, 78 (dom «Germania», róg Französische Strasse).  
Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje.  
Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

**KSIEGARNIA, SKŁAD NUT**  
I EKSPEDYCJA PISM PERYODYCZNYCH  
**MAURYCEGO ORGELBRANDA**  
w Warszawie, naprzeciw posagu Kopernika.  
FILJA: ulica Senatorska, № 22.

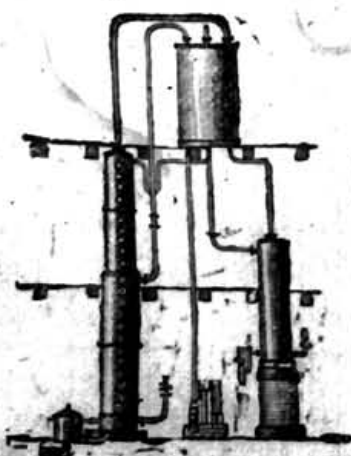
Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne i gazety w kraju i zagranicą wychodzące. Ceny przez redakcję ustanowione.  
Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu, gdzie i u kogo wydane. Atlasy, karty geograficzne i globusy.  
Nuty na wszystkie instrumenty w zwykłych i tanich wydaniach: Petersa, Litolla, Jürgensona i innych. Zapasy są zawsze znaczne, brakujące na składzie dostarcza w ciągu 8-10 dni.  
Nowości co tydzień nadchodzą.  
Struny prawdziwe włoskie na różne instrumenty. Papier nutowy w znacznym zapasie.  
Obstalunki książek i nut od 5 rs. począwszy, księgarnia swoim kosztem wysyła do bliższych guberni; do dalszych w odpowiednim stosunku na siebie przyjmuje. Z pod tej zasady wyłączają się prenumeraty, książki szkolne w cenach zniżone i kalendarze.  
Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza.  
Egzystencja firmy od r. 1853, jest rękojmią porządnej i śpiesznej obsługi publiczności.

**WARUNKI PRENUMERATY**  
**WYDAWNICTW PERYODYCZNYCH S. LEWENTALA**  
W WARSZAWIE  
Nowy-Swiat, № 41.

**Na rok 1886.**  
Z przes. poczt. na prow., oraz po za granicę. Ces. Rosyjsk. Rocznie. Półrocz. Kwart.

|                                                                                                                                                         |       |      |      |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------|------|------|
| «Kłosy», czasopismo tygodniowe ilustrowane, wraz z wielkim bezpłatnym premjum pism Michała Bałuckiego . . . . .                                         | 12 —  | 6 —  | 3 —  |
| «Świt», pismo ilustrowane dla kobiet, wraz z dodatkiem wzorów ubrań i robót kobiecych . . . . .                                                         | 10 —  | 5 —  | 2 50 |
| Część «Świtu» literacka bez dodatku modnego . . . . .                                                                                                   | 6 —   | 3 —  | 1 50 |
| Część «Świtu» modna bez dodatku literackiego . . . . .                                                                                                  | 6 —   | 3 —  | 1 50 |
| «Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej» . . . . .                                                                                  | 4 80  | 2 40 | 1 20 |
| «Tygodnik romansów i powieści» . . . . .                                                                                                                | 4 —   | 2 —  | 1 —  |
| Tanie wydanie powieści Elizy Orzeszkowej; jeden tom miesięcznie, łącznie 12 tomów; dla prenumeratorów któregośkolwiek z powyższych wydawnictw . . . . . | 10 20 | 5 10 | 2 55 |
| Dla nieprenumeratorów tychże wydawnictw . . . . .                                                                                                       | 13 80 | 6 90 | 3 45 |

Za akuratne dostarczanie pism naszych tylko wtedy odpowiadamy, gdy prenumerata bezpośrednio u nas jest opłaconą. (429-12-2)



Istniejące od r. 1816  
**ZAKŁADY MECHANICZNE**  
obecnie pod firmą  
**BORMANN, SZWEDE & TEMLER**  
w Warszawie, Srebrna, № 14,  
polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:  
**BROWARÓW, GORZELNI I DYSTYLARNI.**  
Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.  
Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-23)  
Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.

**H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S<sup>KA</sup>**  
WARSZAWA  
Miodowa, № 2 (nowy)  
Reprezentanci fabryki H. Cegielskiego  
W POZNANIU  
POLECAJĄ:  
MŁOCARNIE specjalne do koniczyń.  
PAROWNIKI, PŁUCZKI, SRÓTOWNIKI do kartofli.  
SRÓTOWNIKI, GNIOŹNIKI do zboża.  
SIECZKARNIE ręczne i manewrowe Bentalla.  
SZARPACZE i SIEKACZE do buraków i kartofli. (736-6-1)  
ROZDRABIACZE do kuchów,  
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

**RADA ZARZĄDZAJĄCA**  
Towarzystwa Drogi Żelaznej  
**FABRYCZNO-ŁÓDZKIEJ**  
podaje do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że na dziewiętnastym publicznym posiedzeniu, w dniu 14 (26) października odbytem, wylosowano następujące akcje Towarzystwa:  
Po rs. 1,000 :  
№№ 1201/10, 4140/50, 8001/10.  
Po rs. 100 :  
№№ 10847, 10873, 11350, 11376, 11550, 12067, 12110, 12302, 12400, 12402. (423)  
Splata powyższych akcji i wydawanie świadectw tymczasowych na akcje pożytkowe, nastąpi jednocześnie z wypłatą kuponu № 39, a to poczynając od dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1885—86 r.

**BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACJA**

dla transportów towarowych wszelkiego rodzaju, między przystaniami na Włodzie od Kazania do Astrachania i portami morza Kaspijskiego z jednej strony, a wszystkimi ważniejszymi stacyami kolei żelaznych Warszawsko-Terespolskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej z drugiej strony.  
Informacji udziela bezpłatnie agentura drogi Gruzji-Carycyńskiej, w kantorze Br. Werner & Comp., w Warszawie, ul. Królewska, № 8. (447-6-1)

Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa

wyszło z druku dzieło p. t.:

**„KOBIEŃ W POEZJI POLSKIEJ”**

GŁOSY POETÓW O KOBIECIE

zebrane przez

Autora «Antologii polskiej»

z ilustracyami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».

Cena rs. 5.

Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kierując układem tej publikacji, czerpiąc ze skarbcza pięknych i wzniosłych myśli 80 poetek i poetów, zebrzał prawdziwe perły poezji polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na zycielne przyjęcie w kręgach rodzinnych. (431-6-2)

Ryciny, wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, uplastyczniając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wiązanki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

**Mężczyzna 50 lat** zwyższem ukształc., który podróżował wiele lat w różnych krajach Europy i Ameryki i który zna języki, pragnie w charakterze towarzysza lub pedagoga wyjechać zagranicę. Adr. K. M. w red. «Kraju», Petersb., Plac W. Teatru, № 10. (436-2-2)

**Prawnik** z dyplom., posiad. grunt. języki: nie-miecki i francuzki jakoteż muzykę, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Wiadomość w Redakcyi «Kraju». (443-2-2)

**Student uniwers.** daje lekcye, zgadza się za stół i mieszkanie. Bronnickaja, 8, m. 3. (446-2-1)

**KANTOR NAUCZYCIELSKI ZAŁĘSKIEJ**

w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-27)

**DO NAJECIA** pokoje umeblowane, na żądanie z obiadem. Siemijonowski pier., 3, m. 12. (435-2-2)

**Skład Maciejewskiego** rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł., 15 i Stolarski zauł., 6. (100)

Wzrost 52 numerów, blisko 2000 rysunków i чертежей.

XVIII. Otwarta podł. na 1886 r.

na ilustr. „НИВА”

„НИВА”  
jest miesięcznym daro-  
wym przyложением „Па-  
рижских мод”.

Podpisane przyjmowane w  
СПБ., Невский пр., № 6. В  
Москве у Н. Печковой.  
Подп. и загод. изд. „Нивы”:  
Безъ дост. в СПБ. 3 р. 50.  
Безъ дост. в СПБ. 5 р. 50.  
Безъ дост. в Москв. 5 р.  
Съ пер. во все г. Им. 6.

Главною премією на 1886  
годъ будетъ олеографиче-  
ская картина, печатанная  
масляни. красками, про-  
ф. К. Е. Маковского:

„ГАДАНИЕ”

Въ „Ниве” печатается  
масса превосходно вы-  
полненных гравюр и ри-  
сунковъ; романы и пове-  
сти лучшихъ авторовъ,  
какъ-то: Каразина, А. Май-  
кова, Непровича, Данчен-  
ко, Полонского, В. Со-  
ловьева, гр. Салася, Успен-  
ского и мн. др. (438-5-1)

До 2,400 столбцовъ текста.

## ZAPROSZENIE DO PRZEDPŁATY.

# „HODOWCA”

pismo tygodniowe

poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszel-  
kim gałęziom przemysłu wiejskiego,

A W SZCZEGÓLNOŚCI

HODOWLI INWENTARZA ŻYWEGO

w najobszerniejszym znaczeniu słowa tego.

WYCHODZIĆ BĘDZIE W 1886 ROKU W DOTYCHCZASOWEJ  
OBJĘTOŚCI I POD DOTYCHCZASOWYM KIERUNKIEM.

Wstępując obecnie w trzeci rok wy-  
dawnictwa, śmiało twierdzić możemy,  
iż stoimy na stanowisku mocno i mamy  
byt utrwalony. Przed dwoma laty pod-  
jęliśmy swą pracę z miarą i przekon-  
aniem w pożyteczność takowej; czytają-  
cy ogół, a głównie ziemiaństwo nasze,  
poparło nas moralnie i zachęciło tem  
samem do wytrwałości na zajęciu po-  
sterunku, którego nie opuścimy nigdy,  
gdyż po za sobą mamy przeszłość, przed  
sobą jeszcze wiele do zdziałania. Wobec  
dzisiejszych, nader krytycznych dla ro-  
lnictwa czasów, słyszymy zewsząd gło-  
sy niepokoju, wychodzące z ust rolni-  
ków naszych, widząc groźne położenie  
kraju, niegdyś w produkcji rolnej światu  
przodującego, szukamy nowych środków  
ku podniesieniu upadającej własności  
ziemskiej, powołujemy do życia zanie-  
dłone ratunki widzimy w podniesieniu  
krajowej hodowli, w zamienieniu dotych-  
czasowych czynników nawozowych  
na materiał, wytwarzający produkt po-  
żądany i wowiec ponoszone trudy  
opłacający, w zaprowadzeniu harmonii  
między produkcją roślinną a zwierzęcą,

a tą jest zwiększenie plonów rolnych,  
przez zwiększenie produkcji zwierzęcej.  
Przechodzimy kryzys, który jak bu-  
rza zaciemnił horyzont; obali to, co sła-  
be i nieudolne, lecz silnych i zdrowych  
sił nie wzruszy. Pamiętne lata minione  
i rok obecny, występują w charakterze  
operatora, twardą ręką usuwającego  
bielmo z oczu naszych, po przez które  
nie widzieliśmy do tej pory ruiny, jaka  
grozi rolnikom, którzy obalamuceni em-  
piryzmem, wygodnie na laurach dawnych  
powodzeń zasypiali. Dziś czeka nas pra-  
ca ciężka, reforma nieunikniona, a ten  
tylko na stanowisku wytrwa, kto będzie  
nietylko rolnikiem-agronomem, ale i  
rolnikiem-hodowcą. W imię tych zasad,  
w imię miłości dla tej ziemi, której  
ani zapuścić, ani opuścić się nie  
godzi, podjęliśmy swą pracę, dla której  
prosimy o dalsze względy szanownych  
czytelników, o popieranie i rozpowszech-  
nienie wiadomości o nas, gdyż tylko  
przez zwiększenie środków materialnych,  
bądźmy mogli myśleć o rozwoju pi-  
sma, w zupełności odpowiedzieć zada-  
niu i stać się pożytecznym i niezbędnym  
organem polskich rolników.

**Program:** 1) Artykuły wstępne, traktujące o najżywniejs-  
szych sprawach rolniczych i społecznych. 2) Kronika miesięczna,  
poddająca wszechstronnemu rozbirowi wydzielające się fakty z pra-  
sy, stosunków ziemiańskich, gospodarstwa i przemysłu. 3) Artyku-  
ły wyczerpujące w kwestyi ogólnej hodowli zwierząt gospodarskich.  
4) Uprawa roślin pastewnych. 5) Gospodarstwo mleczne. 6) Wete-  
rynaryja popularna, higiena zwierząt, sposoby ich utrzymania, cho-  
roby oraz środki lecznicze. 7) Sprawozdania, krytyka i bibliografia.  
8) Korespondencje z kraju i z zagranicy. 9) Sport. 10) Pytania i  
odpowiedzi. 11) Sprawozdania targowe, ceny bydła i roślin pastew-  
nych. 12) Wiadomości bieżące, przegląd prasy. 13) Ogłoszenia.

Oprócz tego, ponieważ jednym z zadań naszych jest pośredniczenie mię-  
dzy producentami i ogółem publiczności, udzielanie na żądanie wyczerpujących  
rad, a także dążność do otworzenia źródeł zbytu dla przetworów produkcji zwie-  
rzęcej, przeto otwieramy wkrótce

## BIURO KOMISOWO-INFORMACYJNE

dla potrzeb prenumeratorów, o którym zamieścimy w „Hodowcy” bliższą wia-  
domość. Tutaj zawiadamiamy, iż łaskawi czytelnicy w każdym czasie mogą się  
już udawać do redakcyi we wszelkich sprawach bliżej ich obchodzących, a na-  
tychmiast otrzymają żadaną odpowiedź, na którą należy nadsyłać markę pocztową.  
Prenumeratorzy, którzy nadesła całoroczną przedpłatę wprost do redak-  
cyi, otrzymają bezpłatnie, jak w r. b. (734)

## Kalendarz rolniczy ilustrowany

na rok 1887, za zwrotem jedynie kosztów przesyłki (kop. 21).

Prenumerata wynosi: w Warszawie: rocznie rs. 5, półrocznie rs. 2  
k. 50. Na prowincyi, w Cesarstwie i zagranicą: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3.

Adres Redakcyi: Warszawa, Hoża, № 64.

Redaktor i Wydawca Henryk Kotłubaj.

## DO SPRZEDANIA MAJĄTEK

położony w gub. Smoleńskiej, pow. Ro-  
sławskim, oddalony 8 wiorst od m. Ro-  
sławia dr. żel. Orłowsko-Witebskiej, wieś  
Aleksandrowskoje, z bardzo piękną  
osadą, wszelkimi porządkami, kom-  
pletnym inwentarzem i wszelkimi  
ruchomościami, za 22,000 rs.  
Po szczegóły upraszam zwrócić się do  
Dymitrego Aleksiejewicza Jaga-  
nowa, w m. Rosławlu. (724-4-4)

W gub. Warszawskiej, pow. Grójeckim,  
jest do sprzedania

## MAJĄTEK PONIATKI NOSY (728-4-4)

(dawniejsza rezydencja myśliwska Kró-  
la Stanisława Poniatowskiego), przestrze-  
ni wólk 14, z zaprowadzonym płodo-  
zmiannem, kompletnym zasiewem, inwen-  
tarzem żywym i martwym i ładnym  
ogrodem. Od szosy odległość 1 wiorsta,  
a od kolei Warsz.-Wied. stacya Ruda,  
końmi 1½ godziny. Bliższa wiadomość  
w Warszawie, Podwale, 9, m. 4.

## Bolesława Prusa

## „SZKICE I OBRAZKI”

TOMÓW 4 z PORTRETEM AUTORA

wyjda z druku w kwartale bieżącym  
staraniem

## Spółki Nakładowej.

Będzie to prawie zupełny zbiór roz-  
rzuconych po pismach utworów tego  
znakomitego pisarza. Prenumerata na  
całe dzieło, którego cena po wyjściu  
podniesioną będzie, wynosi rs. 3, na  
tomy pojedyncze k. 80. Wnoszący pre-  
numeratę za całe dzieło, kosztów prze-  
syłki nie ponoszą, każdy zaś tom po-  
jedynczy z przesyłką rs. 1.

Prenumerować można w biurze i eks-  
pedycyi Spółki Nakładowej, Ziel-  
na, № 7A. (735-2-1)

## „HISTORYI FILOZOFJI”

J. H. LEWES'A

w przekł. Adolfa Dygasińskiego,

zeszyt trzeci opuścił prasę. Nabywać  
można: w Petersburgu: w księgarni  
polskiej H. Glińskiego (Plac Kazański,  
7); w Kijowie: u B. Korejwy; w War-  
szawie: u wydawcy Antoniego Lesma-  
na (ul. Żłota, № 13, nowy 29), oraz we  
wszystkich innych księgarniach. Cena za  
całość rs. 6. (430-3-2)

NAKŁADEM KSIĘGARNI

## Gruszeckiego

w Warszawie, przy ul. Mazowiec-  
kiej, 16, opuściły prasę:

Dygasiński A. „Psychologia wycho-  
wawcza”, rs. 3.  
— „Von Molken”, powiastka, k. 75.  
Jeż T. T. „Dyplomacya szlachecka”,  
powieść, rs. 1 k. 20.  
Leist A. „Szkice z Gruzji”, k. 60.  
Renard G. „Czy człowiek ma wolną  
wolę”. Drugie wydanie, k. 50.  
Ribot T. „Choroby osobowości” w prze-  
kładzie J. K. Potockiego, k. 60.  
— „Choroby woli”, w przekładzie J.  
K. Potockiego, k. 60.  
Spencer H. „Jednostka wobec pań-  
stwa”, k. 75.  
Taine Hipolit, „Podróż po Włoszech.  
Neapol i Rzym”, w przekładzie A.  
Sygietyńskiego, rs. 1 k. 50.  
Wurtz Adolf. „Historia poglądów  
chemicznych od Lavoisiera do dni  
naszych”, przełożyli M. i J. S. oraz  
J. J. Boguski, rs. 1 k. 20. (732-3-2)

## REPREZENTACYE FABRYK ZAGR. I FABRYKI PIECÓW I KAFLI



„LEOPOLDÓW”.

## W WILNIE

ul. Mostowa, d. Żagielowej,  
w pracowni rzeźbiarza

## JACUŃSKIEGO

przyjmują się zamówienia na wykona-  
nie nagrobków, figur, biustów i  
ornamentów do ozdobienia kościo-  
łów i pałaców, oraz portretów  
w popiersiach i medaljonach,  
z granitu (nagrobki), z marmuru, pi-  
skowca, brązu, cementu i gipsu.  
Tam też dają się lekcye rysunku  
i przyjmują się zamówienia na obrazy  
olejne do kościołów, portrety ma-  
lowane, odnawianie starych obra-  
zów i t. p. (394-4-1)

## Inż. W. RUDNICKI

WARSZAWA, Wierzbowa, 4.

Fabryka pasów do maszyn i skład  
smarów mineralnych, poleca:

Pasy skórzane, parciane i ba-  
wełniane, Oliwę do smarowania wszel-  
kich maszyn i skór. Najwyższy gatunek  
pod rs. 2 k. 80, garniec k. 60. (335-6-6)



# DZIAŁ LITERACKI „KRAJU”.

PETERSBURG, 9 LISTOPADA, 1885 ROKU.

## Z PISMIENNICTWA HISTORYCZNEGO.

Tad. Korzon. Wewnętrzne dzieje Polski za czasów Stanisława Augusta (1761 — 1794). Kraków, 1885.

Wydanie Akad. umiej.

(Dalszy ciąg).

P. Korzon, który twierdzi, że przyczyną główną obniżenia wydajności podatku było niejasne określenie «dochodów pewnych i stałych», który twierdzi, że komisarze wykonali całą czynność... dokładnie i sumiennie, nie przytoczył przecież ani jednego «protokołu 10-go grosza», nie wykonał ani jednego sprawdzenia z istotnym stanem rzeczy, dla dowiedzenia, że komisarze, egzaminujący intraty, tylko dla niejasnej redakcji prawa, nie sprostowali nierzetelnych deklaracji, podawanych przez dziedziców. Za jedyną wskazówkę posłużyła autorowi relacja, złożona przez komisję cywilną województwa ziemi czerskiej, w kilka miesięcy po odbyciu czynności, z wyluszczeniem zasad, jakie były przez komisarzy stosowane.

Co do nas — z przejrzenia dwóch protokołów ofiary 10 grosza w pow. sandomierskim i radomskim, z rozważenia oddzielnych w nim pozycji, z ocenienia zasad tamże stosowanych, przyszedłszy do wniosku, że prawo o podatku nie było dość szczegółowo zrehabilitowane, że instrukcja nie była dość ścisła, że dbałość o dochody skarbowe komisarzy i rzetelność deklarantów mogły być jej braki uczynić mniej dla skrzyni publicznej szkodliwymi.

Instrukcja, która wprowadziła ceny produktów rolnych jako mnożnik do obliczenia dochodów, musiała oczywiście ich unormowanie zostawić uznaniu komisarzy każdego powiatu, ziemi lub województwa. Już w tym względzie do pobłażliwości dla współzemiemian było pokusy nie mało. Czy wiele w tym razie zrobiono ustępstw na niekorzyść skarbu — powiedzieć nie umiem. Ale dowodów gorliwości fiskalnej nie widzę wcale. Komisja radomska, ustaliwszy zasady taksowania dość szczegółowo, składa pod koniec protokołu zeznanie np., że do intraty stałej nie policzono dochodów z pieców wapiennych, ceglarskich, z hut i t. p., bo to przez właścicieli podciągnięto pod wyraz kopalnie (!). W powiecie więc radomskim, gdzie hutnictwo w różnym kształcie stanowiło ważne źródło dochodów, wyłączono je z rachunków stałej intraty.

W deklaracjach piśmiennych pow. sandomierskiego spotykamy np. dziedzictwa, gdzie było wysiewu pszenicy i żyta 25 korcy, jęczmienia i owsa około 50 korcy, a całą ofiarę obliczono na 80 złp. rocznie, czyli, według tamiecznych cen zboża — na 8 korcy pszenicy. O robocie pańszczyźnianej, o czynszach, dałninach — ani słówka.

Podobnych wypadków nieobliczania robocizny chłopskiej znajduje się tam więcej. A nie była to ziemia czerska, gdzie pańszczyzny wśród przeważającej szlachty częstokroć było wogóle bardzo mało. Dość jednak tych szczegółów. Całość tak się przedstawia: Prawo o podatku, zwany «ofiara», uchwalono po długim ociąganiu się. Wycieńczono przez kilka tygodni czas cześć gadaniną o zasadach podatku — odrzucono przygotowany projekt Moszyńskiego, zrehabilitowano na innych zasadach ofiarę z czystej intraty z wyraźną tendencją *in minus*, dogadzając powszechnemu dążeniu szlachty, która redagowała prawo i sama je wykonywała i która jak najmniej skłonna była do obarczania się «wieczystym podatkiem». Dlatego też i rezultat był taki mały.

## II.

Sprawa dobrowolnego opodatkowania się szlachty w r. 1789, musi być wobec sądu historyi z konieczności traktowaną ze stanowiska ogólniejszego, jako zjawisko, które w podobnych, jak w Polsce ówczesnej, warunkach, nosiło na sobie właściwe sobie cechy wielkiej ułomności. Z tego też punktu widzenia i zarzut Staszycy i zarzut ks. Kalinki dopuszczania się przez szlachtę krzywoprzysięstwa, nie daje wielkiego pola do występowania przeciwko niemu. Tylko przedewszystkiem nie należy tak dosłownie tłumać słów Staszycy i Kalinki. Wchodząc w ich treść, w ich wewnętrzne znaczenie, nie możemy im odmówić uzasadnienia ogólniejszego. Autor sejmiku czteroletniego tak często, z niepospolitym darem uogólniania wypadków, umie wskazać ten lub ów punkt widzenia wśród tłumnych wypadków, z którego czytelnik ogarnąć potrafi całość. W dziele p. Korzona podnieść należy niezmierną staranność o zgromadzenie nowych szczegółów, o ich ugrupowanie świeże, nauczające, ale niekiedy dotkliwie czuć się daje brak tego wyniosłego punktu, z któregoby oko czytelnika zapanować mogło nad nieskończonym mnóstwem drobiazgów. Tem sobie objaśnić należy, że w obrazie skarbowości, wystawionym przez p. Korzona, nie zawsze utracone jest oświetlenie ogólne, że koloryt nie zawsze utrzymuje się w harmonii tonów i że w szczegółach rysunek niekiedy przedstawia niedokładności.

W sprawie tej samej — opodatkowania się szlachty, czyli ofiary 10 grosza nie dość wydatnie występuje jedna z bardzo ważnych okoliczności, mianowicie — czem była ta szlachta podatkująca, stanowiąca podatki, szafująca niemi — wobec instytucji polityczno-skarbowych, autonomicznych, oraz jakie przynosiła ona ze sobą z dziejowego wyrobienia zasady, poglądy, nawyki i dążności? Nietylko okoliczność ta nie jest dość wyraźnie podniesioną przez autora «Wewnętrznych dziejów Polski», ale, jeśli się nie myli — jest nawet pominięta i pozostała, ku niemałemu naszemu zdziwieniu, po za programatem całego dzieła.

A jednak zaprzeczyć się nie da, że w epoce, badanej przez p. Korzona i w tym właśnie okresie, któremu poświęcone są jego szczegółowe poszukiwania, istniały obok skarbu publicznego jeszcze skarby wojewódzkie; że zatem w gospodarstwie publicznym zachodziły między temi organami skarbowości bardzo bliskie stosunki. Nie ulega także wątpliwości, że istniał pewien związek bliższy czy dalszy, między temi ogniskami administracji wojewódzkiej, a owymi komisarzami taksacyjnymi z r. 1789, których czynność bezpłatną, dokładną a sumienną, tak gorąco autor podnosi. Wiadomo podobnie, że istniały obok sejmiku walnego sejmiki wojewódzkie, które na swych zebraniach, zwanych gospodarskimi, zajmowały się szafarstwem grosza publicznego swej ziemi, województwa. Również tajemnicą nie jest, iż te liczne sejmiki, które stanowiły organ życia w zakresie bardzo rozległym, stały się w pewnym czasie, roztrząsanym przez autora — jedną z głównych zasad przedsięwziętej reformy skarbowej w początkach panowania króla Stanisława Augusta, a wreszcie pewnem być się zdaje i to, że te sejmiki gospodarcze, przynajmniej w niektórych częściach rzeczypospolitej, były paśmożytni, które, gnieżdżąc się w trzewiach ciała politycznego, żywotne soki jego zjadały darmo i nadwątlały tym sposobem zasoby skarbu publicznego.

Tych spraw pierwszorzędnych, które niezmiernie wiele rzucają światła na skarbowość ówczesną i ukazują mnóstwo szczegółów we właściwej perspektywie, autor ani jednym słowem nie dotknął. Wogóle, w badaniach naukowych nad przeszłością Polski,

jeszcze nie weszło do programu systematyczne wyświetlenie samorządu i naukowe wykazanie stosunku tych ciał politycznych drugorzędnych do centralnej władzy — króla czy sejmiku walnego. Sprawa pogłębienia naszego sądu historycznego, zależeć będzie niewątpliwie od rozwiązania tych zagadnień, które ustawicznie nasuwają się pod uwagę każdemu, co w życie wewnętrzne Polski okiem swym na samo dno spojrzeć pragnie. Wpływ tych sejmików na całe stanowisko sejmów walnych w ciągu XVII i XVIII wieku, był stanowczym, decydującym.

Od chwili, kiedy sejmiki zagarnęły pod swą władzę wystawianie siły zbrojnej wojewódzkiej i obmyślanie środków dla niej, co nastąpiło pod koniec rządów Zygmunta III, runęły filary sejmiku walnego i zjednoczonej reprezentacji. Idea federacji licznych ziem i województw brała górę. Samorząd ustalił się w najszerszym znaczeniu słowa i, powoli wyrodiwszy się, spaczył całą budowę państwa i wykoszował wszystkie jej formy. Powaga stanowienia podatków w województwie i szafowania niemi, doprowadziła z biegiem czasu do zupełnego rozbicia zjednoczonego skarbu i wytworzyła z sejmików gospodarczych arenę demoralizacji, wśród której zatracił się wszelki duch zdrowej ekonomiki i powstała parodia samorządu w zestawieniu np. z angielskim *selfgovernment* w XVIII wieku.

Ze skarbu wojewódzkiego płacono współzemiemianom za wszystkie funkcje i usługi obywatelskie. Autonomia stała się tak kosztowną, że była zbyt ciężką, ciężarem, ruiną. Jakież tam marnotrawstwo, co za straszna gospodarka!

P. Korzon twierdzi w jednym miejscu (str. 106), że nie płacono już oddawna dyet posłom na sejm i przytacza tę okoliczność na dowód, że administracja publiczna nie stawiała się dla skarbu uciążliwą. Tymczasem r. 1761, województwo sandomierskie wyznacza 7 posłom sejmowym «zwyczajną pensję» po 3,000 złp. każdemu. Jest to płaca zwykła w tem województwie. Obliczona na zboże, przedstawia ona wartość, według ówczesnych cen — około 300 korcy żyta. Jeden z posłów otrzymał od razu za trzy funkcje 12,000 złp. Za marszałkowanie w sądzie kapturowym 3,000 złp., za sędziwość 2,000 złp. W 1766 r., a więc za Poniatowskiego, a więc w epoce, której autor poświęca swe szczegółowe badania, wyznaczyła ziemia warszawska sędziemu, podsędkowi, pisarzowi po 4,000 złp. Za deputację na trybunał lubelski, radomski, za komisaryaty, egzaktoryaty, za wszelkie funkcje i usługi publiczne — zapłata nieraz bardzo hojna. Trwało to szafowanie skarbem wojewódzkim w Koronie aż do sejmiku delegacyjnego.

Za Stanisława Augusta, jeszcze w pierwszych latach jego panowania, głównym źródłem dochodów skarbu wojewódzkiego było czopowe i szelężne. Że i poprzednio tak było, świadczą o tem całe dzieje wewnętrzne każdego województwa po szczególe, począwszy od XVII wieku. Zresztą, nie sięgając już tak daleko, trzymając się ściśle w granicach epoki, badanej przez p. Korzona, dość powołać się na projekt uchwały 1766 r. zniesienia tego dochodu wojewódzkiego na rzecz skarbu publicznego — aby mieć niezbity dowód «przeto (są słowa wniosku prawodawczego) aby to czopowe i szelężne w Koronie *ad privatorum usus* ziem i powiatów obracane, — było... odtąd do skarbu importowane...» Albo pod koniec projektu tejże uchwały: «że zaś podatek czopowego i szelężnego od konstytucji 1717 r., stawszyszy się województw prowentem» i t. d. (Dyar. sejmiku 1766 r. str. IV).

Skoro więc czopowe i szelężne miało swe ujście w skarbach wojewódzkich i do budżetu dochodów skarbu publicznego w epoce od r. 1764 — 1766 nie wchodziło, — nie zwrócił więc p. Korzon na to uwagi, i, znalazłszy

w następnych budżetach pozycje czopowego, nadmieniał w objaśniających uwagach co do źródeł wpływów skarbowych, «że w 1766 r. było uchwalone czopowe, a w innym miejscu stwierdza tę uwagę (str. 145), gdy wspominając o podatkach w drugim okresie (1776—1788), przytacza, że czopowe było podatkiem dawnym (od 1766 r.).

Ta pominięta w dziele p. Korzona sprawa czopowego, które zasilalo głównie skarb wojewódzki, ma jednak swoje dzieje i dość nawet zawile. Przelane od 1766 r. czopowe jednak do skarbu nie wpływało. W 1768 r. ponowiono uchwałę—a jednak aż po rok 1775 natrafiamy na ślady, że szafunek tego dochodu jeszcze ciągle do województwa należał. Z kilkudziesięciu ksiąg grodzkich i ziemskich ziemi warszawskiej, pozbieraliśmy nawet szczegółowe cyfry dochodu, jaki wpływał z czopowego i szelężnego do skarbu ziemi warszawskiej, a zatem w ciągu 12 lat dziejów wewnętrznych, roztrząsanych w dziele p. Korzona.

W ziemi tedy warszawskiej szelężne przynosi skarbowi wojewódzkiemu:

|                             |             |
|-----------------------------|-------------|
| W roku 1763 . . . . .       | 99,074 złp. |
| „ 1764 . . . . .            | 92,642 „    |
| „ 1765 . . . . .            | 114,111 „   |
| „ 1766 . . . . .            | 122,432 „   |
| „ 1767 (11 mies.) . . . . . | 107,465 „   |
| „ 1767—1773 . . . . .       | 651,389 „   |
| „ 1773—1775 . . . . .       | 272,914 „   |

Z innych województw, moglibyśmy tu przytoczyć sandomirskie, którego całkowitej sumy rocznej szelężnego dokładniej nie znamy. W 1734 r. np., czyniło ono w sandom. pow. 6,000 złp., w wiślickim 4,000, w radomskim 4,000 i t. p. Obraz gospodarki i szafowania tym groszem jest niekiedy przerażający.

Stopa podatku, o którym tu mowa, zmienia się stosownie do potrzeb województwa. Jest więc dowolność, a niekiedy zdzierstwo. Dochód wydzierzawia się kontrahentom lub administratorom za ryczałtową sumę. W osobie kontrahenta i jego oficyantów przybyszący nowi wyzyskiwacze. Sumę dzierżawną popierają ziemi i województwa zgóry, niekiedy na kilka lat naprzód. Nacisk kontrahentów jest niekiedy tak znaczny, że sejmik zgóry ustanawia porządek w szeregach tych publikańów polskich. Sprzedaje się często podatek z góry za lat kilka naprzód, czyli sprzedaje się, jak to mówią, zboże na pniu. Powstają długi województwa czy ziemi, od długów płaci się procenta. Ziemia warszawska z długów wybrnąć nie może. Z roku na rok dług się stacza, jak kamień szczyfowy. W 1760 r. dochodzi jego wysokość do 162,756 złp. Procentu od tego zapłacono po 10% 16,275 złotych (Zob. *Libri castri Vars.* czyli Księgi grodu Warsz., oraz *Relationum i Oblatarum*).

Kiedy w 1735 r. województwu sandom. zabrakło zasobów w skarbie ziemskim, więc na sejmiku gospodarskim postanowiono obłożyć żydów kontrybucją. «Uchwalamy tedy, sąsłowa *laudum* wojewódzkiego, dla wierznych na niewiernych żydów 50,000 złp.» i suma ta miała być ściągnięta z nich w ciągu dwóch tygodni pod rygorem egzekucyi wojskowej.

Ze się posługuję tu datą nieco wcześniejszą od czasów Stanisława Augusta dla scharakteryzowania ducha instytucji autonomiczno-skarbowych, nie ubliża to bynajmniej prawdzie historycznej.

Sejmiki z tak rozległą władzą zwierzchniczą, a słabo spojone z instytucją — w tem rozprężeniu skrzywiły zupełnie ducha instytucji autonomicznych. Zamiast stać się szkołą, jak hrabstwa angielskie, gdzie się po dziś dzień sposobi w bezpłatnych dla ziemi usługach młodzież arystokratyczna do życia publicznego, gdzie *gentry* w pracy około dobra swego hrabstwa szuka celów chlubitnej ambicji, — zamieniły się w Polsce XVIII wieku sejmiki na arenę demoralizacji.

Te ciała polityczne, samodzielne, nazwyczajone przez długie lata do nakładania podatków w tym rodzaju, jak powołane tylko co sandom. w 1735 roku do wyciągania ze wszystkich źródeł środków dla opłacenia polskiej na sejm funkcji niepomiernej hojną

sumą 3,000 złp., takie sejmiki z taką wyrobioną tradycją, takimi narowami, czemuże stać się mogły, kiedy przez usta wybranych ludzi zaczął rozlegać się głos napomnienia, wzywający do ofiarności nie z cudzej, ale z własnej kieszeni? Wytworzyły się w nich ogniska szkodliwej zrazu opozycyi. Tę zła-mano—ograniczono władzę sejmików. Przeprowadzono na sejmach głosowanie większości w materjach ekonomicznych. Miejsce szkodliwej opozycyi zajęła zimna obojętność, którą z odrętwienia zbudziło widmo śmierci.

Przejrzyjmy *lauda* sejmikowe w epoce choćby od 1776 r., aż do wielkiego sejmu. P. Korzon tych głosów opinii publicznej, urzędowej, nie podsłuchał. Z instrukcyi sejmowych licznych województw, które przejrzelismy, ustawicznie jeden głos się rozlega: «na nowe podatki pod żadnym pretekstem nie pozwalamy (ziemia chełmska, województwa: sandom., lubelskie, łęczyckie, mazow. etc.). Wśród takich twardych warunków, wśród takiej dusznej atmosfery moralnej, szukać musiała swego urzeczywistnienia ofiara pierwszego znaczniejszego podatku szlacheckiego. Niezlomne prawa, jakim podlega zarówno życie zbiorowe, jak i każdy objaw społeczny, wystąpiły tu w zwykłej swej sile. Dobrze czyny, aby wydać mogły żądane owoce, muszą mieć niejaka swą tradycję. Nawyknięcia grają tak wielką rolę w życiu moralnem człowieka, a raczej ciał zbiorowych. Nawet wprawa w rzeczach moralnych wiele znaczy.

Zdanie więc autora «Sejmu czteroletniego» o słomianym zapale narodu wobec na suniętych przez nas uwag, nie wydaje się tak bardzo hazardownem. Ks. Kalinka nie na podstawie przytoczonych przez nas danych, ale zrozumiałwszy całego ducha urządzeń i dziejów owej epoki, że zwykłą sobie trafnością sformułował zdanie o owym pięknym i szlachetnym porywie uczucia, który się wyraził w uchwaleniu podatku ofiary 10 grosza, a który jednak tak gorzkich zawodów stał się przyczyną.

Owa kosztowna i wykoszlawiona autonomia ziem i województw, o której dopiero co była tu mowa, dawała tylko w zysku pewną rutynę w sprawach np. spisowania taryf, pogłównego, czopowego i t. d. Kilka-set lat składało się na to urobienie jakiejś techniki.

Z tego punktu widzenia, który w niejakej perspektywie pozwala nam obejrzeć sprawę owego opodatkowania, kadzidla uwielbienia, jakie p. Korzon pali na cześć komisarzy 10 grosza—wydać się muszą dymem bez ognia. «Niech znawcy dziejów administracji i skarbowości orzeką, czy zdołaby taką pracę wykonać prędzej i lepiej (?) najsprężystsza biurokracja zcentralizowanego państwa w XVIII wieku?»

A. Pawiński.

(DOK. NAST.).

## WSPOMNIENIA.

### V.

(Dokończenie).

Od owego zachodu słońca dwie doby tylko upłynęło, gdy z jednym z przyjaciół moich szlam znowu tą samą ulicą, ku temu samemu miejscu. Tak, jak zawczoraj, na świecie była podobno błękitna i niezmacona pogoda, ale myśmy jej nie widzieli, bo powietrze, w którym posuwaliśmy się zwolna i z trudnością, było tak przejęte pyłem i popiołem, że przez nie, jak przez mgłę, zaledwie dostrzegaliśmy dziwaczne linje zgłiszczy, a niebo przybierało pozór podartej i brudnej plachty. Panował tu upał suchy i dławiący. Z każdym odechnieniem wciągaliśmy w siebie gorące prochy, które osiadały nam na podniebieniach i w gardłach. Drobne i gorące odłamy węgla, niewiedzieć z jakąd, spadały i chwilami deszczem prawie sypały się na głowy i suknie nasze. Chwilami powieki zamykały się nam bezwiednie przed lejącym kłębem czegoś, co, grożąc oczom oślepieniem, w twarze ciskało fale gorących podmuchów. Grunt, po którym stapaliśmy, połamany w dziwaczne wzgórza i doły, piekł nam stopy suchą i nierówną gorącością. W jednych miejscach te nagromadzenia gruzów i popiołu już ostygaly, w innych

czuć jeszcze było tlenie iskier; gdzieniegdzie, po obu stronach i przed nami, w tej gęstej mgłę, nad którą wisiała brudna i podarta plachta obłoków, błyskały jeszcze płomyki, wyrzucające niskie kity dymu i liżące stopy kominów, które, zczerniało albo plamisto-czerwone, podobne były do nieruchomych skeletów, lub wyprężonych ku niebu ramion. A wszystko tam było tak omglone, wszystkie punkty, na których oczy opierać się zwykły, zniknęły tak doszczętnie, rumowiska i rozdzielające je pustki zakreślały tak błędne i zmacone linje, że zaledwie po długim i pilnem wpatrywaniu się w tę otchłań zniszczenia, zdołaliśmy trafić do celu naszej wycieczki. Tu stało kilka ścian wysokich, zczerniałych, podziurawionych szeregami pustych okien, a dokoła, niepodobne do określenia, wzdęcia się i zapadlizny powierzchni, to czarne od pokrywającej je warstwy popiołu, to czerwone od potłuczonych cegieł, to białe od wapiennego pyłu, to sucho zjeżone odłamami przepalonych drewn. Tu i owdzie, z pośrodku tych bezkształtnych zwalisk, owiane ruchomą mgłą kurzawy, sterczały krzaki, ogołocone z liścia, zwolna kołyszące czarnymi kitami zwałonych wierzboków, albo, połamane i zdeptane, rozkładające po gruzach zielone jeszcze gałęzie. Biedne trupy akacyj, wiatle, wysokie i z cienutkami ramiony, górowały nad tym ludem pomarłych lub konających roślin. Wewnątrz stojących prosto i szerokimi szramami przerzniętych, zczerniałych, dziurawych, okrycia pozbawionych ścian, wznosiło się i dziwnie w oczach płatało fantastyczne nagromadzenie spleźzonych i w powietrzu zda się wiszących kamieni, cegieł, blach, cząstek kominów, pieców i podłóg. Zresztą, nie, nie z tego, co zawczoraj krzątało się tu, gwarzyło, śmiało się, kwitło. Ani ogrodzenia, ani bramy. Obręb i granic tego dziedzińca rozpoznac niepodobna. Na prawo i lewo, przed nami, za nami, jak okiem sięgnąć, pustka graniczy z pustką, gdzieniegdzie sterczące ściany, rzędami dziurawych oczu zdala na siebie spoglądają, sterczą kominny różnych wzrostów, bieleją samotne i wśród rozlogów przysadziste piece, suną powietrzem białe lub ciemne kurzawy, a za tem wszystkim, daleko, daleko, bystry wzrok dojrzyć może przyćmioną i szarawo ztąd wyglądającą, zieloność pól.

Gospodarz tego miejsca, przeskakując wzgórze i doły, wybiegł na nasze spotkanie. A nam wszystko odrazu w pamięci stanęło: i zimowe wieczory nasze, i wiosenne bukiety narcyzów, i to, jak on zdobywał przyszłość, i to, jaką teraz ona dla niego być miała. Podobnym był do żołnierza, wracającego z krótkiej, lecz ciężkiej bitwy. Śniadawa twarz jego, o rysach pociągłych, zciemniała i schudła, oczy nieco przygasły; włosy i obuwie miał białe od pyłu i odzień szeroko podziurawioną przez ogień. Jednak w słowach i uścisku dłoni, którymi nas powitał, nie uczuliśmy ani rozpaczy, ani omdlenia. Z dokładnością i nawet malowniczością, w których czuć było zupełną przytomność myśli, i z trochę tylko gorączki w ożywionych gestach i na spieczonych wargach, opowiadał nam, jak się to stało. Z przeciwległych płonących domów ogromne fale ognia przebywały powietrzem całą szerokość ulicy i o jego ściany uderzały z hukiem morskich balwanów. Uderzały, cofały się, miotaly się w strony różne, aż nakoniec płomienistym płaszczem ściany te objęły. Jednocześnie z pobliskich gmachów wzbili się tuman zapalonych szmat papieru i, szalejąc w powietrzu naksztalt gwiazd spadających, rozsypywał się po dachach. Wytaczane ze sklepów beczki zapalały się w mgnieniu oka i gnane wicherem, podobne do kul ognistych, zataczały się w różne kierunki. Było to morze, wydające z siebie mnóstwo strumieni, tryskające w górę mnóstwem słupów, ścielące się płaszczem olbrzymim, skłębionym, pełnym grzmotowych huków. Wszystko w niem kończyło się, nikło, tonęło, szybko, bez ratunku, z piekielną wspaniałością wielkich katastrof.

Opowiadał w ten sposób, że w pamięci słuchaczy dziwne te obrazy ryły się na zawsze. Ale ludzie żywo wychodzili z tej toni. Więc, żona i dzieci jego, te świeże malutkie dziewczynki, które zawczoraj jeszcze szezebiotały w gęstwinie kwiatów, chore z przestachu, wywiezione daleko, do obcych.

— A stara matka?

— W jakimś kątku kościelnego korytarza, na zimnych ceglach, pod wilgotnym murem, z wielu, wielu towarzyszami niedoli.

— A ci młodzi, przedsiębiorczy ludzie, którzy pracowali w owych ładnych sklepach?

Teraz przeciągnął dłoń po włosach i gorzki uśmiech przewinął się mu po ustach.

— Zgubieni.

I zapewne, ta nowa droga życia i wzrastania, na którą weszli, na której on sam jednym z pierwszych stanął, tu przynajmniej na długo zgubiona. Uderzyło nas, choć u niego nie zadziwiło to, że w przepaści własnego nieszczęścia dostrzegał jeszcze i liczył straty społeczne.

Tak rozmawiając z nami, stał na jakiejś belce, wypadkiem spadłej pomiędzy dwie głębokie rozpadliny gruzów, wpół zwęglonej i kołyszącej się nieco pod jego stopami. Pomyślałam, że było to jakby zobrazowanie tego zachwiania się pod nim materialnych i moralnych podstaw istnienia. Towarzysz mój i ja, mieliśmy oboje myśl, która w nas budziła szczególny niepokój. Wahającym się głosem, towarzysz mój wyraził ją zapytaniem:

— Cóż? Grunt ten swój sprzedasz?

— Belka kołysać się przestała, jakby umocniona siłą, z jaką na zapytanie to oparł stopy swe na swych gruzach.

— Nie—odpowiedział—za żadne pieniądze... za nic...

Po chwili zwolna dodał:

— Nie jedne tylko pieniądze...

I nie dokończył. Zmęczonemi oczami patrzył w górę, na jakiś promyk słońca, który przedarł gęste pyły i złotą strzałę rzucił na nagi, czarny szczyt jego zburzonego gniazda. Potem coś płomienno i surowo zarazem błysnęło mu w źrenicach i z właściwym sobie energicznym gestem rzekł:

— Tylko trzeba będzie wszystko zaczynać znówu od początku!..

... Jeżeli kiedy przebywaliście kraje, w których łaski klimatu łączą się z błogosławieństwami wybornej uprawy, rośliny nie należące do osobliwych i najdrogocenniejszych gatunków, lecz zdrowe, kształtne, wyrosłe i pożyteczne, nie zachwycały was i trwogi o całość swą nie budziły. Mnóstwo ich tam było, a choćby jedną z nich przedwcześnie zniszczyła siekiera lub burza—nie wiele szkody i żalu, bo zastąpiłyby ją wnet inne. Ale we mgle zimnej, okrywającej zaniedbane gruntu, oko z radością spotyka drzewa proste i silne, leży je troskliwie i drży o ich całość, bo gdyby zmarniały, widnokrąg przybrałby postać rozpaczliwą i na ich miejscu próżne lub jadowite chwasty obrosłyby matką ziemię. Proste, silne i kształtne drzewa, choćby nie hesperyjskie, ale rodzime i pożywe owoce rodzące, w mgłach zimnych i na gruntach jałowości zagrożonych, posiadają cenę wielką. Gdy stoją, oko na nich spoczywa z nadzieją, bo spaść z nich może wiele nasion dobrych; gdy wiatr je zgina, ramiona twa się ku ich podparciu; gdyby przepadły, żal byłby, o! jaki żal!.. Nieprawdaż? — pytam was o to, wszystkie serca jeszcze żywe — nieprawdaż?

El. Orzeszkowa.

## Pamiętniki Dembowskiego.

Skrócenie pamiętników kasztelana Leona Dembowskiego, ogłoszonych przez «Bibliotekę warszawską».

### VII.

Dyktatura. Powody jej ogłoszenia. Przeszłość generała Chłopickiego. Pierwszy zatarg z Krukowieckim. Plan obrony miasta Warszawy.

Sceną z Mochnackim, którąśmy za Dembowskim powtórzyli w ustępie poprzednim, byłaby sama przez się istnym figlem, nie zaś środkiem, wiodącym do celu prawdziwie politycznego, gdyby Lubecki i jego stronnicy w klubie patryotycznym ścignęli byli młodego rewolucjonistę ze stołu jedynie dla dogodzenia osobistym swym niechęciom. «Reakcyja», jak wówczas «młodzi» nazywali «starych», sięgała o wiele głębiej i dalej w swych widokach, niżby to chwilowo wypadać mogło z pozornej jaskrawości i nawet niedorzeczności słów i działań czyichkolwiek. Grę rozpoczęto istotnie, ale bynajmniej nie prostą, lecz podwójną. Cóż jednak stronnictwo «porządku» miało do wygrania w dyplomatycznej swej stawce, której mimowiednymi poniterami byli z jednej strony aka-

demicy i ludzie Lubieńskich, z drugiej zaś pan Maurycy? W stawce była «dyktatura», w której ręce należało złożyć losy powstania, aby niemi dogodnie można było pokierować w celach ugodowych.

O przyszłym, zawczasu do tej roli przeznaczonym jenerale, Dembowski tak się w treści wyraża: Urodził się w r. 1772 na Podolu, nauki pobierał u bazylianów w Szarogrodzie, od których uciekł i zaciągnął się do piechoty w r. 1787. W roku 1794 otrzymał stopień kapitana. Dzielnie sprawiał się pod Racławicami, gdzie Kościuszko uściślał go wobec całego wojska za okazaną waleczność. W legjonach Dąbrowskiego był adiutantem Rymowicza. W r. 1807 dowodził już 1 pułkiem nadwiślańskim i brał udział w bitwach pod Eylau i Friedlandem. Posłany w r. 1808 do Hiszpanji, odznaczył się męstwem pod Tudelą, szczególnie zaś przy szturmie w Saragossie. Mianowany jenerałem brygady, dowodził 2 i 4 pułkami w bitwach pod Darocca i Teruel. W roku 1812 brygada jego przyłączona została do gwardji francuskiej i dodano mu dowództwo czterech pułków. Ranny pod Smoleńskiem, w kampanji dalszej mały już brał udział. W nowej organizacji wojska polskiego po kongresie wiedeńskim, mianowany został na jenerała dywizji, lecz służby czynnej nie pełnił. «Był wzrostu słusznego — kończy nasz pamiętnikarz — trzymał się prosto, z głową zwykle wzniesioną, wzrok miał żywy, w mowie był szorstki i zwięzły, jakkolwiek wyraz dobroci na rysach się jego odbijał». W udanie się powstania nie wierzył. Nazajutrz, po dokonanej akcji 29 listopada i po podpisaniu konwencji z w. ks. Konstantym, gdy mu doręczono nominację na naczelnego wodza, powiedział:

— Nie wątpię, iż polacy, jak zwykle, okażą się w bitwach mężnymi. Opór stawiać będę rozpaczliwy. Lecz koniec końców, czyliż można mieć nadzieję, ażeby ta garstka wojska polskiego mogła się oprzeć ciąglemu napływowi potężnych sił Rosji?... Będę się bronił do upadłego, lecz bez żadnej nadziei...

W charakterystyce swej powiada jeszcze o nim Dembowski: «Wszyscy oddawali mu tę sprawiedliwość, że w ogniu postawa jego stawała się dumną i że posiadał zupełnie zimną krew wpośród niebezpieczeństwa». Ale dodajmy, że krwi owej zimnej nie posiadał Chłopicki wcale w potocznych i powszednich warunkach życia, że był drażliwym, unoszącym się, chorobliwie niecierpliwym. I z tego to rysu skorzystano, by go zniewolić do ogłoszenia siebie dyktatorem. Użyto do tego opisanej poprzednio sztuki w klubie patryotycznym, która jednakże, jak się tegoż dnia jeszcze okazało, była nawet zbyt cenną. Prosty traf, na parę godzin przedtem, bez podniety Mochnackiego, dolał dostateczną miarę oliwy do zapalnego temperamentu Chłopickiego. Dembowski, opisując to nowe zdarzenie, oświadcza, że «nigdy nie miał sposobności dociec onego powodu». My rzecz dopełnimy z pomocą pamiętników Barzykowskiego.

W dniu 5 grudnia o godz. 2 z południa odbywało się posiedzenie rządu, na którym prawie wszyscy członkowie byli w komplecie. Był też obecnym i jenerał Chłopicki. Nagle, rozwarły się drzwi i wszedł jenerał Krukowiecki, dowódca 1 dywizji piechoty, który w tej chwili (za Szembekiem i za Krasieńskim) przybył do Warszawy z Rawy. Na widok jego, Chłopicki się zerwał z miejsca \*) i tonem imponującym spytał, z czyjego rozkazu tu się znajduje. Krukowiecki, temperament również żywy, odparł:

— W podobnych chwilach, jak obecna, niema powodu oczekiwać na rozkazy; czyni się to, co powinność i sumienie dyktują...

Obaj wypadli za drzwi (i Dembowski nie wie już, «co się tam działo», lecz Niemcewicz tak ciągnie dalej): Twarz Chłopickiego zaiskrzyła się gniewem, oczy mu słupem

\*) Niemcewicz w swoich pamiętnikach i za nim Barzykowski utrzymują, że Chłopicki, wychodząc z posiedzenia, spotkał Krukowieckiego we drzwiach, czy też nawet za drzwiami. Z przebiegu zatargu zdaje się, że wersja ta jest prawdziwą.

stanęły, długo przemówić od złości nie mógł, nareszcie rzekł z popędliwością:

— I cóż to wicherzycielu przeklęty, czyliż wiek nie uśmierzył twej krnąbrnej zuchwałości?... Rozkazuj, kiedy chcesz, ja od wszystkiego ręce umygam...

Poczem wpadł (napowrót, wedle Dembowskiego) do sali posiedzeń i oświadczył, że wodzem naczelnym być nie chce. «Na te słowa (cytujemy ciągle Niemcewicza), my kilku, stojący przy nim, rzuciliśmy się na kolana, błagając, aby rzeczy publicznej nie opuszczał. Ale Chłopicki, po wyrzeczeniu swej abdykacyi, odszedł od zmysłów, padł na ziemię i pienie się zaczął. Zdawało się, że paralizem był tknięty. Zawołano młodego doktora Wólfę, który choremu krew puścił (do swego domu odwiózł) i do łóżka położył... Wiadomość o słabości błyskawicą obiegła miasto, wywołując wszędzie smutek, trwogę, a nawet oznaki rozpaczli... Nazajutrz, przed nową sesją rządu, Niemcewicz odwiedził Chłopickiego i dla dopełnienia co tylko skreślonego obrazka, taką potomności notatkę o chorym zostawił: «W drodze, spotykam adiutanta Chłopickiego, który mnie natychmiast do niego zaprasza. Udaję się do domu Wólfę na Krakowskim Przedmieściu. Znajduję jenerała na łóżku, spokojniejszego nieco. Nie było nikogo przy nim, prócz doktora.

— Siadaj, rzecze. Byłeś świadkiem wczorajszej sceny z Krukowieckim... Wściekły ten dureń stanie się prędzej czy później wielkich nieszczęść przyczyną. Próżność, zawiść, nie dają mu jednej chwili spokoju...

Wszczęła się rozmowa. Niemcewicz składał ręce i molestował (nie wiedząc, oczywiście, że tegoż dnia «bardzo rano», niemal o świcie, ks. Czartoryski z Wład. Zamoy-skim byli u Chłopickiego i sprawę całą załatwili)... molestował i błagał sędziwy Niemcewicz, by jenerał, w tak smutnej potrzebie kraju nie osieracał...

— Dajcie mi pokój — odpowiadał na to Chłopicki — złożyłem wczoraj komendę i już do niej nie wrócę. Oddajcie ją komu innemu...

Na to Niemcewicz:

— Jenerale, nie narażaj kraju w chwili acz sprawiedliwego żalu na szwank, nie wymuszaj zbyt porywczo imienia swojego z dziejów. Wszakże we Włoszech, w Hiszpanji wystawiał swe życie...

— Nie potrzebuję ja tych wszystkich rad — ofuknął się Chłopicki i przewróciłszy się na drugi bok w łóżku, długo został miledzący.

Widząc to (kończy Niemcewicz), jużem się brał za kapelusz i za kij i do wyjścia się zabierał, gdy Chłopicki się odwrócił...

— Proszę cię, rzecze, zostań i napisz mi proklamacyę do wojska, oznajmującą, że dyktatorem się ogłaszam...

Teraz, wróćmy z Dembowskim na posiedzenie rządu. «Zaledwieśmy — powiada — rozpoczęli działać, kiedy, około godz. 11, wszedł po raz pierwszy w mundurze jenerała dywizji Chłopicki. Do owej chwili ubierał się w granatowy surdut, nie nosząc żadnej broni, to jest bez szpady. Wszedł zaś w towarzystwie swojego szefa sztabu Wąsowicza i kilku adiutantów. Zbliżywszy się do stołu, rzekł tonem rozkazującym:

— Widząc słabość obecnego rządu, postanowiłem objąć władzę dyktatorską. Do dalszych rozkazów moich, panowie nie bez mego upoważnienia działać nie będziecie...

Prezydował ks. Czartoryski. Na przemowę jenerała nie odpowiedział on ani słowa — a zresztą, choćby chciał co odpowiedzieć (o czem powątpiewam — dodaje Dembowski — bo on i Niemcewicz skłonili Chłopickiego do tego kroku), to już czasu zabrakło, gdyż dyktator natychmiast opuścił salę i udał się na Plac Broni, gdzie, stosownie do wydanych od rana rozkazów, wszystkie wojska oczekiwały na jego przybycie. Tu Chłopicki słów parę przemówił — i odczytano odezwę, którą Niemcewicz przed paru godzinami wystylizował.

Tak nastąpiła trzecia czy czwarta metamorfoza rządu powstańczego. Zostaje teraz tylko skreślić w kilku zwięzłych słowach, jak sobie nowy naczelnik ruchu re-

wolucyjnego wyobrażenie wytworzył o zbliżającej się akeyi wojennej, do której tak żywo i gorączkowo zachęcali członkowie klubu patriotycznego (rozwiązanego, oczywiście, natychmiast po ogłoszeniu dyktatury). Roztrząsając projekta «krzykaczów», pracujących na Wołyn, na Litwę, na rozłożone tam pułkami wojska rosyjskie, Dembowski tak się wyraża: «Miałem sposobność pokilkakrotnie słyszeć dyktatora, rozmawiającego o tym przedmiocie z członkami rządu — i oto jest treść zdań jego. Chcąc się — powiadał on — mierzyć z takim olbrzymem, jak państwo rosyjskie, trzeba mieć siłę, nie powiem równą, lecz przynajmniej taką, ażeby mózgi dopuścić jakiegokolwiek prawdopodobieństwo pomyślnego skutku kampanji. Rosya nie posiada wprawdzie wodzów, lecz za to żołnierzy jej, to mur żelazny: trzeba go zniszczyć, by ustąpił. Nawet po największych doznanych klęskach, jak pod Austerlitz, Friedland, Lutzen i innych, wojsko rosyjskie w rozsypkę nie poszło. Zniszczone prawie, jak np. pod Mołajskiem, w porządku się cofnęło... Z czemże więc my wojnę z Rosją mamy teraz rozpocząć?... Z 25,000 żołnierza dobrze wyćwiczonego?... Reszta teraz dopiero się formuje. O wojnie tedy zaczepnej nie możemy nawet myśleć. Jedyną, jaką przedsięwziąć możemy, polega na naśladowaniu kampanji Napoleona, kiedy bronił przystępu do Paryża.

O systemie obrony Paryża w r. 1870, Chłopicki, naturalnie, na lat 50 zgóry, nie wiedzieć nie mógł. Słusznie tedy marzył o kombinacjach napoleońskich. Nie było mu, co prawda, sądzonem taktyki swej wypróbować. Po sławnym i jak to sam cesarz Mikołaj w listach swych do Dybicza przyznał, rzeczywiście napoleońskim «wytrzępianiu się», Chłopicki ustąpił. Niemniej — ludzono się czas jakiś. «Gdy Warszawa — powiada Barzykowski — o ogłoszeniu dyktatury się dowiedziała, nastąpiła radość powszechna. Miasto rzęsiście oświetlone zostało, a w teatrze, gdzie się liczna publiczność zebrała, kiedy zabrzmiał marsz tryumfalny, kiedy się podniosła kurtyna i zaśpiewano pieśni narodowe — parter połączył się ze sceną i cały teatr stał się jednym kołem tańczących...» W tymże jakoś czasie, pisze Dembowski, zgłosili się do niego, jako do ministra skarbu, autorowie i aktorowie główni ruchawki 29 listopada: Wysocki, Goszczyński, Nabielak i inni. Oświadczyli oni, że chcieliby wstąpić do szeregów, ale cóż... skoro nie mają za co sprawić sobie mundurów. Dembowski wstawił się za biedakami do ks. Adama i na mundury asygnowano 5, czy nawet 15 tysięcy złotych polskich.

J. T.

### Słownik synonimów polskich.

Kraśiński, biskup Adam Stanisław, dr. teologii. «Słownik synonimów polskich». Wydanie Akademii umiejętności w Krakowie. Duża 8-a, t. I, str. XXIII—642; t. II, str. 477. Kraków, 1885.

Wolno sobie uganiać się za barwnością wyrazów, obrazowością i kwiecistością stylu, skoro się to komu podoba, ale wyznać trzeba, że najistotniejszym rysem mowy, która ma być wiernym myśli wyrazem, jest jej ścisłość. Tam, gdzie myśl ludzka dosięga najwyższego szczytu, w nauce, tam się język najbardziej świadomie używa i najwyższy stopień ścisłości posiada, bo do terminów przywiązuje się treść określona, czyli: różna treść nie powinna się oznaczać tą samą nazwą i, naodwrot, ściśle ta sama treść nie powinna mieć dwu nazw odmiennych. Do osiągnięcia takiej ścisłości, tak w języku danym w ogólności, jak w mowie pojedynczych osób, pomiędzy innymi służy synonimika. Synonimami nazywają się wyrazy podobnego znaczenia, używane do oddania wyobrażeń i pojęć, posiadających pewne wspólne znamiona, chociaż różniących się w odcieniach mniej lub więcej istotnych. Gdy codziennie w mowie i prasie polskiej daje się spostrzegać nieświadome i powikłane używanie takich pokrewnych treścią wyrazów, jak *naród* i *narodowość*, *osoba* i *osobistość*, albo i *lub*, gdy

nawet w pracach częstokroć naukowych takie wyrazy, jak: *byt* i *istnienie*, *siła* i *energja*, *płyn* i *ciecz*, *wyobrażenie* i *pojęcie*, *moralny* i *etyczny* — bywają naprzemiennie używane, jak gdyby jedno i to samo oznaczać miały, to oczywista, że w tych wypadkach język bywa używany nieświadomie, że nie ci ludzie mówią, lecz się jakoś tam z nich mówi.

W ogólności zauważyć wypada, że o ile słusznie poeta nazwał naszą mowę «ograną», o tyleż zkadinać słusznie możnaby ją nazwać względnie słabo «obmyślaną». Zaradzić temu do pewnego stopnia może słownik synonimów. Dotąd najwzorowiej opracowaną jest synonimika łaciny klasycznej. Znaczniejsze języki europejskie posiadają swoje słowniki synonimów; z języków słowiańskich, oprócz polskiego, żaden ich nie posiada; w polskim zaś, jeżeli pominiemy wcześniejsze drobne przyczynki i prace do skutku niedoszłe, słownik biskupa Kraśińskiego jest pierwszym tego rodzaju dziełem, dziełem wysokiej wartości, jako kładącym trwałą podstawę dla późniejszych prac w tej dziedzinie, a tembardziej godnem uznania, że powstało ono wśród warunków wielce nieprzyjajnych, w dali od kraju i wszelkich ognisk oświaty, w ciągłej walce z brakiem odpowiednich źródeł. Metodę przez siebie stosowaną autor wyluszcza w przedmowie: «Głównem zadaniem naszym — pisze on — było wykazać, o ile można ściśle, czem się jeden synonim od drugiego różni, a zatem, jaką mianowicie stronę lub cechę przedmiotu oznacza, albo, jaki odcień głównego wyobrażenia maluje. Za jedyny do tego sposób uważaliśmy dać definicyę każdego synonimu. Ze zaś definicya, żeby była dobrą, powinna przedmiot określać ściśle, jasno i w niewielu słowach, przeto wzięliśmy sobie za prawo nie rozszerzać się nad przedmiotem, unikać stowarzyszenia wyobrażeń i ile możności wyrażać się tak prosto, iżby się każdemu zdawało, że on to samo myślał i że ta definicya jakby z ust jego wyjęta została». Synonimy następują po sobie w porządku alfabetycznym, tak, iż pod synonimami głównymi grupują się właściwe im podrzędne, wraz z odnośnymi objaśnieniami. Po wyliczeniu przy każdym głównym wyrazie jego synonimów, wskazuje się następnie ich ogólne znaczenie, jeżeli takowego nie może w zupełności zastąpić objaśnienie naczelnego wyrazu. Dla oparcia t. z. definicyi każdego synonimu na pewnej podstawie, autor bierze pod uwagę: 1) źródłosłów, 2) pobratymcze języki, 3) powagę pisarzy, 4) mowę potoczną. Część przykładów zapożyczono z Lindego, a najmniej cztery piąte z autentycznych źródeł, podanych w osobnej liście według stuleci, od XV do XIX włącznie. Wszystkich synonimów słownik zawiera 2.993, co z uwagi na to, że praca ta po raz pierwszy toruje drogę w tej dziedzinie, musi być uznane za wielkie nagromadzenie materiału, chociaż jednocześnie cyfra ta wskazuje, jak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia w tym względzie, skoro niepełne słowniki nasze zawierają przeszło 100.000 wyrazów, a szkolny podręcznik martwej i o wiele uboższej łaciny klasycznej «*Latinsche Synonimik*» d-ra Ferd. Schultza (7-e wyd. 1872) zawiera niewiele co mniej, bo 2.300 synonimów. Trudno się domyśleć, jakie właściwie pobudki skłoniły autora do takiego zastrzeżenia: «Nie pisałem dla uczonych, którzy, że użyję słów Łukasza Górnickiego: «wiem pewnie, iż do brze, lepiej niż ja, wszystko umiem», co tem dziwniejsze, że Akademia umiejętności, wydając to dzieło, już tem samem przyznała, że ono ma służyć celom nauki, czyli, że korzystać zeń mogą wszyscy, kogo ten przedmiot obchodzi. Z tego to właśnie tytułu i piszący to sprawozdanie pozwolił sobie zrobić parę uwag nad dziełem, które powitał z wielkiem zajęciem i radością, jak prawdopodobnie każdy inny, kto, pracując w jakiegokolwiek dziedzinie, uczuwał potrzebę zdawania sobie sprawy z tego języka, którym się codziennie posługuje, i ściśłego wyrażania swych myśli.

Przedewszystkiem tedy uderza brak wielu najpospolitszych synonimów, bo nietylko nie znajdujemy żadnego z wyżej przykładowo wymienionych, ale też wielu innych, jak:

*definicja*, *określenie*, *objaśnienie*, *opisanie*, *omówienie*; ztąd prawdopodobnie autor, w powyżej przytoczonym cudzysłowie, używa wyrazów *definicja* i *określenie*, jakkolwiek w nauce mają one ściśle znaczenie terminów logicznych, dających się stosować w tych wypadkach, gdy pojęcie dane odnosimy do pewnego ogólniejszego pojęcia rodzajowego i nadto, możemy wymienić jego cechy gatunkowe (*definitio fit per genus proximum et differentiam specificam*); tymczasem autor najczęściej nie określa synonimów, lecz je raczej objaśnia. Również nie znajdujemy grupy synonimów: *zadanie*, *zagadnienie*, *problem*, *pytanie*, *kwestya*, *szarada*, *rebus*, *logogryf* i t. d., albo: *życie*, *żywoł*, *wiek*. W słowniku znalazły uwzględnienie synonimiczne rzeczowniki, przymiotniki i czasowniki, ale systematycznie zostały pominięte wszelkie inne części mowy, chociaż pośród nich nie brak synonimów. Natomiast możnaby śmiało pominąć każdą grupę przymiotników, które się w znaczeniach swoich tak samo różnią, jak rzeczowniki, od których pochodzą; skoro tedy wiemy, jaka zachodzi różnica pomiędzy: *cichość*, *spokojność*, *milczenie*, pocóż się osobno rozwodzić nad grupą: *cichy*, *spokojny*, *milczący*? Dlaczego by raczej nie uzupełnić grupy rzeczowników przez dodanie synonimów: *pokój* i *spokój*? Niekiedy objaśnienia są bardzo niejasne. Weźmy dla przykładu grupę: *chęć*, *wola*, *ochota* i t. d. Ogólne objaśnienie brzmi: «W ogólności czynność woli, zostającej pod wrażeniem tego, że kto chciałby albo mieć czego nie ma, albo» i t. d. Wyznajemy otwarcie, iż pomimo najlepszych chęci, nie zdołaliśmy zrozumieć, o co właściwie chodzi tu autorowi i co tu robi «wrażenie». Dalej, *chęć* tak się objaśnia: «jest to wewnętrzne a świadome skłonienie się woli do czego». Zdaje się ztąd wypadać, że *wola* jest czemś stałym, jest zawsze przytomną władzą, która się może skłaniać w tę lub ową stronę, a te stany jej przypadkowe są *chęciami*, tembardziej, że pod wyrazem *wola* czytamy: «Wola jest władza umysłowa (?), która może chcieć i nie chcieć» (*sic*). Takie pojmanie wyrazu *wola*, rozmiąja się najzupełniej z tem, co dziś nauka i wykształcący ogół pod tem mianem rozumie i bynajmniej się nie przyczyni do udokładnienia treści tego synonimu. Nie rozumiem też, dla jakich pobudek autor w roztrząsanej grupie, synonim *chęć* postawił na czele, jako rodzajowy, skoro z objaśnień zdaje się wypadać, że *wola* jest podstawą wspólną zarówno *chęci*, *ochocie* i *życzeniu*. Szczególniej uderza niedokładność w objaśnieniach wyrazów, które w charakterze terminów naukowych wiążą się z pewną treścią określoną, a to tem dziwniejsze, że autor słusznie w przedmowie swojej zaznaczył: «Z postępem gruntownych nauk, oświecenia i cywilizacji, wyrabia się, kształci i wzbogaca język: a im bogatszą naród jaki ma literaturę, im więcej liczy wielkich pisarzy, tem język jego pod ich piórem staje się wyrazistszym, dosadniejszym i dojrzalszym. Za dowód zaś tej dojrzałości uważać można, jeżeli formy języka zupełnie się ustaliły, jeżeli każdy wyraz ma już ściśle określone znaczenie». Z powyższych zdań wnosićby można, że terminy naukowe, ta arystokracja językowa, przede wszystkim winny zaprzętać uwagę synonimisty, liczny zaś proletaryat wyrazów o nieokreślonych funkcjach, winien stopniowo zmierzać do tych wzorów. Atoli nasz autor, przeciwnie, chętniej uwzględnia znaczenia nie-naukowe. Objasniając, np., wyraz *energja*, pisze: «energja oznacza u nas tę działalność ducha, objawiającą się w czynie, która nie tylko nie słabieje, ale ani na chwilę nateżenia nie zwalnia. Stosuje się tylko do działań ludzkich». Nawet przy tak jednostronnem pojmaniu tego wyrazu, trudno nie zauważyć, że się częstokroć mówi o energii upadającej, słabnącej lub wzmagającej się, co wyklucza rys stałości napięcia. Twierdzenie zaś, jakoby wyraz *energja* stosował się wyłącznie do działań ludzkich, jest o tyle niesłusznem, że *energja* (niekiedy — dzielność), jako termin fizyczny, oznacza zdolność wykonywania pracy przez dowolny układ materialny i w tem właśnie znaczeniu używa się w pismach najbardziej popularnych i czę-

skrócić w mowie potocznej. Nie mogę pominąć jeszcze jednego, tym razem już ostatniego, przykładu pewnej dowolności, z jaką autor grupuje i objaśnia synonimy, tudzież korzysta ze źródeł; z pomiędzy wielu biorę grupę: *nauka, umiejętność, wiedza, erudycja, sztuka*. Z objaśnień dwu pierwszych synonimów tej grupy wypada, jakoby *umiejętność* oznaczała wyższy typ usystematyzowanej wiedzy teoretycznej, niż *nauka*, gdyż czytamy: «w naukowym języku *umiejętnością* zowie się *nauka ścisła*, czyli gałąź wiedzy ludzkiej, zawierająca pasmo prawd ogólnych, matematycznie dowiedzionych, lub logicznie z jednej zasady, jakby z kłębka wysnutych, np. matematyka, astronomja, chemja i t. p.». Twierdzenie to, oparte na kilku zdaniach Jana Śniadeckiego, wręcz się nie godzi z utartym dziś sposobem wyrażania się. Wyraz *umiejętność* używamy na oznaczenie znajomości pewnego przedmiotu, a rzadziej na oznaczenie pewnej mniej więcej określonej dziedziny wiedzy teoretycznej (akademja *umiejętności*), gdy tymczasem *nauka*, wprawdzie używana też niekiedy w znaczeniu uczenia się lub nauczania, oznacza właśnie najdoskonalszy typ usystematyzowanej wiedzy teoretycznej, i gdyby autor systematycznie był wyczerpał chociażby Jana Śniadeckiego, toby się był przekonał, że w rozprawie «O nauk matematycznych początku» i w innych pismach, wyraźnie nazywa on powielekroć *nauką* to, co autor pod miano *umiejętności* podciąga \*). Zresztą, mówimy wciąż: *praca naukowa*, *metoda, ścisłość naukowa*, nigdy zaś: *umiejętna*, czy też *umiejętnościowa*. Nadto, synonim *wiedza* kładzie autor na trzecim miejscu, uważając oczywiście *naukę* za synonim rodzajowy względem tej grupy i przeto naczelną. Wszelako wyraz *wiedza*, rozumiany wszechstronnie, t. j. z uwzględnieniem jego treści psychologicznej, przez autora pominiętej, stanowi podstawę, cechę wspólną całej tej grupie i powinienby zająć w niej miejsce naczelne, skoro synonimika ma być racjonalną; przyczem nie należałoby wyłączać z tej grupy synonimu *mądrość*.

Przytoczone uwagi krytyczne, o ile one są słuszne, i wiele innych, możebnych z różnych punktów widzenia, mogą tylko dowodzić, że w zakresie synonimiki polskiej, tak pod względem materiału, jak metody, wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, ale zanim to nastąpi, korzystajmy z tego, co z wielką zasługą autor dzieła niniejszego podaje nam, jako owoc długiej i mozolnej swej pracy.

Tymon.

## Z psychologii dowcipu.

(Dokończenie).

Dowcip epigramatyczny rozwiązuje naprężone oczekiwanie przeciwieństwem tego, czego oczekujemy. Na tem polu Lessing był niezrównanym. Epigramatyczność była właściwością, znamię jego umysłu i przebiła ją we wszystkich jego utworach: w liryce, w epice i w dramacie. Oto przykład dowcipnej antytezy; Gdy Fokiona oklaskiwano, wmszując mu świetnej wymowy, pytał się mówca: «Co głupiego powiedziałem?» Kto wie, jaką przepaść leży między pochwałą tłumu, a rzeczywistą wartością, ten zrozumie satyrę Fokiona. Francuzki poeta J. B. Rousseau napisał ode do potomności: *à la postérité*. Wolter przeczytawszy ją, powiedział dowcipnie: «Wiersz ten nie dojdzie adresata». Przypominam jeszcze słynną charakterystykę średniowiecznej poezji niemieckiej «*Minnesang*», o której Schiller powiedział: «Wiosna tu nastaje, zima ustępuje, ale nudy pozostają».

Kategoria tych dowcipów, należących do komiki asocyatywnej, potrzebuje najmniejszej ilości komizmu, dlatego jest tak tania i popularna. Sam język podaje jej rękę. Tak zwany *pointe* występuje tu głównie w grze słów, mających dwie twarze, albo twarz i

maskę. Wyraz służy tu tylko za parawan, za którym kryje się wyobrażenie. Cały artyzm polega na zręcznym pokryciu; cała niezdarność w prostackim dekolowaniu, coś podobnego, jak u kobiet... U Żółkowskiego spotykamy wiele wcale niedwuznacznych dowcipów. Do wyższego rodzaju komiczności należy ironja. I ona zawiera myśl dwuznaczną, ale głębiej ukrytą i delikatnie przysłoniętą. Ironja wypowiada wprost przeciwne zdanie od tego, co ci podaje. Im silniejszy jest kontrast tej uludy z rzeczywistością, tem ostrzejszą jest ironja. Ona przedstawia zwierciadło głupstwu. Takim delikatnie szlifowanym zwierciadłem były owe słynne «*Epistolae obscurorum virorum*», gdzie mnichów tak pięknie opisali humaniści, że ciemna rzesza cieszyła się z portretu i sama na własną zgubę rozpowszechniała epistoły. Oto parę przykładów ironji: «Przypuśćmy — powiada Beaumarchais — że nie będę pisał o powagach, ani o religji, ani o polityce, ani o towarzystwach, ani o moralności, to mogę swobodnie wszystko drukować pod nadzorem dwu lub trzech cenzorów».

Słownik alfabetyczny Żółkowskiego tak jest urządzony, że oszukaństwa nie trzeba szukać pod literą O, ale pod grzecznością, narodowości pod polityką, kapitału pod pozew, miłości pod chimera, a obłudy pod płaszczykiem i t. d. Ironja stanowi przejście z komiczności asocyatywnej do apercepcyjnej, albo logicznej; ta ostatnia zaś przybiera formy komicznych sądów albo wniosków. W dowcipnych sądach powstaje kontrast przez proste zestawienie wykluczających się pojęć, albo przez rozłączenie przynależnych sobie pojęć.

W komicznych wnioskach wyciągamy z napół prawdziwych przesłanek logiczne wyniki, zostające przy pozornem uprawnieniu w rażącej sprzeczności z doświadczeniem. W obu wypadkach musi być nonsens delikatnie zakryty. Za przykład mogą posłużyć słowa owego mieszczanina niemieckiego, który w 1848 r. krzychał na całe gardło o wolności druku, a skoro ją ogłoszono i cenzurę zniesiono, zawołał ze złości: «Piękna mi wolność: jedną ręką dają, a drugą odbierają. Obywatele! żądamy wolności druku i cenzury». Podobnie sprzecznych wyobrażeń, jak ów «nóż bez ostrza i rączki», zawiera też przykład pożarcia dzieci przez ojca w czasie okropnego głodu, jedynie dla tego, aby ocalić dzieciom ojca. Sprzeczność leży tu w stosunku między środkiem a celem, wykluczających się wzajemnie. Anachronizm historyczny dostarcza także niemało materiału dla komiki; przypominam modne opracowanie starożytnych tematów w Offenbachjadach. Do ilustracji fałszywego wnioskowania przytaczam następujący przykład: Pewien podróżny niemiecki, słysząc wołanie «Panie Mejer», wystawił głowę z wagonu i dostał od nieznajomego — w papę (dotąd sięga przykład komiki sytuacyjnej). Podróżny idzie tedy do konduktora na skargę. «Czy pan się nazywasz Mejer?», zapytał go konduktor. «Nie», odpowiada podróżny. «W takim razie nie dotyczy go ta taka historia». Przez dowcipne podciągnięcie policzka pod ową «całą historję», powstaje rażąca sprzeczność między rzeczywistością, a pozornie umotywowaną odpowiedzią konduktora i w tej sprzeczności leży *vis comica*.

Humoryści używają często przesadnej komiczności, zwanej hyperbolą. Pewien skryba patrzy do tego stopnia zyzem, że uchem maże wszystko to, co napisze ręką, a podczas płaczu, cieką mu łzy przez plecy...

Wobec ulomności i nędzy tego świata, zaostraża się dowcip aż do satyry i sarkazmu, które śmiejąc się, gryzą i pieką już nie człowieka tego lub owego, ale rany całego społeczeństwa. Dowcipny zwrot rozszerza się wówczas do opisu lub opowiadania, a nawet do całego przedstawienia dramatycznego. Ale i te obrazy o wielkich, naturalnych rozmiarach, maluje humorysta drobnym, pastelowym pędzlem, starając się przeciwieństwa komiczne jak najdokładniej uwidocznic, malując każdą drobnostkę, każdy szczegół z osobna. Hasłem humorystyki Jean Paula było «*vive la bagatelle*». Nie mogę zapomnieć początku jego powieści, p. t. «*Flegeljahre*»:

Już testament Kabla otworzono. Dom nieboszczyka przypadnie temu z siedmiu krewnych, który w pierwszej pół godzinie po przeczytaniu testamentu kilka łez uрони. Wykonawca testamentu siedzi z zegarkiem w rękę i czeka kto pierwszy zapłacze. Wszyscy krewni stoja uradowani w duszy nadzieją spadku, wysilając się na wysięgi do spuszczenia z ocz kilku kropel płynu. Jak szczególnie każdy z osobna odmalowany, a zwłaszcza ów księgarz-nakładca, który na przedce odtwarza w duszy wszystkie wzruszające temata swoich nakładów, aby z tego sztucznego źródła zaczerpnąć kilka łez, sprowadza nawet w myśli wszystkie artykuły komisowe tragicznej natury, ale jakoś łzy nie idą... Prawdziwe gonitwy odbywają się między radcą kościelnym, Głazem a kaznodzieją rannym Flaxem. Ten ostatni wygląda jak żebrak żydowski na koniu, gdy mu się wymyka chuda szkapa. Odmawia pogrzebowe i noworoczne kazania, które zmiękczają duszę najzatwardziały grzeszników: siebie jednak zmiękczyć nie może. Wreszcie z desperacji wstaje i mówi z godnością: «Każdy, kto moje broszury religijne czytał, wie, że moja właściwością jest zatrzymywać w sobie tak świetne znaki żaloby, jak łzy, aby broń Chryste drugiemu czegoś nie ująć...» Aż dusi się, aby zapłakać. Napróżno. Jeszcze raz przechodzi w myśli dzieje Łazarza, rzuczonego na pastwę psów, wszystkie krzyżowe męki Chrystusa i serce przeszywające boleści jego męczenników. Wreszcie zaczyna wprost rzewną przemowę do nieboszczyka. «O Kabel! mój Kabel...» i blizki też z radości, że mu się niebawem uda upompować trochę wody z oczu, kończy przemowę: «Ja sądzę — moi szanowni panowie — rzecz, patrząc łzawemi oczyma na obecnych rywalów — sądzę, że płaczę...» Niestety, na twarzy panowała posucha.

Prawdziwe, zupełne poznanie siebie, nie jest możliwem bez jasnego oświecenia własnej słabości i niemocy. Ztąd jeden krok do humoru. Dowcip rozplynął się w uczucie, w stan duszy człowieka. Humor — powiada Kuno Fischer — jestto nigdy nie wysychający strumyk, który dopóty splotkuje brudy ziemskiego bytu, aż się «rozanielisz» w eterycznym żywiole wolności estetycznej. Humor jest stanem uczucia, kiedy dowcip jest darem rozumu. Ten jest grą wyobrażeń, tamten obrazem życia ludzkiego. Zadaniem humoru jest przytępienie kołców i zagojenie ran przez wykrycie słabych stron w najwyższych nawet istotach i przez zrównanie ich z innymi śmiertelnikami. Kapitalista, któremu troski o pewne umieszczenie kapitału zatruty życie, niepraktyczny uczony, przebywający ciągle w sferach ideału, a niezdolny do żadnego ziemskiego czynu, tchórzliwy władca... oni wszyscy dostarczają materiału humoryście, który, zamiast smagać biczem satyry lub moralnego oburzenia, patrzy na nich z jowiszowskich wyżyn dobroduszej wyrozumiałości ludzkiej. Jestto humor negatywnie krytyczny, w przeciwieństwie do humoru np. Falstaffa, który z całą obiektywnością, bez uprzedzenia, wykrywa własne braki swego charakteru. On sam jest przedstawicielem humoru, kiedy tamci są celem pocisków humorysty. Humor nie zależy od moralności, ani od prawdy. Może on być rzecznikiem przewrotności, okrywać śmiechem najwyższe prawdy, a mimo to nie przestaje być komicznym.

Uczucia, towarzyszące humorowi, zabarwiają go rozmaicie. Żywa wesołość jest matką czystej, zdrowej humorystyki Dickensa (*Pickwick-club*); dobroduszny, łagodny, pełen harmonji spokój, rodzi humor w guście «Pana Tadeusza»; ojcem rozpasanego humoru Fryca Reutera (*Franzosenlied*), jest namiętny popęd do reakcji. Zgryźliwy humor Hamleta jest wpływem melancholji i pogardy całej ludzkości. Humor Sternego, twórcy «*Tristrama Shandy*», jest subtelny i delikatny, jak pajęczyna, kiedy Swift jest ostry, satyryczny i t. d. Wogóle trzeźwa, realistyczna Anglja ma więcej humoru, niż wesoła Francja, o której powiadają, że tu śmiech pewniej zabija, niż szpada lub kula pistoletu. Jedyny, prawdziwy humor galicki, t. z. *esprit gaulois*, który wydał Rabelaisa, Molięra i Woltera,

\* Patrz szczególnie: «Diskurs, przy otwarciu sali publicznej szkoły Głównej dnia 11 maja 1786 r.», gdzie matematyka, fizyka i chemja zaliczone są do kategorii *nauk*.

zastąpił dziś dowcip lekki, lokalny, świetny, ale szybko gasnący, jak rakietka. Brak jednego miasta i przeciąg jednego dnia są jego królestwem. Humor koryfuszów niemieckich Heinego i Börnego wychodził po za estetyczne granice; mając na względzie społeczne i polityczne stosunki Niemiec, chlotał i piekł swe społeczeństwo ognistym mieczem bezlitościwej satyry. Börne mawiał, że «nie jest cukiernikiem, ale aptekarzem». Ale i Heine, ów sceptyczny, szyderczy, wiecznie polemizujący z Bogiem i ludźmi Heine, mieszał do humoru wiele żółci i gniewu. Humor staropolski, uśmiechający się jowialnie, zasadzał się głównie na życie facecyonarskiej, n. figielkach, trefnych słówkach, lub na spróśnych conceptach. W przymilającej szacie humorystyki, znajdziesz wolny przystęp do serc ludzkich, nawet, gdy będziesz głosił prawdy, przykre i bolesne. Wrażenie, jakie sprawiają wszystkie formy komiczne, od dowcipnego słówka, aż do komedii, nie jest, jak sądzą, jedynie przyjemne, ale raczej mieszane, złożone z wesołych i bolesnych wzruszeń, jak np. tęsknota, cześć dla rodziców i t. p. Tylko, że w tych ostatnich uczuciach czynniki wesela i smutku spływają w jedną całość, w komice zaś występuje czynnik dodatni obok ujemnego w całej odrębności i szorstkości. Niejedna komiczna sytuacja przyjaciela pobudza do śmiechu i płaczu zarazem. Nic dziwnego, przecież komika sytuacyjna nosi z natury piętno tragicomiczności; godłem jej: nieproporcjonalność między ideałem a rzeczywistością. Każda sytuacja komiczna jest tragiczną dla uczestnika, komiczną dla widza. Tem określeniem stawia psycholog granice estetyczne śmieszności. Nierówność danego celu i stanu faktycznego, musi kląć w oczy, aby i widz skosztował trochę z tej niechęci. Atoli ta niechęć nie powinna zupełnie przygłuszyć naszej egoistycznej wesołości. Przykre wrażenia komiczności nie mają być silniejsze od ukłucia szpilki. Wezbrańe fale nieszczęścia mogłyby w końcu zatopić wesołe uczucia, niezbędne do wytworzenia złożonych komicznych efektów. Wrażenie, jakie sprawia komiczność, jest podobne do rozczarowania. Oczekujemy czegoś wielkiego, a miejsce jego zajmuje coś komicznie małego: «parturiunt montes, nascetur ridiculus mus...»

Śmieszności, obliczone na mniejszą wrażliwość publiki, operują wrażeniami zmysłowej natury, kiedy wyżsi komicy obracają się w sferach abstrakcyjnych uczuć. Środkami tamtej są: skoki, pantomina, bijatyka, łajanie i zeszpeccenie fizyczne; ci rozporządzają sztuczniejszymi narzędziami: zawstyżeniem, fortelami, złudzeniem i t. p. Ze względu na to, czy nieszczęśliwy przypadek dotknął lekkomyślnego albo moralnie złego człowieka, czy też wydarzył się osobie niewinnej i szlachetnej, rozróżniamy dwie kategorie komiki. W pierwszym razie wysmiewamy, w drugim razie ośmieszamy tylko. Do tej ostatniej kategorii zaliczają naiwność komiczną, polegającą na kontraście naturalnych skłonności z jednej, a konwencyonalności z drugiej strony. Naiwna jest dziewczyna w rodzaju *enfant terrible*, pytająca się na galerii matki, czy niebawem nie przyjdzie znowu ten obraz, przed którym trzeba będzie zasłonić sobie oczy. Dowcip w odróżnieniu od humoru, budzącego uczucia upodobania lub niepodobania, wywołuje w nas zgodność lub przeciwieństwo. Logiczne uczucie zgodności, pierwszej towarzyszy dowcipu, ma podobieństwo z uczuciem, towarzyszącem odkryciu nowej prawdy. Ztąd dowcip kilkakrotnie powtarzany traci swój urok, kiedy humor, a nawet sytuacje komiczne zawsze nas rośmieszają *da capo*. Nie każda komiczność rośmieszka, jak nie każda bolesność ły wyciska. Kiedy za włosy przeciągany kalambur, albo drastyczny kontrast hyperboli wywołuje mimowoli wybuchy homerycznego śmiechu, to podczas czytania ostrej, ciętej, lecz delikatnej ironji «Olivera Twista», nie zobaczysz na czytelniku nawet lekkiego poruszenia mięśni ustnych. Wykształconego uderza jak błyskawica kontrast komiczny, którego niewykształcony nawet nie spostrzeże i odwrotnie. Można tu sparafrazować znane przysłowie: «Powiedz mi,

z czego się śmiesz, a ja ci powiem kto jesteś».

Dr. Henryk Biegeleisen.

## SAMOBÓJSTWO W EUROPIE.

Quell'idea non perirà.

(Lombroso: «L'uomo delinquente»).

Rzadko dają się spotykać u nas sprawozdania z pojedynczych dzieł naukowych, lub wogóle z ruchu umysłowego we Włoszech. Ilekroć mowa o kraju, «gdzie buja laur i cyprys cicho stoi», ogromna większość zwykła go sobie wyobrażać, jako Eldorado muz, gdzie na zielonem łonie rozkosznej przyrody wszystko się nastraja na ton ekstazy artystycznej: miasta istnieją dla arcydzieł budownictwa i muzeów sztuki; język — dla poezji, śpiewu i libretów operowych; koleje żelazne — dla wygody turystów, spragnionych wrażeń estetycznych; ruiny, nędza i lazzaroni — dla uzupełnienia obrazu mocą kontrastu. A wszystko to owiane atmosferą *dolce farniente* i nawpół sennego zachwyty... Wielkie imiona Dante, Petrarca, Buonarroti, Sanzio, Rossini, Donizetti, blaskiem swym przyćmiły imiona Giordano Bruno, Galileo, Galvani, Spallanzani, Secchi, Ascoli i tylu innych. Pomiędzy już stare Włochy; ale przecież Włochy odrodzone, dzisiejsze, pracują na wszystkich polach działalności cywilizacyjnej, a rozwój nauki włoskiej od doby ich zjednoczenia się politycznego, jest wprost uderzającym. Filozofia i psychologia, astronomia i fizyka, lingwistyka i biologia, uprawiane są przez pierwszorzędnych uczonych włoskich z wybitnym powodzeniem; przedewszystkiem jednak geniusz włoski lubuje się w badaniach antropologicznych, psychopatologicznych i kryminologicznych.

Tradycje szkoły klasycznej prawa karnego, tradycje Beccaria i jego następców przetrwały do dziś dnia i objawiły się świetnie w przedstawicielach kryminologii pozytywnej, jak Lombroso, Ferri, Garofalo, Morselli i wielu innych, którzy się uzbili w metody naukowe, odrzucili pogląd na przestępstwo, jako na abstrakcję jurystyczną, a poczęli je badać, jako zjawisko przyrodzone, uwarunkowane przez czynniki antropologiczne, socjologiczne, psychopatologiczne; zamiast komentowania kodeksów karnych, zwrócono się do statystyki porównawczej; zamiast metafizycznych pojęć poczytalności moralnej, zwrócono się do celi zbrodniarza i do domu obłąkanych.

Z pomiędzy licznych przedmiotów dzisiejszej kryminalistyki, samobójstwo badano wielostronnie i gorliwie, ze względu na wzmagaający się w ostatnich czasach popęd do targania się na życie własne. Henryk Morselli ogłosił dwie prace, temu przedmiotowi poświęcone: «*Del suicidio nei delinquenti*» («O samobójstwie wśród przestępców», 1877 r.) i «*Il suicidio. Un capitolo di statistica morale*» («Samobójstwo. Rozdział ze statystyki moralności», 1879 r.). To ostatnie dzieło przełożono na języki angielski i niemiecki. Tu postaramy się w rysach najogólniejszych zaznaczyć czytelnika z charakterem badań Morsellogo i wynikami, do jakich doszedł, zastrzegając sobie nadal omówienie prac innych, wybitniejszych przedstawicieli tej szkoły.

Rzecz oczywista, że Morselli, zarówno jak cała szkoła, do której on należy, odrzuca doktrynę wolnej woli, niedeterminowanej w sposób konieczny, w sensie prawa przyczynowości. Rola warunków, determinujących wolę samobójców, grają choroby mózgowe i wogóle cielesne, wpływy klimatyczne, stosunki społeczne i t. d. Warunki te wogóle dają się rozkładać na: geograficzne, biologiczne, etnograficzne i socjalne; wyczerpują one wszystkie czynniki, wytwarzające popędy, i nie pozostawiają żadnego zakątka dla woli wolnej, która wprost uczyniłaby wszelkie badanie i metodę niemożliwymi, gdyby w rzeczy samej istniała. Opierając się na takiej analizie czynników determinujących, Morselli porównywał liczby samobójstw pewnego rodzaju z ogólną liczbą osób tej kategorii i za pomocą metody wielkiego liczb usiłuje określić względny udział każdego z czynników. Motywy, skłaniające do samobójstwa, polegają zazwyczaj na niezaspokojeniu potrzeb, które rodzi cierpienie tak dojmujące, że życie staje się nieznośnem i samobójca przekłada chwilowe cierpienie śmierci nad nędzny żywot wśród nieszczęść, rozczarowań i bólów. Takim jest motyw zasadniczy, tkwiący w najrozmaitszych, mniej lub więcej uświadomionych motywach, jak: niepowodzenia, niepomyślne okoliczności majątkowe, wyrzuty sumienia, wstyd, obawa kary, namiętności, zazdrość, miłość nieszczęśliwa, gniew, próżność, rozpusta, pijaństwo, obżarstwo i wogóle obrzydzenie życia (*taedium vitae*). Niepodobna, co prawda, wykazać w jakim mianowicie stopniu każdy z wymienionych czynników występuje w poszczególnych państwach, atoli na zasadzie swoich tablic statystycznych,

Morselli przychodzi do wniosku, że na południu przemagają motywy, których źródłem namiętność; motywy niepowodzeń domowych i nędzy; samobójstwa z powodu pijaństwa najczęstsze są na północy; wstyd i *taedium vitae* głównie determinują w postaci motywów świadomych samobójstwa w Europie środkowej; samobójstwo zaś umotywowane przez choroby fizyczne i psychiczne, nie wydaje się być od stref zależnem.

Przyjrzyjmy się różnym kategoriom samobójstw ze stanowiska dat statystycznych. Samobójstwa z powodu chorób fizycznych i psychicznych stanowią największą cyfrę, tak dalece, że we Włoszech wynosi ona niemal 50% ogólnej liczby samobójstw; szczególną w tym kierunku skłonność zdradzają przestępcy i pomieszani: 1 na 4 pomieszanych mężczyzn i 1 na 10 pomieszanych kobiet umierają przez samobójstwo. Wskutek chorób cielesnych, targa się na życie własne: w Württembergu 19%, we Włoszech 18%, we Francji 18%, w Prusach 12%, w Norwegii 10% ogólnej liczby samobójców. Użycie alkoholu, szczególnie rozpowszechnione w krajach północnych, gra wybitną rolę w statystyce samobójstw: w Niemczech np. 56% ogólnej liczby samobójców, dostarcza alkoholiści. Wogóle paś Europy środkowej, pomiędzy 47° i 57° szer. półn. i 20°—24° długości, gdzie średnia temperatura roczna waha się pomiędzy 7,5°—12,5° C., jest siedliskiem największej ilości samobójstw, przyczem północne departamenty Francji i królestwo saskie przedstawiają dwa najsilniejsze pod tym względem ogniska. Północno-wschód i południowo-zachód odznaczają się najmniejszą ilością samobójstw. Najczęstsze są samobójstwa w lecie, następnie wiosną, jesienią i najrzadsze w zimie, i regularność ta wybitniej występuje w statystyce samobójczyń, niż samobójców. Pierwsze 10 dni każdego miesiąca dają stosunkowo największe cyfry samobójstw. Skoro przyjmiemy za okres do porównań tygodnie, w takim razie statystyka wykazuje największe cyfry samobójstw w pierwsze 4 dni tygodnia i w sobotę minimum; u kobiet, przeciwnie, maximum przypada na niedzielę, co Oettingen uzależnia od tego, że w tym dniu właśnie, gdy mąż pozostawia żonę i dzieci w samotności i zapomina o wszelkich potrzebach rodziny w pijatyce wśród kolegów, żona tem dotkliwiej uczuwa wszelkie dolegliwości sytuacji. Godnem uwagi jest zjawisko, że we dniu dokonywa się daleko więcej samobójstw, niż w nocy. Pod względem ras, najwięcej samobójstw daje się spostrzeżać wśród rasy germańskiej, najmniej — wśród słowiańskiej; rasa romańska stanowi środek. Z wiekiem, skłonność do samobójstwa wogóle wzrasta i słabnie tylko w nader już podeszłym wieku.

U mężczyzn-samobójców główną rolę grają motywy egoistyczne, jak: niepowodzenia finansowe, nałogi, nędza, *taedium vitae*; przeciwnie, u kobiet, po chorobach umysłowych, pierwsze miejsce zajmują motywy szlachetne, jak: miłość nieszczęśliwa, zazdrość, niepowodzenia rodzinne, smutek po stracie dzieci, męża, krewnych, wstyd z powodu nieprawych porodów. Nie możemy tu zastanawiać się nad obfitym materiałem statystycznym, podanym przez Morsellogo i wykazującym wpływ w tym względzie rozmaitych czynników społecznych: małżeństwa i innych stosunków plei obojga, profesji, stopnia i rodzaju wykształcenia, stosunków ekonomicznych i t. d. Samobójstwo jest aktem nader skomplikowanym, zależnym od współdziałania rozmaitych przyczyn, wpływających z rozległego, pogmatwanego i wstrząsającego dramatu walki o byt fizyczny i moralny człowieka.

Wykład przyczyn, uwarunkowujących samobójstwo, przyprowadza autora do wniosków psychomistycznych: wraz z rozwojem cywilizacji, potrzeby człowieka rosną ilościowo i jakościowo, urozmaicają się one, komplikują się i doskonalą, poczynając od popędów życia roślinnego i zwierzęcego, aż do poziomu potrzeb umysłowych, religijnych, etycznych, estetycznych, politycznych i t. p. Zadośćuczynienie tych niepomiarne wzrastających potrzeb staje się trudniejszym, cierpienie coraz większem i częstszem, a następstwem tego jest coraz częstsze uciekanie się do samobójstwa: mężczyzna częściej targa się na swoje życie, niż kobieta, wiek dojrzalszy częściej, niż lata dzieciinne lub młodzieńcze, mieszkawiec miasta częściej, niż wieśniak. Słusznie Morselli widzi w samobójstwie porażkę w walce o byt, swego rodzaju dezercję słabszego z pola, gdzie wytrwać może tylko stosunkowo silniejszy pod każdym z wyluszczonej względów.

Praca Morselli, zarówno jak wszystkie wybitniejsze prace współczesnych kryminologów, oprócz materiału faktycznego i ciekawych wywodów, szczególnie uderza imponującą wymownością swojej statystyki. Przy świetle stosunków pomiędzy wielkimi cyframi, przypadek znika, a występują prawa, na pozór luźne okoliczności wiążą się w grupy i łańcuchy przyczyn uwarunkujących i skutków uwarunkowanych, wolna wola

roztopia się w determinizmie. Skoro stwierdzono, że w społeczeństwie danym, przy tych samych warunkach, peryodycznie powtarza się określona liczba samobójstw, umotywowanych przez cierpienia fizyczne, nędzę, pomieszenie, namiętności, zjedziczność; skoro nie ulega wątpliwości, że wypadki śmierci wskutek okoliczności nieprzewidywanych i zgola od woli ludzkiej niezależnych, zdradzają większe wahanie się pod względem statystycznym, niż samobójstwo, skoro nawet daje się zauważyć zdumiewająca jednostajność pod względem wyboru narzędzia, miejsca i czasu dla samobójstwa, więc należy przyznać, że wola występuje tu nie jako czynnik niezależny, ale jako czynnik przyrodzony, czyli w zupełności zdeterminowany w olbrzymim łańcuchu przyczyn i skutków, który nazywamy przyrodą.

A. Donicz.

### Spuszczona po Mickiewiczu.

«Korespondencya Adama Mickiewicza», tom IV. Paryż, księgarnia luksemburska, rue des Grands-Augustins, 3; str. 400 in 8-o, 1885.

Niniejszy zbiór korespondencji zawiera stosunkowo małą tylko ilość listów Adama; przeważną część zbioru zajmują dokumenta, odnoszące się do Mickiewicza, tudzież listy pisane do niego, albo wyjątki z korespondencji, odnoszącej się pośrednio tylko do poety.

Dział materyałów do biografii Adama, rozpoczyna ustęp z pamiętników Mikołaja Malinowskiego, znanego historyka i malarza, ogłoszony w części tylko w «Kronice rodzinnej» z 1875 r. Pamiętnik drukowany tu w całości, o ile dotyczy pobytu Mickiewicza w Petersburgu, daje wiele nowych szczegółów, charakteryzujących najserdeczniejszy stosunek Mickiewicza, z rosyjanami. Dowiadujemy się ztąd, między innemi, o zawikłanych następstwach improwizacji Mickiewicza, wygłoszonej w dzień imienia jego (24 grudnia 1827 r.) w Petersburgu, na temat obrazu A. Orłowskiego: Lew Szapieha kanclerz litewski, składa u podnóża tronu Zygmunta III statut Wielkiego Księstwa. Rzeźbę tak miała:

Mik. Malinowski, uczestnik tego uroczystego wieczoru, opisał tę chwilę uniesienia w liście do Kacpra Zelwietra, «serdecznego litwina», który, chcąc się popisać «przed mazurami: jakich to Litwa ludzi wydaje», wyrażał głośno swe uwielbienie dla genjuszu i ojczyzny Adama. Niebawem umieszcila «Gaz. Polska» w Warszawie 1828 r., opis całej uroczystości w liście bez daty, miejsca i podpisu. Jeden ze współpracowników gazety, podał ten artykuł do druku na podstawie listu Malinowskiego, odczytanego w redakcyi. Pelikan, rektor wileński, dowiedziawszy się o tem od Szydłowskiego, cenzora warszawskiego, a spółzawodnika Mickiewicza na arenie poetyckiej, doniósł Nowosiłcowowi, że «zuchwałstwo filaretów dochodzi do ostatnich granic, kiedy w stolicy Cesarstwa organizują dla swego bożka owarze, drukują w Warszawie opisy rzeczy skłananych i całemu Królestwu je ogłaszają». Redakcyja «Gaz. Polsk.» oświadczyła, że zaczępnęła informację z listu, który odczytawszy, zabrał ze sobą niejaki Kontkowsky, wówczas młodzieniec, pracujący przy komisji skarbu Królestwa, pod Ludwigiem hr. Platerem. Kiedy zawołanemu do policyi Kontkowskiemu kazano natychmiast zwrócić ów list z Petersburga, hr. Platerowa, przerażona niebezpieczeństwem, grożącym Kontkowskiemu i jego otoczeniu, pojechała do Belwederu i tyle na księżnej łowickiej wymogła, że całą sprawę załagodzono, zadowolniając się informacją Kontkowskiego, że list ów z Petersburga był w Warszawie ułożony. Rozkazano dowiedzieć się, co tak nadzwyczajnego zrobiono dla Mickiewicza. Wówczas zajmował przy szefie żandarmów hr. Bekendorff posadę dyrektora von Fock, zaprzyjaźniony z Tadeuszem Bułharynem, znanym powieściopisarzem i redaktorem «Pocztu polnocnej». Temu ostatniemu powiedział Malinowski całą prawdę, dodając, że o uczcie 24 grudnia, była policyja podług przepisów uwiadomiona, że Rogalski, w którego mieszkaniu uczta się odbyła, «podał listę 40 znaj-

dujących się na niej osób do części», jak tego przepisy wymagają. Po sprawdzeniu opowiadania Malinowskiego z raportem policyi, została cała sprawa wyjaśniona. Poczciwy von Fock, po ułożeniu swego raportu, «zacierał ręce z zadowolenia», zapewne dla tego, że przekonał rząd o lepszych informacjach.

Z dokumentów, odnoszących się do Mickiewicza, zasługuje na wymienienie genealogja i wywody familijne «urodzonych Mickiewiczów». Musimy pozostawić genealogom sprawdzenie dowodu szlachectwa rodu Mickiewicza i zgodności jakoby w Zaosiu znalezionych odpisów z metryką litewską. Kopia metryki urodzenia i pogrzebu Mickiewiczów z ksiąg kościoła rz.-kat. nowogrodzkiego, nie ulega żadnej wątpliwości. O wiele ważniejsze dla nas są raporty urzędowe uniwersytetu wileńskiego, odszukane przez Żmigrodzkiego w archiwach ks. Wład. Czartoryskiego. Wymieniam szczegółowy opis egzaminu pod dyrekcyą Grodka, który odbył chlubnie Mickiewicz 29 maja i 4 czerwca 1819 r., przyjęty do nauczycielskiego seminarium w Wilnie 27 września 1815, zapisany 28 czerwca 1816 r. jako kandydat filozofji, a wreszcie przeznaczony dnia 23 lipca 1819 r. jako magister filozofji na nauczyciela III klasy w szkole kowieńskiej na miejsce St. Dobrowolskiego.

Z raportów dyrektora szkół gub. wileńskiej pokazuje się, iż Mickiewicz «nauczytel wymowy, prawa i historyi, w szkole powiatowej kowieńskiej, znaczne popelniał uchybienie z powodu niestawienia się w porze zwyczajnej (we wrześniu 1820 r.) do obowiązków (przebywał wówczas w Wilnie), a nieoznajmienia wczesnego o tem dozorca szkoły kowieńskiej; w objaśnieniu zaś swem, gdy nierozsądnie i po dzieciennemu się tłómaczy, przeto zasłużył na ukaranie i przez wzgląd tylko na jego młodość i niedoświadczenie, rząd uniwersytecki postanowił przesłać mu teraz upomnienie, powrócić go do pensyi nauczycielskiej, z tem zastrzeżeniem, iż nadal podobne postęпки ściągają surową karę».

Z raportu kuratora ks. Czartoryskiego dowiadujemy się o urlopie, który dla słabości zdrowia otrzymał Mickiewicz na rok jeden, licząc od 1 września 1821 z dwutercyaltową pensyą 4,200 rs. (?). Po upływie tego czasu, chociaż wrócił do obowiązku, stan zdrowia jego jeszcze bardziej się pogorszył. «Choroba Mickiewicza — jest według świadectwa lekarza powiatowego d-ra Kowalskiego — piersiowa, a z tego wynika ból w prawym boku i płucie krwią». W rok później, tj. 1823 r., prosił Mickiewicz o «pasport do Austrii i Włoch, do tancecznych mineralnych wód na dwa lata», ale niebawem nastąpiła znana katastrofa w uniwersytecie wileńskim, do której też wciągnięto i Mickiewicza.

Dział wyjątków korespondencji o Mickiewiczu, zawiera listy Garczyńskiego i Słowackiego do Domejki, i tegoż ostatniego do Maryi Putkamerowej, wszystkie około r. 1830 pisane.

Z korespondencji Mickiewicza, mamy tu oprócz znanych z «Kroniki Rodzinnej», listów Adama do Odyńca, kilka biletów Mickiewicza do cenzora Serbinowicza, odnoszących się do petersburskiego wydania poezyi Mickiewicza z ową słynną przedmową do klasyków warszawskich. Dalej idzie bruljon notatki, skreślonej dla poety Żukowskiego, który, wybierając się do Warszawy, prosił Mickiewicza o zaznajomienie go ze współczesnymi literatami warszawskimi. W notatce tej, skreślonej po francuzku, wyraża się Mickiewicz bardzo życzliwie o klasykach warszawskich: Osińskim, Koźmianie, Morawskim i t. p., zapewne ze względu na poezy rosyjskiego, bo równocześnie chłostkę klasyków niemiłosiernie we wspomnianej przedmowie. Wrażenia z podróży swej zagranicą spisał Mickiewicz w liście do Jezowskiego w Moskwie z Rzymu 1830 r. Bilet do ks. Tołstoja z Paryża 1845, pisany po francuzku, nie zawiera nic ważniejszego. List do Wacława Hanki, w którego książce pamiętkowej zapisał Mickiewicz słowa: «Szanownemu słowianinowi, jeden z jego wielbicieli,

21 lipca 1829», prosi Mickiewicza o poparcie w sprawie 1848 roku, «która większy zakres obejmując, staje się sprawą wszystkich spółstowian, powołanych do jednego dzieła»; do tej sprawy odnoszą się listy Adama do Łackiego, znane wam z «Kłosów» i listy do Ign. Domejki.

W korespondencji do Adama, zajmują najwięcej miejsca listy Domejki z lat 1839—1855, odnoszące się do pobytu jego w Ameryce, a potem listy Witwickiego (1839—1843), dotyczące stosunków emigracyi polskiej. Listy Cousina, Fauchera, Monnarda, Muydena i Montalemberta, omawiają sprawę katedry słowiańskiej w Paryżu. Z tych czasów (po 1840 r.) mamy listy znakomitych francuzów, jak: Villemain, Georg Sand, E. Quinet, J. Michelet i Salvandy. W sprawie katedry słowiańskiej pisze ks. Czartoryski do Adama: «Pośpieszam, kochany družbo, dać ci wiadomość o mojej z ministrem rozmowie. P. Cousin oświadczył mi, że, ponieważ nie jesteś francuzem, nie możesz zrazu być jak tylko *chargé du professorat et non pas titulaire*, ale, że niezawodnie po jednym roku zostaniesz tytularnym profesorem. P. Cousin zdawał mi się niespokojny względem sposobu, w jakim będziesz wykladał swoje rzecz; mówił, że nie chciałby być wystawiony na skargi posłów rosyjskiego i austriackiego. Staralem się ministra zaspokoić, że pewnie z obrębu właściwego nie będziesz wychodzić na pole polityczne, ani się bawił palnemi i drażliwemi materyami». Wszyscy spodziewali się razem z Czartoryskim, że z zajęciem tego wpływowego stanowiska przez poetę polskiego, utworzą się dla Europy wrota słowiańszczyzny. «Jak wielki, wolano, jak pomyślny to będzie skutek dla wpływu polskiego, kiedy wszyscy bez wyjątku bracia słowianie, ich poeci i uczeni jednogłośnie zadowoleni będą oddaną im przez wielkiego poetę słuszością przed światem oświeconej Europy». Pokładane w nim nadzieje spełnił w części tylko Mickiewicz. Listy Onacewicza malują w jaskrawych kolorach stan wewnętrzny Rosyi w 1842 r. List Jana Kollara, kaznodziei ewangelickiego w Peszcie, do Mickiewicza, którego tytułuje «*Welectyeny Slawobratrze*», wspomina z naciskiem o «*ustawicznym swazku a litemi wzajemności mezi nami Slawjany, jako syny jedné matky Slawy*». B. Kopitar, kustosz biblioteki wiedeńskiej, prostując niektóre błędy w wykładach słowiańskich Mickiewicza, nazywa się jego «ziomkiem i słowianinem *in genere*, a właściwie *in specie*, ziomkiem Herbersteina z Krainy». List ten makaroniczny, pisany po niemiecku, po łacinie, po francuzku, po polsku i t. d., datowany jest w Wiedniu 1844 r. Korespondencya Mechmeta Sadyka (Czajkowskiego) z Mickiewiczem z 1885 r. w sprawie pułków kozackich, rzuca światło na stan ówczesny zaporożców i rejestrowych.

Ościenny.

### Nowości literackie.

Grossé Ludwik dr. «Stosunki Polski z soborem bazyilejskim». Dysertacyja doktorska. Nakładem autora. 1885.

Powyższa, obszerna, bo licząca trzynaście arkuszy druku rozprawa, napisana przez autora w celu zyskania doktorskiego dyplomu w uniwersytecie jagiellońskim, zajmuje się szczegółowo, z niepospolitym nakładem pracy i zabiegłości w zebraniu i przestudowaniu rękopiśmiennego materyału uniwersyteckiej biblioteki krakowskiej, owym ważnym w dziejach pierwszych trzech Jagiellonów epizodem, jaki stanowi udział Polski w ogólnym przebiegu ówczesnego wielkiego zatargu kościelnego. Wśród odszczepieństwa, panującego naówczas w kościele katolickim, wśród rozpoczynającej się burzy husyckiej w Czechach, wśród współczesnego zatargu Polski z krzyżakami, przychodzi też i Polsce odgrywać, począwszy od soboru konstancyjskiego, ważną, pierwszorzadną rolę w dziejach ówczesnego rozdarcia kościelnego. Autor przeprowadza czytelnika przez wszystkie smutnych owych dziejów fazy, o ile one dotyczą Polski i o ile w nich jakibądź polski udział świeci. Jeżeli później, jak niżej zobaczymy, udział tenże polski, jakkolwiek nie bez naturalnej i niezbędnej przymieszki interesu świec-

kiego, nosi charakter przeważnie zasadniczo-religijny, odznacza go początkowo, w pierwszych latach soboru bazylijskiego, po roku 1431, charakter przeważnie polityczny. Zjazd korezyński z roku 1434, wyprawiając Władysława Jagiełłę, jako posłów polskich na sobór bazylijski, Zbigniewa Oleśnickiego, Stanisława Ciołka, biskupa poznańskiego, kanclerza Jana Koniecpolskiego i Mikołaja Lasockiego, miał przede wszystkim na celu obronę Polski z jednej strony przeciw zarzutom, jakoby była zarażona błędami husyckimi, z drugiej strony przeciw pretensjom krzyżackim, w interesie których intryguje w Niemczech cesarz Zygmunt, w owym czasie na Litwie odgrywający w dalszym ciągu rolę zmarłego Witolda Świdrygielly. Pokój brzeski, zawarty z krzyżakami w roku 1436, śmierć cesarza Zygmunta w roku 1437, krótkie rządy następcy jego Albrechta, wywołują zmianę w udziale polskim na widowni soboru bazylijskiego. Nie równie obfitym w szczegóły staje się opowiadanie autora, odkąd mu przychodzi skreślać po roku 1439 stanowisko Polski pośród walki, jaka się z jednej strony toczy między soborem i obranym przezeń papieżem Feliksem V, z drugiej — papieżem Eugenjuszem V. Swoją drogą, jest to zatarg głęboko zasadniczej natury, kwestya przewagi soboru nad władzą papieżką; w stosunku do rozmaitych państw europejskich, przedstawia on się obfitym w następstwa polityczne nader daleko sięgającej doniosłości. Papież Eugenjusz, twórca unji florenckiej, gorliwy rzecznik wojny przeciw Turkom, wyprawia do zajmującego tron węgierski młodego króla Władysława, poległego później pod Warną, legata Juliana Cesariniego, zyskuje królewskie uznanie, znajduje w młodym monarsze i jego otoczeniu gorliwych zwolenników przeciw soborowi i wybrańcowi jego Feliksowi V. Czyż jednakże kraj, czyż jednakże pierwszorzędni dygnitarze kościoła polskiego dzielili to usposobienie bawiącego na Węgrzech króla? Otóż, czemu autor w opowiadaniu swem przeczy, stwierdzając, jak zwołany w r. 1441 do Łęczycy synod, mający orzekać o stanowisku pośród zatargu między soborem i Feliksem V a Eugenjuszem, oświadczył się za neutralnością; jak w rok później, «ostygły dla krucyatowej i węgierskiej polityki z roku 1440» biskup krakowski, Zbigniew Oleśnicki, uznał sobór i papieża Feliksa V, jak razem z arcybiskupem gnieźnieńskim Wincentym Kotem przyjęli z rąk tegoż papieża ofiarowaną sobie godność kardynalską. Jedynym wybitniejszym naówczas zwolennikiem Eugenjusza papieża pozostaje, według autora, biskup poznański Andrzej z Buina. Bohaterski zgon króla Władysława pod Warną, wyniesienie na tron polski brata jego Kazimierza, wyniesienie po zgonie Eugenjusza na tron papieżki Mikołaja V, sprowadza nie bez oporu, a po upływie dość długiego dopiero czasu, zmianę pod tym względem i na widowni polskiej. Około pozyskania sobie Polski, jej króla, jej duchownych dygnitarzy, jej politycznego wpływu, staczają z sobą obaj papieże zacięte walki. Jeżeli interes reprezentującego papieństwo Mikołaja V przedstawia zresztą i nie bez skutku legat Julian Cesarini, występuje jako mniej szczęśliwy i zdolny pod każdym względem rzecznik sprawy soboru, kardynał Aleksander z rodziny książąt mazowieckich. Autor opowiada z zasobem wielkiej erudycji, z umiejętnym wyszukiwaniem obfitych rękopiśmiennych dokumentów biblioteki uniwersytetu jagiellońskiego, cały szczegółowy przebieg tej sprawy, dzieje owego powolnego nawrócenia Polski z torów polityki i teorii soborowej, ku przystani uznania papieżkiej władzy Mikołaja V. Począwszy już od roku 1447, nawracają się król Kazimierz i dwór w stronę uznania powagi papieżkiej przeciw soborowi i papieżowi Feliksowi V; że za nim, jakkolwiek nie bez pewnego oporu, postępują Zbigniew Oleśnicki i Wincenty Kot, obdarzeni z kolei rzeczy przez papieża Mikołaja V godnością kardynalską, a że ostatnią a najoporniejszą warownią teorii soborowej i rzecznikiem soborowego wybrania Feliksa V, pozostaje akademja krakowska. Jestto przedmiot, który przed kilkoma laty dotknął szczegółowo profesor Antoni Malecki w pięknej swej rozprawie pod tytułem: «Kartka z dziejów uniwersytetu krakowskiego». Wytrwałość wszechkierowej w obronie uznanej przez siebie prawdy, była podziwiania godną. Wobec gniewów królewskich, wobec gromów papieżkiego legata, nie ustępowała. Co więcej, nie zdołała jej nawet ugiąć abdykacya samegoż Feliksa V i rozwiązanie się soboru. Odpowiedź dopiero innych uniwersytetów, jak paryskiego, wiedeńskiego, erfurckiego, kolońskiego, iż dalszy opór nadaremny i że należy ugiąć głowę wobec reprezentującego ład i jedność kościoła papieżką Mikołaja V, zdołała skłonić oporną wszechkierową krakowską do kapitulacji. Rok 1449, do którego autor opowiadanie swe doprowadza, jest datą stanowczego nareszcie w Polsce zwy-

cięstwa, jakie p o w a g a papieżka odnosi przeciw przewadze soboru, w szczególności przeciw przewadze soboru bazylijskiego i jego wybrańca. K. Jarochoński.

## NOTATKI

z literatury peryodycznej.

**TYGODNIKI.** Najobfitszą wiązkę nowości przynosi w tym tygodniu czytelnikom swym «Przegl. Tyg.», wprowadzając do pisma swego dział nowy: rzeczowe sprawozdania z nowych dzieł naukowych, społecznych, literackich, a nawet z odczytów. Inowacja ta zdaje się być w związku z artykułem wstępnym bież. numeru, w którym, zastanawiając się nad upadkiem czytelnictwa naszego peryodycznego, redakcyja przychodzi do przekonania, iż przyczyn tego szukać należy w zbyt niemiernym zrutynizowaniu się prasy, w braku inicjatywy dziennikarskiej, rzutności i zrozumienia potrzeb czytającej publiczności. — Numer «Wędrowca» bardzo urozmaicony: zawiera między innemi artykuł sprawozdawczy o «Zjeździe górniczym», opis kraju i mieszkańców «Finlandyi», wywołany obecnym zainteresowaniem się sprawami tego kraju; interesujący artykuł p. t. «Chowanie zmarłych u rozmaitych narodów», wychodzący z zasady: «powiedz mi, jak dany naród obchodzi się ze swymi zmarłymi, a powiem ci, co sądzić należy o jego wierze i życiu, o jego sposobie myślenia i całej cywilizacji jego». — «Tyg. III.» rozpoczyna serję IV tak popularnych «Listów Jordana do pana Jana». — W «Tygodn. Powsz.» rozpoczął dr. Antoni J. p. t. «Na posterunku», opowiadanie o Samuelu Koszko, gorąco do rzeczypospolitej przywiązany starszym wojska zaporozkiego od 1599 r., którego sława, w pieśń zaklętą, do dziś przetrwała. Znajdujemy w tym numerze portrety i wspomnienia prof. Kryszki i Luczkiewicza, którzy w b. półroczu opuścili katedry na wydziale lekarskim uniwers. warsz. — W «Kłosach» doczekał się tak dziś głośny prof. Pasteur portretu i obszernego życiorysu. Ostatnią stronicę numeru zajął Kostrzewski, ilustrując dowcipnie obecną rozgospodarowanie Warszawy. — W odcinku «Echa muzycznego» ukonieczonym został zrzeczny obrazek Gomułkiego «Skrytka». — «Biesiada Lit.» ogłasza odpowiedzi na zapytanie konkursowe i listę osób nagrodzonych. — «Świt» w artykule pióra pani Marrené zastanawia się nad losem nauczycielek domowych, narażonych dotąd jeszcze na tyle przykrości ze strony rodziców i porównywał położenie kobiet, pracujących w Anglii a u nas. — «Tygodnik mód» zwraca uwagę kobiet na pracę gospodarczą, dotąd zaniebaną, a na wsi szczególnie przedstawiającą liczne galezie i szerokie pole działalności. — Nakoniec tygodnik rosyjski «Wsiemirnaja Illustracya», przynosi w ostatnim numerze przekład noweli Zapolskiej «Nakoniec sami» i reprodukcję, niezbyt udaną, typu dziewczyny polskiej Gersona. Oto w głównych rysach bilans «tygodniowy» ubiegłego tygodnia.

**BIBLIOTEKA WARSZAWSKA, listopad, 1885.** Trzeba oddać słuszną, że pomimo podeszłego już wieku, pismo to dość energicznie krzta się ostatnimi czasy około wewnętrznej gospodarki swojej. Wierne tradycyom swoim, zamieszcza ono przeważnie materiały pamiątkowy i historyczno-literacki, ale obok tego czyni ustępstwa na rzecz rozpraw naukowych, byle się cechowały do pewnego stopnia zapachem myszki archeologicznej, a jednocześnie starannie uprawia kronikę literacką krajową i zagraniczną i nie zapomina o tak pożądanym dziś informacjach z dziedziny ekonomiki. Wszystkie powyższe rysy charakteryzują też numer obecny. Zaznaczyć w nim należy dokończenie rozprawy «Towarzystwo Ixów», będącej przyczynkiem do dziejów krytyki w literaturze polskiej, w chwili najważniejszej, kiedy w niej walczył zmrok klasycyzmu z braskiem romantyzmu. Czytelnik znajdzie tu liczne i ważne szczegóły do obrazu ówczesnej umysłowości naszej, rwącej się do życia i głównie do charakterystyki ówczesnej krytyki literackiej i teatralnej, chodzącej jeszcze na pasku klasycznych przepisów mistrzów francuzkich. Źródłowe studjum p. L. Chrzanowskiego «Odsiecz Wiednia» ogłasza się w dalszym ciągu, i w niniejszym właśnie ustępie autor się zastanawia nad rezultatami bitwy wiedeńskiej. W tymże zeszycie docent uniwersytetu lwowskiego, Aleks. Raciborski, kończy swoje obszerniejsze studjum «Pojęcie przyczynowości w systemie logiki J. St. Milła», ciekawą przyczynek do krytyki empiryzmu nowoczesnego, chociaż napisany dość ciężko i niejasno, a przytem nadmiernie przeładowany cytatami erudycyjnemi, często bez istotnej potrzeby odrywającami uwagę i myśl od bezpośredniego przedmiotu rozprawy.

**Вѣстникъ Европы, październik, 1885.** Wiele tu rzeczy ważnych i zdolnych zająć my-

ślącego czytelnika, ale nie wszystkie jednostajnie bezpośrednio mogą obchodzić czytelnika polskiego. Do tych właśnie ostatnich przedewszystkiem zaliczyć wypada obazerniejszą, a tu w dalszym ciągu ogłaszana pracę historyka i historyzofa rosyjskiego, prof. Kariejewa, p. t. «Reformacja i katolickie reakcja w Polsce», rzecz niewątpliwie sumienna, która powinna wywołać dyskusję ze strony specjalistów naszych. Szkice p. Pypina p. t. «Obzor małoruskiej etnografii», w ogólności są zajmujące, ale szkice niniejszego numeru, poświęcony Kostomarovowi, zasługuje na szczególną uwagę. Z pomiędzy artykułów treści ogólnej, najwybitniej się przedstawia krytyczne studjum prof. Spasowicza «Razbor posledniaho truda K. D. Kawielina». Ostatnią tą pracą prawnika i publicysty rosyjskiego były «Zadaczki etyki», do których autor przywiązywał szczególną wagę i poświęcił je młodzieży. Prof. Spasowicz w studjum niniejszem wywiązuje się z danej przyjacielowi swemu przed śmiercią jeszcze obietnicy poddania pracy jego ocenie krytycznej. W studjum tem uderza piękny język i widoczna zażyłość autora z nowoczesną literaturą etyczną, a zwłaszcza z francuzką, której przedstawiciele Alfred Fouillée i Guyeau, usiłują pojednać krańcowości empirycznej szkoły angielskiej z idealizmem etyki racjonalistycznej, za pomocą t. z. «methode de conciliation». W końcu wymienimy jeszcze artykuł «Napoleon I po nowym zbadaniu», sprawozdawczy, ale pożądanym dla tych, kto nie może lub nie chce odczytywać całej nowszej literatury tego przedmiotu.

**DEUTSCHE RUNDSCHAU, październik, 1885.** Pod wielu względami miesięcznik ten przypomina, naturalnie *mutatis mutandis*, tak upowszechnioną «Revue des deux mondes». Treść obecnego zeszytu jest bardzo urozmaiconą. Do najładniejszych i najciekawszych zarazem należy zaliczyć artykuł d-ra L. Meyera «Die Zunahme der Geisteskrankheiten». Kwestya mnożenia się w naszych czasach wszelkich zbrodni i chorób umysłowych, mocno zaprzatająca obecnie nie samych tylko psychiatrów, lecz w ogólności ludzi szerzej myślących, w omawianym artykule została przedstawiona zajmująco i gruntownie. Wskazując przyczyny tego objawu, zdaniem autora, tylko przejściowe, daje on jednocześnie odprawę optymistom, upatrującym pokrewieństwo pomiędzy geniuszem i pomieszaniem i zjadł chlubię o naszym wieku wnioskującym, jak również pesymistom, którzy w tem zwyrodnieniu psychicznem upatrują niechybną zapowiedź przyszłego upadku cywilizacji naszej. Dla wielu niemniej zajmująca będzie charakterystyka politycznych stronnictw w Anglii, podana przez Sir Rolanda Blennerhasseta, p. t. «Die politischen Parteien in England». Autor usiłuje dowieść, że w ciągu dalszego rozwoju politycznego życia Anglii, stronnictwa jej polityczne nie będą się dzieliły ze względu na różnicę w zapatrywaniach na politykę zagraniczną lub kolonialną, nie będą się też opierały na sprzecznych interesach stanowych, lecz wypłyną z antagonizmu pomiędzy systemem opieki państwowej z jednej strony i dążnością do swobody — z drugiej; oba systemy są prawdziwe i oba dają się bronić; zachodzą tylko różnice w poglądach na sposoby ich pogodzenia: jedni system interwencji państwowej gotowi posunąć aż do socjalizmu, inni znów radziby wyprzedzić udział państwa ze wszystkich dziedzin administracji; oczywiście, nawa państwa popłynie środkiem pomiędzy obiema krańcowościami. Obfity w szczegóły art. H. Geffekena o walucie niemieckiej, p. t. «Die Angriffe auf unsere Währung», może zająć czytelników, którym nie obce są kwestye finansowe i ekonomiczne.

## Książki nadesłane do redakcyi «Kraju».

- Jerzy Henryk Lewes.** «Historja filozofii od Talesa do Comte'a». Przekł. Ad. Dygasińskiego. Tom I, zeszyt 3. Warszawa, Lesman, 1885.
- Klemens Junosza.** «Donkiszot żydowski». Szkic z literatury żargonowej żydowskiej. Warszawa, nakł. Paprockiego i S-ki, 1885.
- Kalendarz «Wieku» ilustrowany**, na rok zwyczajny 1886. Cena egzemplarza k. 50. Warszawa, nakł. współpracowników «Wieku», 1886.
- По поводу упразднения польскаго банка.** Спб., тип. Ф. С. Сучинскаго, 1885.
- «Décadence de la Papauté».** Bibliothèque internationale de la libre-pensée. Rédacteur S. Czarnowski Dr. en droit. Nice, Compagnie internationale des éditeurs, 1885.
- «Was nun?»** Zur Eröffnung des österreichischen Reichsrathes. Leipzig, Verlag von Otto Wigand, 1885.

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.